



Biblioteczka Klasyki Dramatu



Friedrich Schiller

•••••

Zbójcy



DiGG 2012



Friedrich Schiller



Zbójcy

Sztuka napisana w 1781
Wystawiona w 1782



Tłumaczył
Michał BUDZYŃSKI



Księgozbiór DiGG



2012





OSOBY

- **MAKSYMILIAN** - rządzący hrabia Moor
- **FRANCISZEK** } jego synowie
- **KAROL** }
- **HERMAN** - syn szlachecki z nieprawego łoża
- **SPIEGELBERG** } libertyni, a później rozbójnicy
- **SCHWEIZER** }
- **RAZMANN** }
- **SCHUFTERLE** }
- **ROLLER** }
- **KOSINSKY** }
- **SCHWARZ** }
- **DANIEL** - sługa hrabiego Moora
- **MOSER** - pastor
- **KSIĄDZ**
- Rozbójnicy i inne poboczne osoby



- Miejsce widowiska: Niemcy
- Czas trwania akcji: około dwóch lat





AKT PIERWSZY

~*~

SCENA I

Frankonia.

Sala w zamku hrabiów Moor.

Franciszek i stary Moor.

FRANCISZEK

Czyś zdrów, mój ojczy? Wyglądasz tak blade.

MOOR

Zdrów zupełnie, mój synu! Co mi miałeś mówić?

FRANCISZEK

Poczta nadeszła... list od naszego korespondenta w Lipsku...

MOOR

Wiadomość o moim synu Karolu?

FRANCISZEK

Hm! - tak niby... ale boję się... nie wiem, czyli ja... przy twoim zdrowiu... Powiedz mi, ojczy, czy w samej istocie zdrów jesteś zupełnie?

MOOR

Jak ryba w wodzie. Czy o synu moim pisze? Skąd ci ta troskliwość przyszła? Już mię dwa razy pytałeś.

FRANCISZEK

Jeżeli chory jesteś, mój ojczy - jeżeli najmniejsze masz choroby przeczucie: daj pokój lepiej! W sposobniejszym czasie opowiem ci wszystko. *[półgłosem]* Ta wiadomość nie jest dla osłabionego ciała.

MOOR

Boże mój, Boże! Jaka to wiadomość!

FRANCISZEK

Niech pójde pierwej, łzę żalu wyleję nad utraconym bratem. Mnie by milczeć należało, gdyż on jest synem twoim; ale

posłuszeństwo jest najpierwszą, smutną powinnością moją.
Przebacz więc.

MOOR

O Karolu, Karolu! gdybyś wiedział, jak postęпки twoje na tortury biorą serce ojcowskie; jakby jedna radosna wiadomość o tobie dziesięć lat do życia mojego dodała, w młodość zmieniała - gdy tymczasem każda dzisiejsza o krok do grobu mnie przybliżyła.

FRANCISZEK

Jeśli tak jest, mój ojczu, to wolę pożegnać ciebie, bo byśmy wszyscy dziś jeszcze nad twoją trumną włosy wyrywali.

MOOR

Zostań! Już mi tylko jednego kroku potrzeba - nie przeszkadzaj mi więc! *[siada]*. Grzechy ojców w trzecim i czwartym pokoleniu odezwać się muszą - niech się więc dopełnia!

FRANCISZEK *[dobywając listu]*

Znasz, ojczu, naszego korespondenta - patrzaj! Dałbym palec u prawej ręki, gdybym go kłamcą mógł nazwać - czarnym, jadowitym kłamcą! Zbierz siły i przebac, że ci listu samemu czytać nie dozwolę ani sam wszystkiego czytać nie znajdę odwagi.

MOOR

O, wszystko, wszystko przeczytaj! Kostura mi, synu, oszczędzisz.

FRANCISZEK *[czyta]*

„Lipsk, pierwszego maja. Gdyby mię, kochany przyjacielu, nie obowiązywało słowo niezłomne donoszenia najdrobniejszych szczegółów, jakie o losie brata twojego powziąć zdołam, nigdy bym nie śmiał niewinnym piórem zostawać tyranem twoim. Z tysiąca listów od ludzi jasno się przekonuję, jak wiadomości tego rodzaju ranią braterskie twe serce. Już widzę, jak nad niegodziwym, obmierzłym...”

[Moor zakrywa twarz].

Widzisz, ojczu, ja ci fraszki tylko odczytuję „...nad obmierzłym tysiące łez wylewasz.” Ach, one płynęły strumieniem po tym licu strapionym! „Już widzę, jak twój stary, poczciwy ojciec z śmiertelną bladością!...” Jezus Maria! tyś już blady, nim przeczytałem rzeczy najmniej przykre.

MOOR

Dalej, dalej!

FRANCISZEK

„...z śmiertelną bladością na krzesło upada i złorzeczy dniowi, w którym po raz pierwszy ojcem go nazwano. Nie wszystko mi powiedziano, a z drobnych rzeczy, które wiem, tylko najdrobniejsze wypiszę. Brat twój, ile się zdaje, dopełnił miary bezwstydu - ja przynajmniej nie znam nic gorszego, chyba jego geniusz przeszedł nawet moje pojęcie. Wczoraj o północy, narobiwszy czterdzieści tysięcy dukatów długu... - piękny pieniążek, mój ojcze! - zgwałciwszy bogatą córkę bankiera i zraniwszy śmiertelnie w pojedynku jej wielbiciela, uczciwego i dobrze urodzonego młodzieńca, z siedmiu współtowarzyszami, których do zbrodniczego życia powiódł, umknąć miał przed ręką sprawiedliwości.” Ojcze, na Boga! mój ojcze, co ci jest takiego?

MOOR

Dosyć już. Zostaw resztę, mój synu!

FRANCISZEK

Mam wzgląd na ciebie, *[czyta]* „Posłano gończe listy za nim; obrażeni głośno o sprawiedliwość wołają: na jego głowę nałożono cenę - a imię jego Moor...” *[urywa]* Nie! nieszczęsne usta moje do ojcobójstwa nie chcą się posunąć! *[drze list]* Nie wierz temu, ojcze, nie wierz ani słowa!

MOOR *[z gorzkim płaczem]*

Moje imię! Imię moje nieskażone!

FRANCISZEK *[rzucając mu się na szyję]*

Nikczemny, trzykroć nikczemny Karolu! Czyż nie przeżuwałem naówczas, gdy on, jeszcze chłopczyk mały, za dziewczętami uganiał, z ulicznikami, nędzną hałastrą, po górach a łąkach czwałował, widoku kościoła, jak winowajca więzienia, unikał, a pieniądze wyłudzone od ciebie pierwszemu lepszemu żebrakowi do kapelusza ciskał? Myśmy tymczasem w domu pobożną modlitwą, świętymi księgami umysł nasz budowali. Czyżem nie przeczuwał, gdy on przygody Juliusza Cezara, Aleksandra Wielkiego i innych niesfornej duszy pogan wolał odczytywać aniżeli życie pokutującego Tobiasza? Tysiąc ci razy przepowiadałem, bo moja miłość dla niego była zawsze w granicach dziecięcych powinności, tysiąc ci razy przepowiadałem, że ten

młodzieniec w hańbę i nędzę nas wtrąci. O, bogdajby on Moorów nazwiska nie nosił, bogdajby serce moje tak gorąco dla niego nie biło!... Bezbożna ta miłość, której stłumić nie mogę, kiedyś mię przed Boga sędziowskim krzesłem zaskarzy.

MOOR

O moje widoki, sny wy moje złote!

FRANCISZEK

Znam ja to - i ja tak mawiałem. Duch ognisty, co w tym młodym chłopcu płonie (takeś nam często powtarzał), co czyni go tak wrażliwym na uroki wszelkiej wielkości i piękna, ta otwartość, co jego duszy każe w oczach się przeglądać, ta tkliwość uczucia, co łąkę litości na każde cierpienie z serca mu dobywa; ta męska odwaga, co go na wierzchołki stuletnich dębów wynosi, przez rowy i palisady, przez rwące pędzi potoki; ta żądza chwały; ta stałość nieprzewyciężona i te wszystkie świetne cnoty źdźbłem już strzelające w ukochanym od ojca synalku miały dać kiedyś przyjacielowi wiernego przyjaciela, obywatela doskonałego ojczyźnie; miały urodzić bohatera, wielkiego a wielkiego męża. Patrząc, ojczel! Ognisty duch się rozwinął, rozszerzył i bujne zrodził owoce. Ta otwartość jakże się powabnie w bezczelność przetworzyła; ta tkliwość czułym głosem do rozpustnic grucha! jak się łącno rozkwiliła na wdzięki jakiejś Fryny¹. Ten geniusz ognisty w sześciu latkach soki żywotne na czysto wytrawił tak, że w żyjącym ciele niknie - a ludzie go otaczają i szepczą bezczelnie: „C'est l'amour qui a fait cela.”² Uważ tę śmiałą, przedsiębiorczą głowę, jakie plany nakreśliła, jak je wykonywa - znikają przed nimi bohaterskie czyny Kartusza³ i Howarda⁴. Cóż dopiero, gdy te szlachetne zarodki pełnej dojrzałości nabiorą? Cóż to za doskonałość z tego młodzieńczego wieku wystrzeli! Może, ojczel, dożyjesz

¹ Fryne – hetera grecka z IV wieku p.n.e. Słynęła jako ideał piękności kobiecej. Rzeźbiarz Praksyteles wziął ją za model do swej Afrodyty z Knidos. Pospolicie imię jej oznacza uwodzicielską nierządnicę.

² *C'est l'amour qui a fait cela* (fr.) – to uczyniła miłość.

³ Louis Dominique Cartouche – osławiony herszt bandy zbójckiej, która na początku XVIII wieku grasowała w okolicach Paryża. Okrutny i brawurowo odważny, został końcu ujęty i w roku 1721 poniósł śmierć przez łamanie kołem. Wielokrotnie opisywano sensacyjne dzieje jego życia.

⁴ Hovard – jakiś zbrodniarz angielski znany pewnie z tradycji lub źródeł dostępnych za czasów Schillera, a dziś już nie istniejących.

wesela i ujrzysz go na czele szeregów, co przebywają w świętej ciszy lasów i zmordowanemu wędrowcowi zdejmują na drodze połowę ciężaru. Może, nim do grobu zstąpisz, odprawisz jeszcze pielgrzymkę do jego pomnika pomiędzy niebem a ziemią wystawionego. Może - o ojczyznę moją, innego nazwiska poszukasz dla siebie; bo inaczej chłopcy i przekupki uliczne palcem cię wytkną i głośno opowiadać będą, że twojego syna na lipskim targu w portrecie⁵ widzieli.

MOOR

I ty, Franciszku! I ty także? O moje dzieci! Obaj w serce ojca godzą.

FRANCISZEK

Widzisz! - i ja mam dowcip; ale mój dowcip jest żądłem skorpiona. I cóż ten Franciszek, ten pospolity, zimny, z drewna urobiony i obsypany innymi dziwnych brzmień przezwiskami Franciszek - a to, aby oznaczyć różnicę pomiędzy mną a nim, któregoś brał na kolana, w pieszczotach twarz sobie szczytać pozwalał - ten Franciszek w ciasnych granicach dóbr twoich miał ducha wyzionąć, spleśnieć, pójść w zapomnienie - gdy tymczasem sława tej wszechwiedzącej głowy miała od jednego do drugiego bieguna przelatywać. Och! z pokornie złożonymi rękami dziękuję wam, niebioso, że ten zimny, suchy, drewniany Franciszek nie jest podobny do tamtego.

MOOR

Przebacz mi, dziecię moje! Nie żal się na ojca w swoich nadziejach zawiedzionego. Bóg przez Karola łączy mi przysyła, przez ciebie, Franciszku, otrze oczy moje!

FRANCISZEK

Tak, mój ojczyznę! Z twoich ócz on te łączy osuszy. Twój Franciszek da życie swoje, żeby żywot twój przedłużyć. Życie twoje będzie mi wyrocznią, której ja rady zasięgnę, nim jakiś czyn rozpocznę. Ono mi będzie zwierciadłem, gdzie ja wszystko opatrę. Nie ma tak świętego obowiązku, którego nie złamię, jeśli na tym bezpieczeństwo życia twego spoczywać będzie. Wierzysz mi, ojczyznę?

MOOR

Masz, synu, obowiązki wielkie do spełnienia. Tymczasem

⁵ ...w portrecie widzieli - widzieli wystawioną na targu lipskim podobiznę Karola Moora jako przestępcy poszukiwanego listem gończym.

Bóg cię błogosławał za to, czym dla mnie byłeś i czym będziesz jeszcze.

FRANCISZEK

Powiedz mi, ojczy, gdybyś ty tego syna nie musiał swoim nazywać, mógłbyś szczęśliwym być jeszcze człowiekiem?

MOOR

Cicho, o cicho! Gdy mi go piastunka pierwszy raz podała, wzniosłem go w górę i rzekłem: „Czyliż nie jestem szczęśliwy?”

FRANCISZEK

Tak rzekłeś, ale dziś czy jesteś? Najlichszemu zazdrościsz chłopkowi, co nie jest ojcem jego. Musisz się dręczyć, dopokąd ten syn jest twoim synem. Smutek rósć będzie w lata z Karolem, smutek twe życie zagrziebie!

MOOR

Ach, on mię w starca zgiął osiemdziesięcioletniego!

FRANCISZEK

Gdybyś się wyparł takiego syna?..

MOOR

Franciszku! Franciszku! coś ty powiedział!

FRANCISZEK

Czyż nie miłość dla niego udręczeń twoich przyczyną? Bez tej miłości on dla ciebie nie istniał; bez tej przeklętej, karygodnej miłości syn ci umarł, nigdy się nie urodził! Nie krew i ciało, ale serce wiąże synów i ojców. Gdybyś nie kochał tego wyrodka, nie byłby on synem - choćby z kawałka ciała twego miał być wykrojony. On był ci oka źrenicą; ale gdy źrenica boli, wyrwij ją, mówi Pismo święte. Lepiej do nieba iść z okiem jednym niż do piekła z dwojgiem. Lepiej bezdzietnym na niebo zasłużyć, jak syn z ojcem w parze w piekielny iść płomień. Bóg tak powiedział!

MOOR

Chcesz, bym syna przeklął?

FRANCISZEK

Ale nie, ale nie! Kogo ty synem nazywasz? Tego, któremuś dał życie, a który wszelkich sił dokłada, ażeby ci życie ukrócić?

MOOR

Och, prawda, zaiste! sąd to Boga nade mną; On mu tak rozkazał!

FRANCISZEK

Patrz tylko, co ci twój beniaminek wyrabia. Ojcowską twą czułością cios ci zadaje śmiertelny; zabija twoim przywiązaniem; przekupuje serce twoje, żebyś prędzej ostatniego ducha wyzionął. Ty schodzisz ze świata: on jest panem twych włości, królem żądz swoich. Zerwana grobla - potok jego namiętności swobodnym pędem zahuczy. Postaw się na jego miejscu: ileż on razy chciałby ojca pod ziemię zagrzebać! pochować brata, co na drodze jego rozpusty tak nieubłagany staje! Jestże to miłość za miłość? Jestże to wdzięczność dziecięcia za łagodność ojcowską? On rozpustnej chuci chwilowej dziesięć lat życia twojego poświęca. On chwałę przodków, przez siedem wieków nieskażoną, w jednej lubieżnej minucie na zgubę wystawia. Czy takiego syna swoim nazywasz? Odpowiedz: czy takiego nazywasz synem swoim?

MOOR

Niedobre dziecię - a jednakże dziecię, dziecię moje własne.

FRANCISZEK

Ukochane, drogie dziecię, którego nauką było ojca nie mieć. Gdybyś chciał rozumieć, gdyby ci z oczów te łuski opadły: pobłażanie twoje umocni go w rozpustach, zwłoka prawość ich uzna. Ty przekleństwo z jego głowy zdejmiesz; na ciebie, ojcze, przekleństwo potępienia spadnie.

MOOR

Prawda, prawda święta! Moja, moja cała wina!

FRANCISZEK

Ileż to tysięcy z pełnego kielicha piło rozpusty, a przez cierpienia na drogę weszło prawości! Czyż ból ciała, nadużycia skutek niechybny, nie jest wskazówką woli Najwyższego? Maż człowiek w okrutnej swej czułości tę wskazówkę odwracać? Maż ojciec zastaw sobie powierzony na wieki zniszczyć? Rozważ dobrze, ojcze! Gdybyś go czas jakiś własnej nędzy zostawił: albowy musiał nawrócić się i poprawić, albo w wielkiej szkole niedostatku zostać zbrodniarzem - a wtenczas biada ojcu, co zrządzenia wyższej mądrości pieśzcotami chce zniszczyć. Jakże, ojcze?

MOOR

Napiszę mu, że ojcowską rękę odciągam od niego.

FRANCISZEK

Mądrze i sprawiedliwie!

MOOR

Żeby mi się nigdy na oczy nie pokazywał.

FRANCISZEK

To skutek sprawi zbawienny.

MOOR czule

Aż póki się nie zmieni.

FRANCISZEK

Dobrze, dobrze. Ale gdyby przyszedł z maską pochlebcy, litość wyplakał, wyłudził przebaczenie, a nazajutrz odszedł i z twojej czułości urągał w rozpustnic objęciach? Nie, ojcze! sam on powróci, gdy sumieniem swoim czystym się osądzi.

MOOR

Zaraz mu o tym napiszę.

FRANCISZEK

Wstrzymaj się! Jeszcze słowo, mój ojcze! Twój gniew mógłby pióru za ostre słowa dyktować i serce jego rozedrzeć. A potem myślałby, żeś mu przebaczył, własnoręczne pismo wysyłając. Lepiej więc będzie, gdy napisanie listu mnie zostawisz.

MOOR

Napisz, mój synu! Ach, mnie by serce pękło!... napisz mu...

FRANCISZEK

Rzecz więc skończona.

MOOR

Napisz mu, że ja tysiąc łez krwawych, tysiąc nocy bezsennych... tylko mojego syna nie przywódcz do rozpaczy!

FRANCISZEK

Czy nie chciałbyś do łóżka pójść, ojcze? Wzruszyłeś się zbytnio.

MOOR

Napisz mu, że pierś ojcowska... powtarzam, nie przywódcz syna mego do rozpaczy.

[Odchodzi].

FRANCISZEK *[śmiejąc się za odchodzącym]*

Ciesz się, starcze - już ty go do łona nigdy nie przyciśniesz. Zaparta mu droga do ciebie jak piekłu do nieba. Nim jeszcze wiedziałeś, już on wyrwany był z twego objęcia. Nędznym głupcem byłbym, gdybym nie umiał nawet oderwać syna od

ojcowskiego serca, choćby go tam spizowe łańcuchy trzymały; otoczyłem się kłątwy czarodziejskim kołem - nie przeskoczysz go! Powodzenia, Franciszku! nie ma ulubieńca, i droga wolna! Muszę te skrawki papieru uprzątnąć - jakżeby łatwo rękę moją poznano! *[zbiera podarte kawałki listu]* Strapienie niebawem zabije starego - a z jej serca wyrwę tego Karola, choćby jej pół życia miało przy nim zostać. U natury mam dług wielki, nie zapłacony jeszcze - i na honor, muszę go wydobyć. Dlaczego ja pierwszy z matczynego nie wyszedł żywota? Czemu jedynakiem nie jestem? Za co to brzemie szpetności na twarz moją zwała, właśnie zwała na moją, jakby obdarzyła mnie samymi odpadkami. Dlaczego ja muszę mieć ten nos Lapończyka, te usta Murzyna, te oczy Hotentota? Istotnie, zdaje się, że wszystkie obrzydliwości rodu ludzkiego na jeden stos wymiotła i mnie z nich zlepiła. Do stu szatanów! Kto jej dał prawo tamtego obdarzać, a mnie okradać? Mógłże kto jej nadszakać, nim się jeszcze urodził, albo ją obrazić, nim swój byt poczuł? Z jakiejże przyczyny ten podział niesłuszny? Nie, nie! zarzuty moje niesprawiedliwe. Przecież natura dała nam ducha twórczego, wysadziła nagich żebraków na brzeg wielkiego oceanu świata - płyn, kto pływać umie, a niedołęga na spód! Ona w spuściźnie nic mi nie dała; jeśli chcę czymś być, trzeba pracy mojej. Każdy ma równe prawo do najwyższego i najniższego szczebla. Prawo prawem, pęd pędem, siła siłą się niszczy. Prawo zawsze przy zwycięzcy, a granicą sił naszych zakreślają się ustawy. Są wprawdzie pewne wspólne umowy, którymi się popędza bieg świata. Poczciwe imię na przykład! - zaprawdę, wartościowa moneta, którą zręcznie frymarczyć można, jeśli kto nią dobrze obracać umie. Sumienie - oho! doskonałe łachmanowe straszdyło do spędzania wróbla z wiśni, ale i to jest dobrze opisany weksel, który bankrutowi nawet przydać się może. Chwalebne urządzenia! Mogą głupców w granicach szacunku utrzymać, motłochowi czepiec nasunąć na uszy, żeby sprytnisiom wygodniej było. Bez ogródki - dziwaczne urządzenia! Tyle je cenię, co te płoty z chrustu przez moich chłopów dowcipnie na polach stawiane, żeby przez nie zajac nie skakał. Zajac nie - ale łaskawy pan zepnie konia ostrogą i czwaja po świętej pamięci żniwie. Biedny zajac! nędzna to rola zajacem być na

świecie; ale łaskawemu panu zajęcy potrzeba! Dalejże, rażno pędźmy po przestrzeni! Kto się nikogo nie lęka, niemniej jest potężny jak ów, którego wszyscy się boją. Moda jest teraz sprzączki przy pasach nosić i według upodobania lżej albo ciałniej się spinać. Podług tej mody każmy sobie sumienie na sprzączkach urządzić i coraz zwalniać podług okoliczności. Czy moja to wina? Napastuj krawca! O tak zwanym krwi przywiązaniu słyszałem długie i szerokie rozprawy. Zwyczajnemu człowiekowi głowa od nich puchła. To twój brat! - dosłownie tłumacząc: on się piekł w tym samym piecu, w którym ciebie pieczono - a więc ci świętym być musi. Rozważmy tylko tę zawiłą, tę zabawną konkluzję o powinowactwie ciała z powinowactwem ducha, tożsamości ojczyzny z tożsamością uczucia, jednakowości pokarmu z jednakowością skłonności. Idźmy dalej: to twój ojciec, dał ci życie, ty jego ciałem, jego krwią jesteś - a więc ci świętym być musi. Otóż znowu chytry wniosek! Rad bym ojca zapytać, dlaczego mnie spłodził? Przecież nie z miłości ku mnie, który dopiero w „ja“ przejść miałem? Czy znał mię, nim spłodził? Czy myślał o mnie płodząc? Czy mnie pragnął, czy wiedział, czym będę? Nie radziłbym - mógłbym go skazać za to, że mię spłodził. Mamże za to czuć wdzięczność, żem się narodził mężczyzną? znaczyłoby to tyle, co się skarżyć, gdybym się urodził kobietą. Mogęż ja uznać miłość, która na szacunku osoby mojej nie spoczywa? a mógłże mieć szacunek z samego przypuszczenia, że się go stanę godnym? Gdzież tu jest świętość uczucia? Chyba w czynie, z którego ja powstałem - a czymże ten czyn, jeśli nie bydlęcą pracą na zaspokojenie bydlęcych namiętności? Może ta świętość leży w skutku czynności - żelaznej potrzebie, którą by chętnie odrzucono, gdyby ciało i krew nie ponosiły na tym szkody? Maż mię to zobowiązywać, że on mnie kocha? Jest to grzech główny wszystkich sztukmistrzów. Zaślepiają się w dziele swej ręki, choćby najszeptniejszym było. Otóż całe czarodziejstwo okryte przez was obłokiem świętości dlatego jedynie, żeby korzystać z lekliwości naszej. Czy i ja, jak mali chłopcy, mam chodzić na pasku? Dalej, rażnie do dzieła. Wyrwę brudne zielska, co moją granicę ścieśniają i panem nie dają mi zostać. Muszę być panem, żeby tam gwałtu użył, gdzie mi uprzejmości nie staje.

[Odchodzi].



SCENA II

Karczma w granicach Saksonii.

Karol Moor zajęty czytaniem, Spiegelberg ze szklanicą, przy stole.

KAROL [*kładąc książkę*]

Gdy o wielkich ludziach czytam w Plutarchu swoim, obrzydliwość mnie bierze na ten wiek ślimaczy.

SPIEGELBERG [*stawia szklanę przed Karolem i sam pije*]

Czytaj Jozefusa⁶.

KAROL

Jasny ogień Prometeja strawił się zupełnie, za to szukają płomieni z mączki widłakowej, bengalskich ogni, przy których fajki tytoniu zapalić nie można. Drapią się jak myszy po maczudze Herkulesa. Francuski ksiądz naucza, że Aleksander był tchórzem; profesor suchotnik za każdym słowem przytyka do nosa flaszeczkę salmiaku i wyklada o sile - piecuchy w niemoc wpadają, gdy im się chłopca zrobić udało, a rozbierają krytycznie taktykę Hannibala! Smarkacze łowią na wędkę frazesy z bitwy pod Kannami i beczą nad zwycięstwami Scypiona, które tłumaczyć mają.

SPIEGELBERG

To prawdziwie aleksandryjskiej miary elegie.

KAROL

Piękny to wieniec za wasz pot na polach bitew wylany: ów żywot w salach szkolnych i nieśmiertelność wleczona z trudem w paskach na książki. Suta nagroda za krew wylaną: że waszymi panegirykami norymberski kramarz pierniki obwija - albo jeśli szczęście posłuży, francuski tragic do kijów przyśrubuje i drutem po ścianie przesuwają. Ha! ha! ha!

SPIEGELBERG [*pijąc*]

Czytaj no Jozefusa - proszę ciebie!

KAROL

Pfuj! Hańba na ten marny wiek kastratów, co tylko dzieła

⁶ Czytaj Jozefusa - Józef Flawiusz, piszący po grecku historyk żydowski z I w. n.e.

przedwiekowe przeżuwać umie, bohaterów starożytności komentarzami ze skóry odziera albo kaleczy w sztukach dramatycznych. W biodrach siły nie mają, a trzeba drożdży na rozmnażanie rodzaju ludzkiego.

SPIEGELBERG

Herbaty, braciszku, herbaty!

KAROL

Niedorzecznymi modami barykadują przystęp zdrowej naturze, nie mają odwagi wypróżnienia szklanki dlatego, że nią zdrowie pić muszą - głaszczą lokaja, żeby za nimi do pana się wstawił, a szturchają łajdaka, którego się nie boją. Ubóstwiają się za kawałek pieczeni, a potruć by się gotowi o pierzynę, za którą ktoś przy licytacji więcej zapłaci. Klną Saduceusza⁷, że do kościoła pilnie nie uczęszcza, a nie wahają się przy ołtarzu procenta obliczać. Klęczą, żeby ogon szat swoich szeroko na ziemi rozłożyć; nie spuszcza oka z proboszcza, żeby się jego fryzowanej peruce przypatrzeć! Mdleją na widok zarżniętej gęsi, a klaszczą w ręce, gdy ich współzawodnik zrujnowany z giełdy odchodzi! Takem gorąco ręce im ścisnął: „dzień jeszcze jeden”, prosiłem. Daremnie - „do dziury z psem!”... Prośby, łzy, zaklęcia!...

[tupiąc nogą] Do stu szatanów!

SPIEGELBERG

I to za liche dwa tysiące dukatów!

KAROL

Nie! nie mogę i myśleć o tym. Co? ja miałbym sznurówką ścisnąć ciało swoje, swoją wolę kłaść w praw leszczoty⁸? Prawo w ślimaczy chód przeistacza wszystko, co by może lot orła miało. Prawo jeszcze wielkiego nie wydało człowieka - wolność tylko olbrzymów! Och, gdyby duch Hermana⁹ żarzył się jeszcze w popiołach jego! Niech mię postawią na czele takich jak ja: a z Niemiec zrobię Rzeczpospolitą, wobec której Rzym i Sparta byłyby tylko mniszek klasztorami.

[Rzuca szpadą na stół i wstaje].

⁷ Saduceusz - członek powstałej w II w. p.n.e. sekty żydowskiej nie uznającej (w przeciwieństwie do Faryzeuszy) „tradycji ojców”.

⁸ Leszczot - kawałek rozszczepionego, sprężystego drewna, którym można coś uchwycić lub ścisnąć.

⁹ Herman - jest to dowolnie w XVIII w. zmienzone imię Arminiusza, wodza germańskich Cherusków, który w roku 9 n.e., za czasów cesarza Augusta, zniszczył trzy legiony rzymskie w Lesie Teutoburskim. Opis tej straszliwej klęski Rzymian znajdujemy u historyka rzymskiego Tacyty.

SPIEGELBERG *[zrywając się]*

Brawo, brawissimo! sprowadzasz mię na rozdział właściwy. Powiem ci do ucha to, co w moich myślach dawno się przewraca - ty człowiek właśnie do tego! Hejże, bracie, hej! Co by to było, gdybyśmy się Żydami porobili i wskrzesili państwo żydowskie?

KAROL *[śmieje się na całe gardło]*

A! rozumiem teraz - rozumiem teraz - chcesz, żeby napletek wyszedł z mody, bo twój już jest u cyrulika?

SPIEGELBERG

A niechże cię, łotrze! Ja dziwnym sposobem jestem już obrzezany. Ale powiedz: nie jestże to mądre i śmiałe przedsięwzięcie? roześlemy manifest na cztery końce świata i zwołamy do Palestyny całe plemię, co świniny nie jada. Dowiodę, że król Herod był moim przodkiem i tak dalej. A to by zagrzaiała wielka wiktoria, gdyby na placu stanęli i mogli Jerozolimę swoją odbudować! Póki gorące żelazo, gonimy Turków z Azji, rąbamy cedry na Libanie, stawiamy okręty i szachrujemy. Potem...

KAROL *[bierze go z uśmiechem za rękę]*

Koniec, kolego, wszystkim szaleństwom!

SPIEGELBERG *[zrywając się]*

Pfe - przecież grać nie myślisz roli marnotrawnego syna? Chwat jak ty, co szpada swoją więcej po pysku naskrobał, niżli trzech kancelistów w całym bożym roku po księgach nabazgrze? Mamże ci o zdechłym psie opowiadać? Ha! trzeba ci, jak widzę, własny twój obraz przed oczy postawić, ogień w żyłach rozdmuchać! Pamiętasz, jak ci szkolni panowie twemu brytanowi kazali nogę przestrzelić, a ty na odwet post wielki w całym nakazałeś mieście? Żartowano z rozkazu, ale tyś gruszek nie zasypiał w popiele: zakupiłeś wszystko mięso w Lipsku, tak że w ciągu ośmiu godzin nie było na całą okolicę kosteczki do ogryzienia, a cena ryb poszła w górę. Magistrat i mieszczaństwo zemstą zawrzały. Dalejże tysiąc siedemset studentów, ty na czele - a rzeźnicy, krawcy, handlarze za nami, oberżyści, cyrulicy i wszystkie cechy grzmia burzą i groźbami, że uderzą na miasto, gdyby któremu z chłopców spadł choćby włos z głowy. Skończyło się jak strzelanie w Hombergu. Z długimi nosami musieli rejterować. Całe konsylium, doktorze, zwołałeś obiecując

trzy dukaty temu, co psu zechce receptę zapisać - zdawało się, że ci panowie za wiele honoru mają i „nie” powiedzą; jużemy się ułożyli, żeby ich przekonać. Gdzie tam! Ichmościowie bili się o trzy dukaty i targ w targ na trzy grosze zeszło. Przez jedną godzinę dwanaście recept zapisali, tak że niebawem zwierzę zdechło.

KAROL

Bezwstydni!

SPIEGELBERG

Obchód pogrzebowy z całą pompą przygotowano - po śmierci psa śpiewano wiele pieśni żałobnych. Nocą wyrusza nas blisko tysiąc, w jednej ręce z latarnią, a ze szpadą w drugiej i przez całe miasto ciągnie z dzwonkami, pieśniami, aż pies pochowany. Po tym wszystkim huczała stypa do dnia białego. Odwdzięczyłeś się tym panom za szczerzy udział w żalu i nazajutrz kazałeś za pół ceny zakupione mięso sprzedać. „Mort de ma vie!”¹⁰ Toż to przed tobą znaleźmy respekt, jakby załoga w twierdzy zdobytej.

KAROL

I ty się nie wstydzisz tym popisywać? I tyle wstydu nie masz, żeby się za to szaleństwo rumienić?

SPIEGELBERG

Idź, idź! Już ty Moorem nie jesteś! Pamiętasz, jakie tysiąc razy z butelką w ręku starego skąpca na plac wywodził i mawiał: niech sobie zrzędzi i gdera, a ty gardło zapłuczesz! Pamiętasz o tym, czy pamiętasz tylko? O ty bezbożny, biedny chwaligłowo! Wtedy przynajmniej po męsku, szlachetnie przemawiałeś - ale...

KAROL

Przekleństwo na ciebie, że to przypominasz, przekleństwo na mnie, że tak przemawiałem! Ale to było w oparach wina i serce moje nie słyszało, co język wymawiał.

SPIEGELBERG *[kręcąc głową]*

Nie, nie! Tak być nie może. Niepodobieństwo, bracie, serio nie mówisz. Przyznaj się, czy ci, braciszku, nie podszeptuje niedostatek. Stój! jedną przygodę muszę ci ze swych młodzińskich lat opowiedzieć. Blisko mojego domu był rów najmniej osiem kroków szeroki, który my, chłopcy, o zakład

¹⁰ Mort de ma vie! (fr.) – Jak mi życie miłe.

chcieliśmy nieraz przeskoczyć. Darmo! paf! i każdy leżał rozciągnięty - a nad jego uchem śmiech i sykania, a na jego ciało śnieżki jak grad leciały. Blisko mojego domu stał na uwięzi pies jednego strzelca, wściekła bestia, co za poły od sukien chwycił dziewczęta, skoro się zapomniały i za blisko przeszły koło niego. Miałem uciechę dręczyć psa ciągle i śmiać się do rozpuku, gdy wściekłe zwierzę szczyrzyło zęby do mnie i rade by przyskoczyć, gdyby tylko można. Cóż się dzieje? jedną razą powtarzam swoją zabawkę i dżgam go po biodrach tak krzepko kamieniem, że aż z gniewu łańcuch zerwał na sobie i jak z procy puścił się za mną - ja w nogi piorunem! Przekłęta sprawa: na samej drodze ciągnie się ten rów opętany: Co tu robić! Pies tuż, tuż na karku, wrzący wściekłością - namysł był krótki: nogi do góry i hyc na drugą stronę! Temu skokowi ciało zawdzięczam - bestia byłaby mnie w kawałki rozdarła.

KAROL

Po co o tym mówisz?

SPIEGELBERG

Po to, żebyś wiedział, jak siły rosną w potrzebie: jak człowiek nie łamie sobie głowy nad tym, co czynić, gdy ostateczność doskwirczy. Odwaga rośnie z niebezpieczeństwem, siła podnosi się z uciskiem. Los musi ze mnie wielkiego człowieka zrobić właśnie dlatego, że wszędzie mi drogę przecina.

KAROL,

Nie wiem, na co nam jeszcze przyda się odwaga i gdzieśmy jej jeszcze nie mieli?

SPIEGELBERG

Tak? Chcesz więc dary swoje zaprzepaścić, zdolności swe pogrzebać? Czy myślisz, że twoje psoty w Lipsku stanowią już kres dowcipu ludzkiego? Wyjdź no na świat wielki, do Paryża, do Londynu! Tam w papę cię wyrzną, gdy człowieka pocziwym nazwiesz. Tam to prawdziwa duszy uciecha, tam rzemiosło na wielką skalę się zakłada! Stoisz jak głupi, oczy wytrzeszczasz! Poczekaj trochę! Tam byś zobaczył, jak podpisy fałszować, kostki przewracać, łamać zamki i z kufarów flaki wytrząsać. Trzebaż, żeby cię Spiegelberg tego nauczył? Tam na najbliższej gałęzi wieszają łajdaka, co mając proste palce chce z głodu umierać.

KAROL *[roztargniony]*

Co? czyś się jeszcze dalej posunął?

SPIEGELBERG

Zdaje się, że nie masz dosyć ufności we mnie. Czekaj, niech się rozgrzeję - a cuda usłyszysz, mózg ci się przewracać będzie, gdy mój zapłodniony dowcip cały poród rozpocznie. *[wstaje, z zapalem]* Jakaż się jasność we mnie rozprowadza! W duszę moją wielkie myśli z mrocznej nocy wstępują: olbrzymie plany warzą się w mojej twórczej mózgownicy! Przeklęta ospałość *[uderzając się ręką w głowę]* Ona to aż do tej pory siły moje w kajdanach trzymała, prężyła i hamowała przedsięwzięcia moje! Budzę się, czuję, czym jestem, czym być muszę.

KAROL

Głupcem jesteś. Wino ci we łbie szumi.

SPIEGELBERG

„Spiegelberg - zawołają - czy ty znasz czary, Spiegelberg!“ „Szkoda, żeś nie był generałem, Spiegelberg - powie mi król kiedyś - byłbyś Austriaków przez dziurkę od klucza przepędził.“ „Tak - zapiszczą doktorowie - nie do darowania, że ten człowiek medycyny się nie uczył; byłby nowy proszek na podagrę wynalazł.“ „Czemu on kameralnym nie oddał się naukom - zawołają Sullowie w swoich gabinetach - on by z kamieni ludory powyczarowywał.“ „Spiegelberg!“ - zawołają na wschodzie i zachodzie. A w błoto zaleziecie po uszy, wy piecuchy, wy krety! gdy tymczasem Spiegelberg z rozwiniętymi skrzydłami wzleci do świątyni sławy wieków potomnych.

KAROL

Powodzenia! Po kolumnach hańby wspinaj się na szczyt sławy; mnie w cieniu ojczystych gajów, w objęciu mojej Amalii szlachetniejsze czekają uciechy. Przeszłego jeszcze tygodnia pisałem do ojca, prosząc go o przebaczenie. Nie tałem najmniejszej okoliczności; a gdzie jest szczerłość, tam litość i pomoc się znajdzie. Żegnam cię, Maurycy! Widzimy się dziś i nigdy więcej. Poczta nadeszła - przebaczenie ojcowskie jest w murach miasta.

[Wchodzi Schwetzer, Grimm, Roller, Schufterle, Razmann].

ROLLER

Wiecie, że się o nas wpytują?

GRIMM

Ani minuty pewni nie jesteśmy, żeby nas nie wzięto.

KAROL

Mnie to nie dziwi. Niech, co chce, się dzieje! Nie widzieliście Schwarza przypadkiem? Nie mówił wam czasem o liście do mnie?

ROLLER

Coś podobnego być musi, bo cię dawno już szuka.

KAROL,

Gdzie on jest? Gdzie, gdzie?

[Chce odchodzić].

ROLLER

Czekaj! Myśmy go tu przyzwali. Ty drżący?

KAROL

Nie, i dlaczegóż drżący byłbym? Ten list... cieszcie się ze mną. Jestem najszczęśliwszy z ludzi - dlaczegóż drżący byłbym?

[Wchodzi Schwarz].

KAROL *[pędzi naprzeciw niego]*

Bracie, mój list, list mój dawaj!

SCHWARZ *[daje mu list, który Karol z pośpiechem odpieczętowuje i czyta]*

Co ci jest? tyś blady jak ściana.

KAROL

Ręka mojego brata!

SCHWARZ

Cóż tam Spiegelberg stroi?

GRIMM

Głupiec oszalał. Kręci się jak w chorobie Świętego Walentego.

SCHUFTERLE

Mózg mu się w kółko obraca; może układa wiersze.

RAZMANN

Spiegelberg! He, Spiegelberg! Bestia, nie słyszy.

GRIMM *[potrząsa go]*

Głupcze - czy śnisz, czy?...

[Spiegelberg, który przez cały ten czas w kącie udaje, że jest zajęty projektami, rzuca się gwałtownie na Schwarza i krzyzcząc: „La bourse ou la vie!”¹¹, porywa go za gardło. Tamten

¹¹ *La bourse ou la vie!* (fr.) – Sakiewkę, albo życie !

odtrąca go do ściany. Karol tymczasem rzuca list na ziemię i oddala się].

ROLLER *[biegnąc za Karolem]*

Gdzie idziesz? Karolu, co myślisz począć?

GRIMM

Co mu jest? Co się stało? Pobladł jak trup.

SCHWEIZER

Muszą tam piękne być wiadomości! Pokaż no!

ROLLER *[podnosi list i czyta]*

„Nieszczęśliwy bracie! - Początek brzmi wesoło! - W krótkości muszę Ci oznajmić, że twoja nadzieja była daremną; możesz iść, kazał ci ojciec powiedzieć, gdzie cię zawiodą występki twoje. Nie rób sobie nadziei, żebyś kiedykolwiek mógł u nóg jego przebaczenie wypłakać, jeżeli nie chcesz za przybyciem w najgłębszych lochach jego więzień na chlebie i wodzie dopóty zostawać, aż ci włosy w orle pióra, a paznokcie w ptasie szpony porosną. To są własne jego słowa. Na tym każe mi list zakończyć - bądź więc zdrów na zawsze. Żałuję cię. Franciszek Moor.“

SCHWEIZER

Słodziutki braciszek - dalibóg! i Franciszek na imię kanalii?

SPIEGELBERG

O chlebie i wodzie mowa? piękne życie! Jam co innego dla was przygotował. Nie mówiłem, że w końcu muszę o was wszystkich się troszczyć?

SCHWEIZER

Co plecie ta barania głowa? Osioł ma o nas wszystkich się troszczyć?

SPIEGELBERG

Tchórze, niedołęgi, psy kulawe z was wszystkich, jeżeli nie macie serca na coś wielkiego się odważyć!

ROLLER

No, na to byśmy zasłużyli zapewne - masz słuszość! ale czy nas dźwignie z przeklętego położenia to, na co ty się odważysz? Czy dźwignie?

SPIEGELBERG *[z dumnym śmiechem]*

Biedny łbie! Z tego położenia czy dźwignie? Ha! ha! ha! Z tego położenia czy dźwignie? I dalej nie sięgnął twego mózgu naparstek? Do takiej stodoły pędzisz swoje woły? Nędzarzem byłby Spiegelberg, gdyby od tego musiał

zaczynać. Bohaterów, mówię ci, wodzów, książąt, bogów z was porobię!

RAZMANN

To za wiele na jeden sztych, niezawodnie! Musi to być praca na złamanie karku, przynajmniej głowę dać trzeba.

SPIEGELBERG

Nic nie trzeba, tylko odwagi, bo co się tyczy sprytu, to biorę na siebie. Odwagi mówię ci, Schweizer! Odwagi, Roller, Grimm, Razmann, Schufterle! Odwagi!

SCHWEIZER

Odwagi? Jeżeli o to tylko - odwagi mam dosyć, żeby nawet bosą nogą po piekle maszerować.

SCHUFTERLE

Odwagi? Choćby przyszło pod samą szubienicę z wcielonym diabłem o duszę biednego grzesznika pójść na kułaki.

SPIEGELBERG

To mi się podoba! Jeżeli odwagę macie, niech wystąpi choć jeden i powie, że coś jeszcze ma do stracenia, a nic do nabycia!

SCHWARZ

Dalibóg! Byłoby coś do stracenia, gdybym to chciał stracić, co mi nabyć trzeba!

RAZMANN

Do pioruna! I coś do zyskania, gdybym to chciał zyskać, czego stracić nie mogę!

SCHUFTERLE

Gdybym musiał to stracić, co na kredyt na ciele noszę, to przynajmniej jutro nie miałbym nic do stracenia!

SPIEGELBERG

A więc! *[staje pośrodku nich]* Jeżeli jeszcze choć kropla krwi niemieckich bohaterów w żyłach waszych płynie - chodźcie, osiądziemy w czeskich lasach, stworzymy tam bandę rozbójników i... Czegoście powytrzeszczali oczy? Czy już to ździebełko odwagi z dymem uleciało?

ROLLER

Nie jesteś zapewne najpierwszym hultajem, co wzrok swój ponad wysokie słupy szubienicy przesadza - a jednak - jakiz wybór mamy?

SPIEGELBERG

Wybór? Jak to? Nie macie żadnego wyboru! Chcecie się do

więzienia dłużników wpakować i tam dławić się jak śledzie, aż na dzień sądny zatrąbią? Chcecie łopatą i motyką za kawał suchego chleba się zamęczyć? Wyc pod oknami piosneczki żebracze, żeby nędzną jałmużnę wyduszać? Albo zaprzysiąc tornistrowi - notabene jeżeli waszym twarzom zawierają - i tam, narażeni na gderliwy humor rozkazującego kaprała, czyściec przechodzić na ziemi? wśród głośnych razów w takt bębnow maszerować? albo w raju galerników cały żelazny magazyn Wulkana włożyć za sobą? Patrzcie, oto wszystko, w czym możecie wybierać; to wszystko, co macie do wyboru.

ROLLER

Spiegelberg niezupełnie się myli. Ja miałem także projekta; ale to wyjdzie na jedno. Co by to było, marzyłem, gdybyście razem zasiedli i jakie Vademecum, Noworocznik czy coś podobnego nabazgrali albo za Boży pieniądz obsypali świat krytykami, jak to moda teraz?

SCHUFTERLE

Do kata! Niedaleko odbiegliście od planów moich. Ja chciałem, żebyśmy się w pietystów¹² zmienili, tygodniowo wykładali naukę pobożności.

GRIMM

Wybornie - a jeśli z tego nic się nie wyskrobie, na ateistów! Moglibyśmy czterech ewangelistów zbić na kwaśne jabłko, książkę naszą pod ogień oprawcy wydać i tak wielkiego narobić hałasu.

RAZMANN

Albo na wojnę przeciw Francuzom wyruszyć - znam jednego doktora, na drzwiach napisano, że sobie z samego merkuriusza¹³ dom wybudował.

SCHWEIZER *[podając rękę Spiegelbergowi]*

Maurycy! Tyś wielki człowiek albo chyba trafiło się ślepej kurze ziarno.

SCHWARZ

Wyborne plany! Szlachetne rzemiosło! jak to wielkie głowy na jedno wpadają! Braknie tylko, żebyśmy się w kobiety lub rajfurki zapisali albo z naszym panieństwem na targ poszli.

¹² Pietyzm - powstały w wieku XVII na gruncie protestantyzmu reakcyjny ruch religijny. Jego zwolennicy, pietysci, domagali się ascezy i głosili pogardę dla naukowych badań nad Biblią.

¹³ Merkuriusz - tu: rtęć.

SPIEGELBERG

Kpiny! kpiny! Kto przeszkadza, żebyście wszystkim nie byli w jednej osobie? Mój projekt najdalej was zapędzi i w dodatku da sławę i nieśmiertelność. Zważcie tylko, nieuki: trzeba wzrokiem aż tam sięgać – myśleć o chwale potomnej, o słodkim uczuciu nieśmiertelności...

ROLLER

I pomiędzy najrozmaitszymi wpisać się na listę uczciwych ludzi. Z ciebie mówca nad mówcami, Spiegelberg, gdy idzie o to, by pocziwego człowieka na łajdaka przerobić. Ale, powiedzcie który, gdzie się Moor podziewa?

SPIEGELBERG

Pocziwego człowieka, powiadasz? Czy myślisz, że potem mniej pocziwym będziesz jak dzisiaj! Co ty pocziwym nazywasz? Bogatemu skąpcowi zdjąć z karku trzecią część trosk, co mu złoty sen z powiek spędzają, pleśniejący pieniądź w obieg puścić, równowagę mienia znowu zaprowadzić, jednym słowem, złoty wiek przywołać, Panu Bogu zabrać pewną liczbę niepotrzebnych żołądków, które on karmić musi, oszczędzać mu wojny, zarazy, głodu i doktorów - to się nazywa być pocziwym człowiekiem, być godnym narzędziem w ręku Opatrzności i przy każdym kąsku pieczeni pochlebną myślą się upajać: że co pożywasz, to są twego sprytu, twojej lwiej odwagi, twoich nocy bezsennych owoce obfite. Wielki czy mały, muszą cię szanować.

ROLLER

I w końcu z żywym ciałem ku niebu się podnieść, mimo burzy i wichrów, mimo żarłocznego brzucha starego czasu unosić się pod słońcem i księżycem, i wszystkimi gwiazdami, gdzie nierozumne nawet obłoków ptaki, szlachetną żądzą znęcone, rajski ci koncert zagrają, a anioły z ogonami w błogosławionej radzie zasiądą? Nieprawdaż? Gdy królów i możnowładców mole i robaki potoczą, ty cześć otrzymasz od królewskich ptaków Jowisza odwiedziny przyjmować! Maurycy, Maurycy, strzeż się, strzeż się trzynożnego zwierzęcia!

SPIEGELBERG

I to cię straszy, ty serce zajęcze? Niejeden już geniusz uniwersalny, który świat miał przekształcić, zgnął na

rozstajnej drodze, a czyż o takim pięknym meteorze przez wieki nie mówią? A tymczasem o niejednym księciu lub królu zamilczałyby dzieje, gdyby historyk nie lękał się przez to lukę zostawić w kolejności i o jakie kilka arkuszy zwęzić książkę swoją, którą mu wydawca gotowym groszem wypłaca. A gdy cię podróźny obaczy na wszystkie strony woła wiatrów w górze kołysanego, nie omieszka zamruczeć pod nosem: Oho! ten nie wodę miał w mózgu - i gorzko westchnie na czasy niegodziwe.

SCHWEIZER [*klepiąc go po ramieniu*]

Po mistrzowsku. Czego tak, u diabła, stoicie i wahacie się jeszcze?

SCHWARZ

A jeśli to hańbą ma się nazywać - cóż z tego? Nie możnaż na każdy przypadek proszek nosić przy sobie i cichutko do Acheronu¹⁴ się wyprawić, gdzie ani jeden kogut za tobą nie zapieje! Nie, bracie Spiegelberg, twój plan jest dobry - mój katechizm to samo mówi.

SCHUFTERLE

Wal! i mój także. Zwerbowałeś mię, Spiegelberg!

RAZMANN

Jak drugi Orfeusz syczącą bestię, sumienie moje do snu ukołysałeś. Zabierz mię z duszą i ciałem!

GRIMM

*Si omnes consentiunt ego non dissentio.*¹⁵ Wymówiłem to bez przecinka. Puściłem głowę swoją na licytację: pietyści, merkuriusz, krytycy i oszusty. Kto najwięcej daje, ten mię dostaje. Masz moją rękę, Maurycy!

ROLLER

Jak to, i ty, [*daje rękę Spiegelbergowi*] Schweizer? Zastawiam więc duszę moją szatanowi.

SPIEGELBERG

A imię gwiazdom! Co tam, gdzie dusza pójdzie? Gdy tłumy naprzód wyprawionych tyłu kurierów przyjazd nasz w piekle obwieszczą, szatani się jak na święto wystroją, tysiącletnią sadzę z powiek pozdmuchują i miriady głów

¹⁴ Acheron – w mitologii greckiej rzeka opływająca podziemny świat umarłych; ogólnie – tyle co Hades podziemie umarłych.

¹⁵ *Si omnes consentiunt, ego non dissentio* (łac.) – jeżeli zgadzają się wszyscy, ja się nie sprzeciwiam.

rogatych wyjrzą z parnych otworów zasiarkowanych kominów, żeby się wjazdowi naszemu przypatrzeć. Hej, towarzysze! Co też w świecie dorówna tej zachwycającej paradzie! Chodźcie, towarzysze!

ROLLER

Tylko zwolna, zwolna! Gdzie idziecie? I zwierzęciu głowa potrzebna, dziatki!

SPIEGELBERG

Co plecie maruder? Nie byłaż głowa pierwszej, nim którykolwiek członek się ruszył? Za mną, koledzy!

ROLLER

Powoli, mówię. I wolność musi mieć swojego pana. Bez naczelnika Rzym i Sparta runęły.

SPIEGELBERG

Prawda, stójcie! Roller ma słuszność; i to nie lada jakiej głowy potrzeba. Czy rozumiecie? Przebiegłej, politycznej głowy potrzeba. Tak, gdy wspomnę, czym byliście przed godziną, a czym teraz jesteście - a mocą jednej szczęśliwej myśli jesteście - tak, bez wątpienia, bez wątpienia musicie mieć naczelnika. A kto myśl tę wysnuł, mówcie, czy nie jest to oświecona, polityczna głowa?

ROLLER

Gdyby można było mieć nadzieję - marzyć można było... ale on tego nie uczyni.

SPIEGELBERG

Czemu nie? Śmiało, przyjacielu! Jakkolwiek ciężko okręt walczący przeciwko wichrom prowadzi, jakkolwiek ciężko ugniatają brzemieniem swoim korony... mów, Roller, bez bojaźni! Może jednakże się skłoni.

ROLLER

W proch wszystko, jeżeli nie zechce. Bez Moora jesteśmy ciało bez duszy.

SPIEGELBERG *[odwracając się od niego]*

Cielę!

KAROL *[wchodzi w gwałtownym poruszeniu, biega żywo po pokoju]*

Ludzie, ludzie! pełni fałszu i chytryści, krokodyle plemię! Łza w ich oczach, a serca miedziane! Na ustach całusy, a sztylety w piersiach! Lwy i lamparty karmią swoje dzieci; kruki do ścierwa przynoszą swoje pisklęta - a on, on - wyuczyłem się

cierpliwie znosić złośliwość, mógłbym z uśmiechem poglądać, choćby mi wróg krew z serca wypijał - ale gdy miłość rodzinna w zdraczynię, miłość ojcowska w megerę się wyradza - o, wtenczas niech ogień męską powolność owionie, niech zdziczeje na tygrysa jagnię łagodne, niech żyłka najmniejsza zemstą i zniszczeniem nabrzęknie.

ROLLER

Słuchaj, Karol, jak sądzisz, rozbójnicze życie lepsze jednakże jak w najgłębszych lochach więzienie o chlebie i wodzie?

KAROL

Dlaczego ten duch nie wstąpił w tygrysa, co wściekłą paszczką szarpie ciało ludzkie? Jestże to wierność ojcowska, jestże to miłość za miłość? Och! bogdajbym był niedźwiedziem, żeby wszystkimi z północy niedźwiedziami poszczuć to mordercze plemię! Ni żalu, ni łaski! Chciałbym cały ocean wód zatruć, żeby śmierć ze wszystkich źródeł wypijali. Ufność, nadzieja moja niezłomna - i żadnej litości!

ROLLER

Słuchaj, co ci powiem!

KAROL

Nie podobna! to sen, to złudzenie! Takie tkliwe błaganie, taki żywy obraz nędzy i żal tak wylany - dzikie zwierzę w litość by stopniało; kamienie łzy by wylały; a przecież gdybym wszystko powiedział, za paszkwil na ludzkość wzięto by słowa moje - a jednak, jednak! - O! czemuż nie mogę całej przyrody trąbą buntu podburzyć; powietrze, ziemię i wody przeciw temu hien rodowi do bitwy prowadzić?

ROLLER

Słuchajże, słuchaj! Szaleństwo słuch ci odjęło.

KAROL

Precz, precz ode mnie! Czy nie człowiek ci na imię, czy nie rodziłaś cię kobieta? Precz z moich oczów, ty z ludzkim obliczem! Ja go tak kochałem niewypowiedzianie! Tak żaden syn ojca nie kochał; tysiąc żyć dałbym za niego, *[uderzając nogą o ziemię]* Ha! kto mi dziś miecz poda do ręki; żebym piekącą raną to jaszczurcze plemię ugodził! kto mi wskaże, gdzie w sedno ich życia wymierzyć, zgruchotać, zniszczyć: będzie mi przyjacielem, aniołem, bogiem - na kolana przed nim ze czcią upadnę!

ROLLER

Takimi przyjaciółmi my właśnie będziemy; pozwól tylko powiedzieć!

SCHWARZ

Chodź z nami do czeskich lasów! Chcemy tam bandę rozbójników złożyć - a ty...

[Moor ostupiałym wzrokiem poзира na niego].

SCHWEIZER

Ty będziesz dowódcą naszym! Musisz naszym dowódcą zostać.

SPIEGELBERG *[rozgniewany, rzuca się na krzesło]*

Niewolnicy i babiarze!

KAROL *[chwytając za ramię Schwarza]*

Kto ci to słowo podszeptał? słuchaj, chłopcze! Z twojej ludzkiej duszy tyś go sam nie dobył! Kto ci to słowo podszeptał? Tak, przez śmierć tysiącramienną! Tak chcemy! tak musimy! Pójdziemy na rozbójników! musimy! Pomysł godny uwielbienia! Rabusie i zbójcy! Na moją duszę żywą, będę waszym dowódcą!

WSZYSCY *[z wrzaskliwym okrzykiem]*

Niech żyje dowódca!

SPIEGELBERG *[zrywając się, na stronie]*

Póki go nie sprzątnę!

KAROL

Hej! to mi jakby katarakta z oczów opadła. Jakież głupiec był ze mnie, chcieć do klatki powracać. Mój duch czynów spragniony, mój oddech wolności. Zbójcy, rozbójnicy! tymi słowami prawo pod moje nogi się zwinie. Ludzie ludzkość mi skradli, gdym się do ludzkości odwoływał; precz więc ode mnie litości i ludzkie pobłażanie! Nie mam już ojca, miłości już nie mam; we krwi i śmierci zapomnę, że coś dawniej miałem drogiego! Chodźcie! O, ja straszliwą sprawię sobie rozrywkę! rzecz skończona, jestem waszym dowódcą, i szczęśliwy, kto między wami mistrzem zostanie, kto najdzikszą pozołę roznieci, najokrutniej zabijać będzie - gdyż zapowiadam, że go po królewsku nagrodzę. Przystąpcie do mnie każdy, przysiążcie wierność i posłuszeństwo do śmierci - ot, na tę męską przysiążcie prawicę.

WSZYSCY *[podając mu ręce]*

Przysięgamy ci wierność i posłuszeństwo do śmierci!

KAROL

I ja więc na tę męską prawicę wiernie i niezłomnie przysięgam być dowódcą waszym aż do śmierci! Ta sama prawica trupem położy pierwszego, który kiedykolwiek złęknie się, zwątpi albo cofnąć się zechce! To samo mnie od każdego z was niech spotka, jeżeli przysięgę swoją kiedykolwiek złamię! Czy jesteście zadowoleni?

WSZYSCY *[wyrzucając w górę kapelusze]*

Jesteśmy!

[Spiegelberg wielkimi krokami przechadza się wściekły].

KAROL

A więc - w drogę! Nie lękajcie się ani śmierci, ani niebezpieczeństwa, bo nad nami rządzi nieugięte przeznaczenie. Każdego dzień ostatni dopędzi czy to na miękkich z puchu wezłowiach, czy w twardego boju zmieszonym natłoku, czy też pod otwartą szubienicą i na kole! Jedna z tych śmierci będzie losem naszym.

[Odchodzą].

SPIEGELBERG *[patrząc za nimi, po chwili]*

Twój rejestr ma dziurę. Opuściłeś truciznę.

[Odchodzi].



SCENA III

W zamku Moorów.

Franciszek, Amalia.

FRANCISZEK

Odwracasz się, Amalio! Czyżem mniej godny jak ten, którego ojciec przeklął?

AMALIA

Precz! O czuły, litościwy to ojciec, co syna swego wilkom i potworom na zgubę oddaje! On tu orzeźwia się słodkim kosztownym winem i w puchu pielęgnuje ciało postarzałe, a jego syn - wielki, wspaniały - niedostatek cierpi. Wstyďte się, wy dusze smocze, wy hańbo ludzkości!... swojego syna, syna jedynego!

FRANCISZEK

Sądzę, że ma dwóch.

AMALIA

W istocie, zasłużył mieć takich synów jak ty. Na łożu swoim śmiertelnym daremnie powiędłe ręce do swego Karola wyciągać będzie - cofnie je z drzeniem, gdy mroźną jak lód obejmie rękę swojego Franciszka. Och! to słodko, rozkosznie słodko od twego ojca zostać przeklętym! Powiedz, Franciszku, droga braterska duszo: co trzeba zrobić, żeby od niego przeklętym zostać?

FRANCISZEK

Marzysz, kochanie! Żałować cię trzeba!

AMALIA

O, proszę cię... czyżeś żałował brata swojego? Nie - nienawidziłeś go, poczwaro, i mnie więc nienawidzić musisz!

FRANCISZEK

Ja cię kocham jak siebie samego, Amalio!

AMALIA

Jeśli mię kochasz, nie możesz żadnej prośbie odmówić.

FRANCISZEK

Żadnej, żadnej! jeśli więcej nie znaczy jak życie moje.

AMALIA

O, jeśli tak! Prośba to mała, którą tak lekko, tak chętnie wypełnić możesz. Nienawidź mię! Mnie by płomień wstydu ogarnął, gdybym myśląc o Karolu nie była pewną, że ty mnie nienawidzisz. Przyrzekasz więc? Odejdź i zostaw mię - mnie tak dobrze samotnej!

FRANCISZEK

Najmilsza marzycielko! Jakże podziwiam twoje łagodne, miłości pełne serce! Tu, tu Karol władał jak Bóg w swoim kościele. On stał przed tobą na jawie, on rządził snami twymi; dla ciebie cała przyroda spłynęła w jednego, żeby ci jednego w promieniach swoich odbijać, swoją melodią o jedynym ci dźwięczeń.

AMALIA *[wzruszona]*

Prawda, wyznaję i wam, barbarzyńcom, na przekór przed światem całym chcę wyznać - że go zawsze kocham.

FRANCISZEK

Nie po ludzku, okrutnie taką miłość tak wynagradzać! zapomnieć o tej...

AMALIA

Co, mnie zapomnieć?

FRANCISZEK

Czyś nie włożyła mu pierścienia na palec, pierścienia z brylantem w zakład twojej wierności? Ale zapewne, jak mógł młody człowiek wdziękom rozpustnej oprzeć się kobiecie? Kto mu za złe weźmie, kiedy mu nic innego na podarek nie zostało, i czyż wreszcie nie zapłaciła mu z lichwą uściskami, pieszczotami?

AMALIA *[w gniewie]*

Mój pierścień rozpustnej kobiecie?

FRANCISZEK

Pfe, pfe! haniebne! - lecz gdyby to był koniec. Pierścień - jakkolwiek kosztowny - w istocie samej, można go na powrót przez każdego Żyda wydostać. Może mu oprawa nie była do gustu; może na piękniejszy chciał wymienić.

AMALIA

Ale jak to, pierścień mój, pierścień ode mnie?

FRANCISZEK

Nie inny, Amalio! Ha, taki klejnot, i na moim palcu - i od Amalii! Śmierć by go stąd nie wydarła - nieprawdaż, Amalio? Nie kosztowność brylantu, nie sztuka złotnika - miłość jego cenę stanowi. Dziecię kochane, ty płaczesz? Biada temu, co te łyzy drogie z tych rajskich oczu wyciska. Ach! gdybyś o wszystkim wiedziała, jego samego widziała i pod taką widziała postacią?

AMALIA

Poczwaro! Jak to, pod jaką postacią?

FRANCISZEK

Cicho, o cicho, duszo dobrotliwa! Nie pytaj o więcej! Gdyby przynajmniej zasłonę miała ta zbrodnia szpetna, żeby się mogła światłu dziennemu w innej postaci ukazać! Ale ona przegląda straszliwie przez żółte, ołowiane pierścienie pod okiem, zdradza się w bladej śmiertelnej, w zapadłych policzkach, w wystających szpetnie kościach pod skórą! chrapie w skaleczonym, półdonośnym głosie, jawi się potwornie w drżącym, chwiejącym się na nogach szkielecie, świdruje najgłębszy w kościach szpik żywotny i męską siłę młodości gruchoce. Pfe! pfe! obrzydliwość czuję. Nos, oczy, uszy się trzęsą... Widziałas, Amalio, tego nędzarza, co w naszym szpitalu ducha wyzionął; wstyd lekliwe twe oko zdawał się przymrużać - krzyk przerażenia nad nim

wydałaś. Przywołaj raz jeszcze ten obraz do duszy - a Karol stanie przed tobą. Jego całunki zarazą, jego usta trucizną usta twoje napoją!

AMALIA *[odtrącając go]*

Bezwstydy potwarco!

FRANCISZEK

Czy cię straszy ten Karol? Czy się już wzdrygasz na sam obraz słabo odmalowany? Idź no, sama utkwij oczy w twego pięknego, anielskiego, boskiego Karola! Idź, wciągnij jego oddech balsamiczny, owion się kłębam ambrozjnych zapachów, co z jego paszczy parą buchają. Jedno odetchnienie ust jego rzuci cię w ten czarny, do śmierci podobny zawrót, o jaki przyprawia ludzi smród rozkładającego się ścierwa i widok zgniłymi trupami zasłanego pola. *[Amalia odwraca twarz]*. Jakie tam wichry uczuć miłości! Jaka tam rozkosz w objęciach! Ale czyż się godzi człowieka dla jego chorowitej zewnętrznej postaci potępiać? W najnędniejszym ezopowym potworze może wielka, kochania godna dusza jak rubin w kałuży błota przyświecać. *[uśmiechając się szyderczo]*. Nawet z pognitych ust może miłość... Lecz gdy zbrodnia nawet twierdzą charakteru zatrząsie, gdy ze skromnością i cnota uleci, jak ulatuje woń z uwiędłej róży; gdy z ciałem i duch kalectwu podpadnie...

AMALIA *[radośnie podskakując]*.

O Karolu, tu cię dopiero rozpoznaję znowu - ty ten sam jesteś, ten sam co dawniej. Wszystko było kłamstwem. Czy ty nie wiesz, złoczyńco, że Karolowi zostać takim nie podobna?

[Franciszek stoi niejaki czas w zamyśleniu, odwraca się potem i chce odchodzić].

AMALIA

Gdzie tak spiesznie? Czy uciekasz przed własną swą hańbą?

FRANCISZEK *[z dłońmi na twarzy]*

Puszczaj mię, puszczaj! dozwól łzom mym i płynąć. Ojczytynie, najlepszego z twych synów tak poświęcić nędzy, hańbie! Puszczaj mię, Amalio, pójdę: do nóg mu upadnę, na kolanach zaklinać będę, aby wymówioną klątwę na mnie, na mnie zwał, mnie wydziedziczył... mnie... moją krew, moje życie, moje wszystko...

AMALIA *[rzucając się mu na szyję].*

Bracie mojego Karola! najlepszy, najmilszy Franciszku!

FRANCISZEK

O Amalio, jakże ja cię kocham za tę niezachwianą miłość dla brata mojego! Przebaczone, że śmiałem tę miłość na tak twardą próbę wystawić! jakże pięknie życzeniom odpowiadasz moim tymi łzami, westchnieniami, tym gniewem niebiańskim - i ja, i ja - nasze dusze tak zawsze zgodnie myślały!

AMALIA

O nie, tego nigdy nie było!

FRANCISZEK

Ach! harmonijną zgodą oddychały - myślałem zawsze, że my bliźniętami musieliśmy przyjść na świat i gdyby nie ta nieszczęsna różnica zewnętrznej postaci, gdzie Karol zapewne miał pierwszeństwo, moglibyśmy dziesięć razy jeden w drugiego się zmienić. Często mówiłem do siebie: Franciszku, ty Karolem jesteś zupełnie! Jego echo, jego odbicie!

AMALIA *[potrząsając głową]*

Nie, nie! Na czyste nieba światło! Ani żyłki, ani iskierki jego uczucia!

FRANCISZEK

I tak jednakowi w skłonnościach: róża najulubieńszym była jego kwiatem, któryż kwiat był dla mnie miłszy nad różę? On tak niewypowiedzianie muzykę ukochał; wy, gwiazdy, świadkami moimi: w martwej nocy cichości wyście mnie tak często przy klawikordzie podsłuchiwały, gdy wszystko się w cieniu i śnie pogrzebało! I jakże teraz wątpić możesz, Amalio? Gdy nasza miłość w jednej doskonałości się schodziła, a miłość jest ta sama, jakżeby jej dzieci mogły się różnić?

[Amalia patrzy na niego z podziwieniem].

Był to cichy, pogodny wieczór, ostatni, nim on do Lipska odjechał - Karol zawiódł minie do tego gaju, gdzie ty i on siadywaliście często w marzeniach miłości. Niemi staliśmy czas długi - on na koniec uchwycił rękę moją i mówił cichym głosem ze łzami: „Rzucam Amalię - nie wiem, ale mam jakieś przecucie, że na wieki! Nie opuszczaj jej nigdy, bracie! Bądź jej przyjacielem, bądź jej Karolem: jeśli Karol... nigdy...

powrócić nie ma..." *[pada przed nią na kolana i z zapalem rękę jej całuje]* Nigdy, nigdy, nigdy on nie wróci, a jam mu przyrzekł świętą przysięgą!

AMALIA *[odskakując].*

Zdrajco! Jakże na uczynku przy dybałam ciebie! W tym właśnie gaju zaklinał mię, nigdy innej miłości... choćby umarł nawet... Widzisz, jak bezbożnie, jak występnie... Precz mi z oczów!

FRANCISZEK

Ty mnie nie znasz, Amalio, ty mnie nie znasz wcale!

AMALIA

O, znam cię, znam cię od dzisiaj... I ty chciałeś do niego być podobny? Przed tobą miał on płakać nade mną? Przed tobą? Prędeż by imię moje na pręgierzu zapisał! Idź mi natychmiast!

FRANCISZEK

Obrażasz mię!

AMALIA

Idź, powiadam ci! Skradłeś mi drogą godzinę - od twego życia Bóg ją odejmie!

FRANCISZEK

Ty mię nienawidzisz.

AMALIA

Pogardzam tobą, precz!

FRANCISZEK *[uderzając nogą o ziemię]*

Poczekaj! drzeć będziesz przede mną! Mnie poświęcać żebrakowi?

[Odchodzi].

AMALIA

Idź, niegodziwcze - teraz znowu z Karolem moim zostaję. Żebrakowi, powiada? Świat się więc przeistoczył: żebracy są królami, a żebrakami królowie! Nie chciałabym łachmanów jego oddać za purpurę pomazańca. Ten wzrok, którym on żebrze, to wielki, to królewski wzrok być musi! Wzrok, co wspaniałość, wystawność, triumfy bogatych i potężnych wniwecz obraca! W śmiecie rzucam te błyskotki ozdobne, *[odrywa z szyi i ciska perły]*. Wy wielcy panowie, wy bogacze, bądźcie skazani złoto i srebro, i klejnoty nosić na sobie! Skazani przy hucznych biesiadować stołach, skazani na miękkich wezgłowiach rozkoszy wygodą członki kołysać.

Karolu, Karolu! teraz godną będę ciebie.

[Ochodzi].





AKT DRUGI



SCENA I

Franciszek zamyślony, w swoim pokoju.

FRANCISZEK

To dla mnie za długo. Doktor powiada, że wraca do zdrowia. Życie starca - to tak jak wieczność! A teraz miałbym równą, swobodną drogę, gdyby nie ta ciężka bryła mięsa, co mi zagradza, jakby w bajkach podziemne psy czarnoksiężnika, ścieżkę do skarbów moich! Ale czyż moje zamiary muszą koniecznie pod żelazne jarzmo giąć się mechanizmu? Maż duch mój wysokolotny do ślimaczego chodu materii dać się przykuwać? Zdmuchnąć światło, co i tak kilku tylko ostatnimi kroplami oliwy żywi się - tu nic więcej nie ma. A jednak sam bym tego chętnie się nie podjął - dla ludzi. Nie chciałbym go zabić, ale życie strawić - jak zręczny doktor, tylko w odwrotnym sposobie: nie naturze przeciąć drogę, ale naturę w jej własnym biegu popędzić. I w samej rzeczy, mamy siłę warunki życia przedłużyć, czemuż ich skrócić nie mielibyśmy siły? Filozofowie i doktorowie uczą mnie, jak się doskonale usposobienia ducha z ruchami maszyny zgadzają. Bolesnym uczuciom towarzyszy za każdą razą pewne rozstrojenie strun mechanicznych. Namiętności umniejszają siły żywotne. Duch obarczony zgniata swoją skorupę. A więc - gdyby kto umiał śmierci tę nieudeptaną drogę do zamku życia utorować, przez ducha ciało zniszczyć - ha! - oryginalne dzieło doprowadziłby do skutku. Dzieło, jakiego nigdy nie było! Pomyśl, Franciszku, byłaby to sztuka godna mieć ciebie za wynalazcę. Przecież podniesiono dzisiaj przyprawianie trucizn prawie do rzędu zwyczajnych

umiejętności. Zmuszono naturę za pomocą doświadczeń do
zrzeczenia, się właściwych jej granic tak, że dziś liczbę
uderzeń serca na lata naprzód wyliczają i rozkaz wydają
pulsowi: „Masz bić dopotąd - a nie dalej.” Dlaczegoż i w tym
nie próbować skrzydeł swoich? Ale jak podejść do tego
dzieła, które by mogło słodką, cichą zgodę między duszą i jej
ciałem zaburzyć? Jakiego rodzaju uczucia się chwycić? Które
z nich najstraszliwiej rozkwit życia utrudniają? Gniew? Ten
wilk wygłodniały nasycą się za prędko. Niepokój? To robak,
co toczy za powolnie. Zmartwienie? Leniwo pełzająca gadzi-
na. Bojaźń? Nadzieja prędko ją podcina. Jak to? i to już cały
szereg katów rodzaju ludzkiego? Czy tu arsenał śmierci już
wyczerpany? *[zamyślając się]* Jak to? a więc? Nie! Ha!
Przestrach! Czego nie dokaże? Co rozum, co religia poradzą,
gdy ten olbrzym w zimne cię porwie objęcia? A jednak?
Gdyby on i tę burzę wytrzymał? Gdyby!... O, to przyjdiesz mi
wówczas na pomoc, narzekanie, i ty, żałości, piekielna
eumenido, wężu, co jadło swoje kilkakrotnie przeżuwasz,
przetrawione na powrót pożerasz, wieczne niszczytelki i
tworzycielki trucizny. I ty przyjdiesz, wyjąca zgryzoto, co
własny dom pustoszysz i rany własnej matce zadajesz. Na
pomoc moją i wy przybieżcie, dobroczynne gracje, łagodnie
śmiejąca się przeszłości i ty, przyszłości kwitnąca z rogiem
tryskającym obfitości źródeł - gdy lotna noga wasza z jego
chciwych ramion wyślizgiwać się będzie, pokazujcie mu w
zwierciadłach waszych przyszłe rozkosze niebieskie! Tak
napad za napadem, szturm za szturmem rozbijać będą to
życie ułomne- aż wojska furii dopędzi furia ostatnia:
rozpacz. Zwycięstwo! zwycięstwo! plan jest gotowy -
misterny, wielki... nieomylny... bezpieczny - bo nóż nie
znajdzie żadnych śladów rany albo trucizny niszczącej.
Dobrze więc!

[Herman wchodzi]

Ha! *Deus ex machina!* Herman!

HERMAN

Do usług waszych, łaskawy paniczu!

FRANCISZEK *[podając mu rękę]*

Nie wyświadczasz ich niewdzięcznemu.

HERMAN

Mam tego dowody.

FRANCISZEK

I więcej mieć będziesz niezadługo - niezadługo, Hermanie!
Mam ci coś do powiedzenia, Hermanie!

HERMAN

Zamieniam się w słuch.

FRANCISZEK

Znam cię, odważny jesteś chłopak, żołnierskie serce, nie dasz sobie w kaszę dmuchać! Mój ojciec obraził cię, Hermanie!

HERMAN

Bierz mię diabli, jeśli kiedykolwiek zapomnę!

FRANCISZEK

To głos mężczyzny! Zemsta męskiej piersi przystoi. Podobasz mi się, Hermanie. Weź ten worek, Hermanie - byłby cięzszy niezawodnie, gdybym tu był panem.

HERMAN

Moje to wieczne pragnienie, łaskawy paniczu - dziękuję wam!

FRANCISZEK

Doprawdy, Hermanie? Doprawdy pragniesz, żebym panem został? Ale mój ojciec jeszcze w pełni sił, a ja syn młodszy.

HERMAN

Pragnąłbym szczerze, żebyście starszym synem byli, a wasz ojciec miał zdrowie suchotnicy.

FRANCISZEK

Ach! ten syn starszy, jakżeby cię wtenczas wynagrodził, z tego podłego prochu, który tak mało się zgadza z duchem i szlachetnością twoją, jakżeby cię na światło wspaniałe wyniósł. Wtedy, jak stoisz, od stóp do głowy byłbyś złotem pokryty, czwórka rumaków po ulicach byś paradował - tak by to było, istotnie! Ale nie pamiętam, o czym mówić chciałem - czyż już zapomniał pannę Edelreich, Hermanie?

HERMAN

Tysiąc piorunów! na co mi przypominać?

FRANCISZEK

Mój brat wziął ci ją sprzed nosa.

HERMAN

Odpokutuje ciężko.

FRANCISZEK

Dała ci harbuza! Zdaje mi się nawet, że cię ze schodów zepchnął.

HERMAN

Przyjdzie czas, że ja go zepchnę do piekła.

FRANCISZEK

Mówił jeszcze, jakoby ludzie przebąkiwali, że twój ojciec, ile cię razy widział, bił się w piersi i wołał z westchnieniem: „Boże, bądź miłościw mnie, grzesznikowi!”

HERMAN

Do tysiąca grzmotów i piorunów, dajcie pokój!

FRANCISZEK

Radził ci podobno dyplom szlachecki na licytację wystawić i za uzyskaną sumę dziurawe pończochy połatać.

HERMAN

Milion diabłów! ja mu oczy pazurami wydrapię.

FRANCISZEK

Cóż to, zły jesteś? Jak ty możesz złym być na niego? Co ty możesz złego mu zrobić? Jak się szczerowi na lwa porywać? Gniew twój tylko mu słodszy triumf przygotowuje. Nic mu zrobić nie możesz, chyba zaciąć zęby i całą wściekłość na kawałku suchara wyładować.

HERMAN *[tupiąc]*

Ja go na proch zetnę.

FRANCISZEK *[klepiąc go po ramieniu]*

Hej, Hermanie! Jesteś szlachcicem i hańby takiej nie powinieneś przenieść. Panienki nie zrzekaj się, nie, za żadne skarby świata, Hermanie! Do stu piorunów! ja bym na twoim miejscu zrobił wszystko, co w mojej mocy.

HERMAN

Ja też nie spocznę, pokąd jednego i drugiego w grób nie zapędzę.

FRANCISZEK

Nie tak gwałtownie, Hermanie! zbliż no się do mnie - będziesz miał Amalię.

HERMAN

Muszę, choćby sam diabeł ją trzymał, muszę!

FRANCISZEK

Będziesz ją miał, powiadam, i to z mojej ręki - chodź tu bliżej, powiadam. Może nie wiesz, że Karol jak gdyby wydziedziczony.

HERMAN *[zbliżając się]*

Nie podobna! Pierwszy raz słyszę.

FRANCISZEK

Cicho, słuchaj dalej! Drugim razem więcej posłyszysz - tak, powiadam ci, jakby wypędzony. Ale stary zaczyna już żałować pośpiesznego kroku, którego spodziewam się... *[ze śmiechem]* nie sam był sprawcą. Ta Edelreich także włązi mu na kark codziennie ze skargami i wyrzutami. Prędzej czy później każe go na czterech końcach świata poszukiwać - a wtenczas, jeśli znajdzie: dobranoc, Hermanie! Z całą pokorą będziesz mógł dreptać za jego powozem, gdy z nią do kościoła na ślub pojedzie.

HERMAN

Tam - przy krucyfiksie go zdławię.

FRANCISZEK

Ojciec niebawem dobra mu odstąpi i spokojnie na swoich zamkach osiadzie. Wtenczas on dumny, w gorącej wodzie kąpany, mając rząd w swym ręku, szydzić będzie z tych, co go nienawidzą, i z tych, co mu zazdroszczą - a ja sam, co cię na ważnego człowieka chciałem wykierować, będę musiał zgięty we czworo przed progiem drzwi jego...

HERMAN

Nie, jakim Herman, tak nie będzie z tobą! Jeśli tli jeszcze choć iskierka rozumu w tej głowie, tak z tobą nie będzie!

FRANCISZEK

Czy temu przeszkodzisz? I tobie, kochany Hermanie, da się on we znaki. W oczy napluje, jak tylko cię spotka na ulicy - a biada ci, jeśli ramionami wzruszysz albo usta wykrzywisz. Otóż patrz, tak wyglądają twoje starania o pannę, twoje zamiary, twoje widoki.

HERMAN

Powiedzcie mi, co robić?

FRANCISZEK

Słuchaj więc, Hermanie! żebyś wiedział, że ja losem twym przejmuję się jak uczciwy przyjaciel. Pójdź, przebierz się tak, aby cię nie poznano; każ się wprowadzić do starego; udaj, że prostą drogą z Czech przybywasz, żeś z moim bratem był razem w bitwie pod Pragę, żeś widział, jak na poboju wisiał ducha wyzionął...

HERMAN

Czyż mi uwierzą?

FRANCISZEK

Oho! to już mnie zostaw. Weź to zawiniątko, tam znajdziesz wszystkie rzeczy potrzebne. Do tego masz tu papiery, które w wątpliwości nawet każą uwierzyć. Patrz teraz, żebyś wyszedł niepostrzeżony. Wskocz tylnymi drzwiami na dziedziniec, stamtąd przez mur ogrodowy - rozwiązanie zaś tej całej tragikomedii mnie zostaw.

HERMAN

A ono będzie: Wiwat nowy pan, Franciszek Moor!

FRANCISZEK *[szczypiąc go w policzek]*

Łotr z ciebie! bo widzisz, tym sposobem osiągniemy wszystkie cele na raz i skoro Amalia zrzecze się swoich nadziei, stary przypisze sobie śmierć syna - zasłabnie - chwiejąca się budowa trzęsienia ziemi nie potrzebuje, żeby się w gruzy zawalić - tej wiadomości nie przeżyje - wtenczas ja zostanę synem jedynym - Amalia, straciwszy swoją podporę, igraszką jest mojej woli - możesz łatwo sobie wyobrazić.... Słowem, wszystko podług życzeń pójdzie - byłeś słowa nie cofnął.

HERMAN

Co mówicie? Prędeż w biegu swoim kula się zawróci i strzelca swojego w piersi ugodzi! Licz na mnie, pozwól mi działać! *Adieu.*

FRANCISZEK *[wołając za nim]*

Żniwo dla ciebie, kochany Hermanie! *[do siebie]* Wół do stodoły zboże zaciągnie, ale na sianie przestawać musi. Dla ciebie dziewczka w stajni, a nie Amalia!

[Odchodzi].



SCENA II

Sypialny pokój starego Moora.

Stary Moor śpiący w krzesle z poręczami, Amalia.

AMALIA *[wchodząc zwolna na palcach]*

Cicho, cicho! zasnął, *[staje przed śpiącym]* Jakże piękny, czcigodny! czcigodny jak święci na obrazach - nie, ja się na ciebie gniewać nie mogę. Białowłosa głowo, na ciebie ja się gniewać nie mogę! Śpij słodko, obudź się radośnie - niech sama czuwać i cierpieć.

MOOR [*we śnie*]

Mój synu, mój synu, mój synu!

AMALIA [*bierze go za rękę*]

Słyszysz, słyszysz - syn jest w snach jego.

MOOR

Jesteś tu? czy jesteś istotnie? Ach, jakże nędznie wyglądasz! Nie spoglądaj na mnie tymi umęczonymi oczami! ja i tak nędzny.

AMALIA [*budzi go*]

Otwórz oczy, starcze kochany, tobie się śniło tylko. Uspokój się.

MOOR [*wpół obudzony*]

Nie było go tu? jam nie ścisnął rąk jego? Przebrzydły Franciszku, czy go i snom moim chcesz wydrzeć?

AMALIA

Czy słyszysz, Amalio?

MOOR [*ocucony*]

Gdzie on jest, gdzie? gdzie ja? Ty tu, Amalio?

AMALIA

Jak się macie? Sen musiał was pokrzepić.

MOOR

Śnił mi się syn mój. Czemuż dłużej nie śniłem, może bym z ust jego przebaczenie otrzymał.

AMALIA

Anioły nie gniewają się - on ci przebacza. [*biorąc go za rękę, smutnie*] Ojciec mojego Karola! ja ci przebaczam.

MOOR

Nie, moja córko! Śmiertelna bladość twojej twarzy potępia ojca. Biedna dziewczyno, ja ci zabrałem uciechy twojej młodości - o, nie przeklinaj mnie.

AMALIA [*całując jego rękę z czułością*]

Ciebie?

MOOR

Czy znasz ten obraz, córko moja?

AMALIA

Karola!

MOOR

Tak wyglądał, gdy rok zaczynał szesnasty. Teraz to inaczej - och! wnetrzności mi pali. Ta łagodność musi być gniewem, ten uśmiech rozpaczą - nieprawdaż, Amalio? Wszak to był

dzień jego urodzin, gdyż go w jaśminowym gaju malowała? O moja córko! wasza młodość tyle mi szczęścia sprawiała.

AMALIA *[z oczami w obraz utkwionymi]*

Nie! nie! to nie on! Na Boga, to nie Karol! Tu, tu *[na serce i czoło wskazując]* on tak doskonały, tak inszy! Martwy obraz nie odda tego niebiańskiego ducha, co w jego ognistym oku się żarzy. Precz z tym obrazem! Dzieło partacza!

MOOR

To pełne słodczy, rozrzewniające spojrzenie - gdyby on stał nad łóżem moim, w śmierci żyłbym nawet! Nigdy bym, nigdy nie umarł!

AMALIA

Nigdy byś, nigdy nie umarł! Śmierć tylko lekkim byłaby skokiem, jak się z jednej myśli do drugiej, piękniejszej przeskakuje - ten wzrok byłby ci przejście poza grób ułatwił. Ten wzrok poza gwiazdy uniósłby ciebie!

MOOR

Ciężko, smutnie! Umieram, a Karola tu nie ma. Do grobu mię zaniosa, a on płakać nie będzie na grobie moim. Jak to słodko, gdy modlitwa syna do snu cię śmierci kołysze - to śpiew nad kolebką!

AMALIA

Prawda! słodko, niebiańsko, gdy do snu śmierci śpiew cię kochanka kołysze. Wtenczas w grobie sen się przedłuża, sen długi, wieczny, nieskończony sen o Karolu - aż póki zmartwychwstania dzwonem nie zadzwonią - a odtąd *[zrywając się radośnie]* w jego objęciach na wieki!

[Chwila milczenia - idzie do fortepianu i przygrywa śpiewając]

Hektor! chcesz uciec z mego objęcia,
Gdzie Eacydy mordercze cięcia
Ślą Patroklowi krwawe ofiary?
Któż potem, powiedz, dziecku pokaże,
Jak dzidy ciskać, jak czcić ołtarze,
Gdy cię Orkusa połkną pieczary?

MOOR

Piękna pieśń, moja córko! Musisz mi ją przed śmiercią moją jeszcze powtórzyć.

AMALIA

To pożegnanie Andromachy i Hektora. Karol i ja często tę pieśń razem śpiewaliśmy przy lutni.

[gra]

Idź, droga żono, podaj zgubną lancę,
Puszczaj, niech idę w dzikie bojów tańce!
Ja na ramionach swoich dźwigam Troję.
Za Astianaksem tam nasze są bogi;
Twój Hektor padnie za ojczyznę swoją -
W Elizjum nasze znów się zbiegną drogi.

DANIEL *[wchodząc]*

Jakiś człowiek pyta się o pana. Prosi o przypuszczenie -
powiada, że ma ważne wiadomości.

MOOR

Na tym świecie dla mnie jedno jest ważne - ty wiesz, Amalio -
jeśli to nieszczęśliwy, co mojej pomocy potrzebuje, z
płaczem odejść nie powinien.

AMALIA

Jeśli to żebrak, niech najspieszniej przychodzi.

[Daniel odchodzi].

MOOR

Amalio! Amalio, miej litość nade mną!

AMALIA *[gra dalej]*

Nigdy nie szczęka broń twa do boju,
Miecz twój samotny wisi w pokoju,
Ginie Prijama bohaterski ród!
Pójdiesz, gdzie słońce dnia nie uczyni,
Gdzie płacz Kocyta słychać w pustyni,
Miłość twa umrze w głębiach Lety wód.
Moje myśli, moje chęci
Zginą w rzece niepamięci,
Ale miłość moja - nie!
Słuchaj! wróg dziki w mury kołacze,
Przypasz mi oręż, porzuć twe płacze!
Miłość Hektora nie umiera, nie!

[Franciszek, Herman przebrany, Daniel].

FRANCISZEK

Oto jest ten człowiek. Powiada, że okropna wiadomość czeka
cię, ojcze. Możesz jej wysłuchać?

MOOR

Ja o jednej tylko wiadomości pamiętam. Zbliź się, mój
przyjacielu, i nie szczędź mnie. Podać mu szklanekę wina!

HERMAN *[odmienionym głosem]*

Miłościwy panie! Nie karz biednego człowieka, jeżeli mimo chęci ugodzi w serce twoje. Cudzoziemcem jestem w tym kraju, ale was, panie, znam bardzo dobrze. Wy jesteście ojcem Karola.

MOOR

Skąd to wiesz?

HERMAN

Znałem waszego syna, panie!

AMALIA *[zrywając się]*

On żyje? Żyje? Ty znasz go? Gdzie on jest? Gdzie?

[Chce wybiec].

MOOR

Czy wiesz co o moim synie?

HERMAN

Chodził w Lipsku do szkoły. Potem błąkał się po świecie, nie wiem jak daleko. Przewędrował całe Niemcy i (jak mi mówił) z odkrytą głową i bosymi nogami żebrał przy drzwiach chleba. W pięć miesięcy później wybuchła znowu nieszczęśliwa wojna między Prusami i Austrią, a gdy na świecie nie mógł się niczego spodziewać, pociągnął do Czech za odgłosem zwycięskiej surmy Fryderyka. „Pozwól mi - mówić do wielkiego Schwerina¹⁶ - żebym zginął na łożu bohaterów - ja nie mam już ojca!”

MOOR

Nie patrz tak na mnie, Amalio!

HERMAN

Dano mu chorągiew do ręki. Pędził z nią za skrzydłem zwycięskim Prusaków. Pod jednym namiotem spoczywaliśmy razem - tam mi opowiadał o starym ojcu swoim i lepszych, ubiegłych czasach, i o zawiedzionych nadziejach. Łzy nam obu płynęły.

MOOR *[tuląc głowę do poduszki]*

Cicho, cicho!

HERMAN

W osiem dni potem doszło do krwawej bitwy pod Pragą - muszę wam powiedzieć, że syn wasz okazał się mężnym

¹⁶ Kurt Christoph hrabia von Schwerin (1684-1757), służył kolejno w armii holenderskiej i meklemburskiej, aż w roku 1720 został pruskim marszałkiem polnym. Walczył zwycięsko pod Pragą (1744), tamże zginął w roku 1757.

bojownikiem. W oczach całego wojska cudów dokazywał. Pięć pułków zmieniło się koło niego - on stał. Kule ogniste na prawo i lewo padały - syn wasz stał. Kula mu ramię prawe zgruchotała, on chorągiew w lewą rękę uchwycił i stał.

AMALIA

Hektor, Hektor! Czy słyszycie - on stał!

HERMAN

Nad wieczorem po bitwie znalazłem go na ziemi przeszytego strzałami; lewą ręką zatrzymywał krew buchającą - prawą w ziemię zagrzebywał. „Bracie - mówił do mnie - szepcą w szeregach, że generał nasz zginął.” „Zginął - odpowiedziałem - a ty?” „Kto mężny żołnierz - zawołał - ten za generałem iść powinien - i to mówiąc odjął lewą rękę od rany. W kilka chwil potem dusza jego wleciała za bohaterem!

FRANCISZEK *[z wściekłością wpadając na Hermana]*

Bogdaj śmierć ci przeklęty język oniemiła! Czyś tu przyszedł zabójcze pchnięcia zadawać ojcu naszemu? Ojczy! Amalio! Ojczy!

HERMAN

Taka była ostatnia woła mojego towarzysza. „Weź ten oręż - rzekł mi głosem umierającym - oddasz go ojcu mojemu; tam krew jego syna przylgnęła - pomszczony jest; niech krwią moją oczy swe napasie. Powiedz mu, że jego przekleństwo na bój i śmierć mię zawiodło: zem ducha wyzioną w rozpacz!” Ostatnim westchnieniem wymówił: „Amalia!”

AMALIA *[jakby zbudzona ze snu śmiertelnego]*

Ostatnim westchnieniem: Amalia.

MOOR *[z okropnym krzykiem włosy wyrrywając]*

Moje przekleństwo na śmierć go zawiodło, wyzioną ducha w rozpacz.

FRANCISZEK *[błądząc po pokoju]*

Och! cóżeś zrobił, ojczy? Mój Karol, mój brat!

HERMAN

Oto jest oręż, a tu miniatura, którą w tej samej chwili odjął z piersi swojej! Jak dwie krople wody podobna do tej panienki. „To dla mojego brata Franciszka” - mówił mi; nie wiem, co chciał przez to powiedzieć.

FRANCISZEK *[jakby zdziwiony]*

Mnie? miniaturę Amalii? Karol dla mnie Amalię? dla mnie?

AMALIA *[biegnąc do Hermana]*

Niegodny przekupiony oszuście!

[Porywa go za ramię].

HERMAN

Oszustem nie jestem, łaskawa pani. Patrzcie sami, czy to nie jest wasz obraz. Zapewne od was go otrzymał.

FRANCISZEK

Na Boga, Amalio, twój! Twój nieomylnie.

AMALIA *[oddając mu miniaturę]*

Mój, mój! O Boże na niebie!

MOOR *[szarpiąc twarz i krzycząc]*

Biada, biada! Moje przekleństwo w śmierć go zagnało, wyzionął ducha w rozpacz!

FRANCISZEK

I o mnie pamiętał w ostatniej ciężkiej godzinie skonania - o mnie! Duszo anielska! gdy już czarna chorągiew śmierci nad nim powiewała, o mnie pamiętał!

MOOR

Moje przekleństwo w śmierć go zagnało; syn mój ducha wyzionął w rozpacz!

HERMAN

Tych narzekań nie wytrzymam. Bądźcie zdrowi, stary panie!

[cicho do Franciszka] Na coście to zrobili, paniczu?

AMALIA *[biegnąc za odchodzącym Hermanem]*

Czekaj, czekaj! Jego słowa ostatnie?

HERMAN

Ostatnim westchnieniem wymówił: „Amalia!”

[Odchodzi].

AMALIA

Ostatnim westchnieniem wymówił: Amalia! Nie! tyś nie kłamca! Prawda to, prawda - on umarł! umarł! *[chwiewnym krokiem chodzi, aż upada]* Umarł! Karol umarł!...

FRANCISZEK

Co widzą? Co tu jest na orężu krwią napisane, Amalio?

AMALIA

Przez niego?

FRANCISZEK

Czy to rzeczywiście, czy ja marzę? Patrz, krwawym pismem: „Franciszku, nie opuszczaj mojej Amalii - a na drugiej stronie: - Amalio, przysięgę twoją wszechmocna śmierć

zerwała." Widzisz, widzisz teraz? Pisał zdrętwiałą ręką, pisał gorącą krwią serca swego, pisał przed uroczystym progiem wieczności! Ulatujący duch jego wstrzymał się jeszcze, żeby Franciszka i Amalię razem połączyć!

AMALIA

Święty Boże, jego ręka! On mnie nigdy nie kochał!

[Odchodzi szybko].

FRANCISZEK *[nogą uderzając w podłogę]*

Rozpacz! Cała moja sztuka upada przed tą głową oporną.

MOOR

Biada, biada! Nie opuszczaj mnie, córko moja! Franciszku, Franciszku! Oddaj mi syna mojego!

FRANCISZEK

Któż mu przekleństwo posłał? Kto syna swego zagnał na bój, śmierć i rozpacz? To był anioł, klejnot nieba. Przekleństwo na katów jego! przekleństwo na ciebie samego!

MOOR *[bijąc się w piersi i czoło]*

To był anioł, klejnot nieba! Przekleństwo, przekleństwo! Zniszczenie, przekleństwo na mnie samego! Jam ojciec, co zamordował wielkiego syna. Mnie on kochał do śmierci; aby mnie pomścić, biegł na bój i śmierć! O, okropne, okropne!

FRANCISZEK

On zginął; cóż późne skargi pomogą? *[śmiejąc się szyderczo]* Łatwiej zabić jak z martwych obudzić. Nigdy go już z grobu nie dobędziesz.

MOOR

Nigdy, nigdy, nigdy go już z grobu nie dobędę. Zginął, przepadł na wieki! Ty mi to przekleństwo spod serca wydarłeś. Tyś to, ty! Syna mi powróć!

FRANCISZEK

Nie poruszaj gniewu mojego. Opuszczę cię przy śmierci.

MOOR

Okropność, okropność! Syna mi powróć mojego!

[Wstaje z krzesła i chce porwać Franciszka za gardło].

FRANCISZEK *[rzucając go na krzesło]*

Bezsilne kości! Ważysz się jeszcze... Umieraj! rozpaczaj!

[Odchodzi].

MOOR *[sam]*

Tysiąc przekleństw niechaj grzmi za tobą! Z moich objęć tyś mi syna wykradł. *[pełen rozpaczony miotając się w krzesle]*

Biada! biada! rozpaczać, a nie umierać! Uciekają, opuszczają mię w śmierci. Dobre anioły uciekają przede mną, ustępują przed zabójcą posiwiąłym. Biada, biada! Niktże mi głowy nie podeprze, niktże pasującej się duszy nie ulży, by opuściła ciało? Nie ma synów, nie ma córek, nie ma przyjaciół! Ludzie tylko, i żaden nie chce? Sam, opuszczony. Biada! biada rozpaczać, a nie móc umrzeć!

[Amalia wchodzi z zapłakаныmi oczami].

Amalio! pośtańcze nieba, czy przychodzisz duszę moją uwolnić?

AMALIA *[głosem łagodnym]*

Tyś nieocenionego syna utracił!

MOOR

Zamordowałeś, chciałaś powiedzieć. Tym świadectwem obarczony idę przed Boski trybunał.

AMALIA

O nie, starcze nieszczęśliwy! Ojciec niebieski zawołał go do siebie; bobyśmy na tym świecie zanadto byli szczęśliwi. Tam wysoko nad słońcami obaczymy go znowu.

MOOR

Obaczymy go znowu, znowu. O, mnie jakby sztylet serce przebijał, choćbym święty znalazł go pomiędzy świętymi! Pośrodku nieba strachy mię piekła zastraszą! Gdy spojrzę w oblicze Nieskończonego, zdruzgoce mię przypomnienie, że syna zamordował.

AMALIA

O, on ci to bolesne wspomnienie uśmiechem z duszy spłoszy. Rozwesel twarz, ojczy kochany! Ja cała jestem w weselu. On już niebieskim słuchaczom imię Amalii na arfie serafów wyśpiewał i słuchacze niebiescy cichym głosem imię Amalii za nim wymówili. Amalia była jego ostatnim westchnieniem, Amalia będzie pierwszym okrzykiem jego wesela.

MOOR

Rajska pociecha z ust twoich wypływa! Uśmiechnie się do mnie, powiadasz? przebaczy? O, ty przy mnie zostać musisz, kochanko mojego Karola, gdy ja umierać będę.

AMALIA

Umrzeć to w jego znaleźć się objęciach! O, ty szczęśliwy, zazdrości godny! Czemu te kości nie wyschły, czemu te włosy nie siwe? Biada siłom młodego wieku! O, przyjdź,

wąta starości, co bliżej nieba stoisz i Karola!

[Franciszek, wchodzi].

MOOR

Przystąp, mój synu! Przebacz, żem był przed chwilą tak surowy dla ciebie! I ja przebaczam ci wszystko. Tak bym chętnie w pokoju chciał ducha wyzionać!

FRANCISZEK

Już się dosyć nad synem swoim napłakał? Nie widziałem, syna masz tylko jednego.

MOOR

Jakub miał ich dwunastu, ale nad Józefem swoim krwawe łzy wylewał.

FRANCISZEK

Hm!

MOOR

Przynieś Biblię, córko moja, i odczytaj mi historię o Jakubie i Józefie. Ona mię tak zawsze wzruszała - a wonczas jeszcze Jakubem nie byłem.

AMALIA

Któreż ci miejsce przeczytać?

[Bierze Biblię i przerzuca stronicę].

MOOR

Czytaj mi płacze opuszczonego, gdy już go między dziećmi nie znalazł i na próżno oczekiwał w kole swoich jedenastu - i owe narzekania, gdy się dowiedział, że mu Józefa odjęto na wieki...

AMALIA *[czyta]*

„I wzięli suknię jego i we krwi koźlęcej, które byli zabili, omoczyli:

Posławszy, którzy by ją donieśli do ojca i mówili:

Tęśmy naleźli: oglądaj, jeźli jest suknia syna twego czy nie.

[Franciszek oddala się szybko]

Którą poznawszy ojciec rzekł: Suknia syna mego jest, zwierz okrutny zjadł go, bestia pożarła Józefa.”

MOOR *[upadając na poduszki]*

Bestia pożarła Józefa.

AMALIA *[czyta dalej]*

„I rozdarłszy szaty, oblókł się w włosiennicę, płacząc syna swego przez długi czas.

A gdy się zeszył wszystkie dzieci jego, aby ulżyć żalu

ojcowskiego, nie chciał przypuścić pocieszenia, ale rzekł: Zstąpię do syna mego, płacząc, do piekła.”¹⁷

MOOR

Przestań, przestań! źle mi okropnie!...

AMALIA *[opuszcza książkę na ziemię i podbiega]*

Boże, przybądź na pomoc! Co to jest?

MOOR

To śmierć! czarno - sunie się - przed moimi - oczami - proszę cię - wołaj księdza - żeby mi - dał przenajświętszy sakrament. Gdzie - syn mój Franciszek?

AMALIA

Uciek! Boże zmiłuj się nad nami!

MOOR

Uciek! Uciek od łoża umierającego? I tak - tak od dwojga dzieci pełnych nadziei - Tyś ich - dał - Tyś ich - wziął - imię Twoje niech będzie...

AMALIA *[nagle krzycząc]*

Umarł! - wszystko umarło!

[Odchodzi w rozpacz].

FRANCISZEK *[wbiega triumfując]*

„Umarł już - krzyczą - umarł!” Teraz ja panem. W całym zamku rozlega się: „umarł!” Ale jeśli on śpi tylko? Zapewne, zapewne to jest sen; tylko że mu nigdy nie powiedzą „dzień dobry”. Sen i śmierć to bliźnięta! zmienimy ci imię, pocciwy, pożądany śnie, oto cię nazwiemy śmiercią, *[zamyka oczy zmarłemu]* Kto przyjdzie, kto się ośmieli przed sądem zawołać albo mi w oczy powiedzieć: tyś zbrodniarz? Precz więc z tą uciążliwą maską łagodności i cnoty! Teraz obaczycie Franciszka nagiego i okropność was zdejmie! Mój ojciec osładzał swoje rozkazy, przetworzył swoje państwo w koło rodzinne, siadywał miło się uśmiechając przy bramie i witał was nazwiskami braci albo dzieci. Moje brwi zawisną nad wami jak chmury burzliwe, imię moje pańskie ponad tymi górami przesuwając się będzie jak kometa grożący; od humoru mojego zawisnie wasz los. On głaskał i pieścił karki opornych; pieścić i głaskać nie leży w mojej naturze. Ja wam spiczaste ostrogi w ciało zaryję i spróbuję bicza. W moim państwie przyjdzie do tego, że kartofle i cienkie piwo nie

¹⁷ Księgi Mojżeszowe I, XXXVII, 31-36.

postaną, chyba na przysmak świąteczny - a biada temu, kto mi się o pełnych, rumianych policzkach ukaze przed okiem. Bładość ubóstwa i strach niewolniczy to kolor mój - w taką liberię każę was wszystkich poubierać.

[*Odchodzi.*]



SCENA III

Lasy czeskie.

Spiegelberg, Razmann i banda zbójników

RAZMANN

Tyż to? ty istotnie? Maurycy, niechże cię zaduszę, bracie! Bądź nam wśród czeskich lasów pozdrowiony! I wyrósł, i zmężniał. Do kroćset batalionów! Przywodzisz rekrutów całą gromadę, ty świetny werbowniku!

SPIEGELBERG

Nieprawdaż, bracie? nieprawdaż? I chłopcy całą gębą. Nie uwierzysz, widocznie błogosławieństwo Boże jest nade mną: jak mię widzisz, ot nędzny, zgłodniały chudeusz, ten kij tylko miałem, gdy Jordan przechodził - a dziś jest nas siedemdziesięciu ośmiu: po największej części zrujnowanych kramarzy, odprawionych belfrów i pisarczyków ze szwabskich prowincji. To korpus chwacki, braciszku, wyborne chłopaki, powiadam ci - jeden drugiemu guziki kradnie od sukni i jeden przy drugim z nabitą tylko strzelbą pewny jest życia - nie masz pojęcia, jak ich znają. Nie ma dziennika, żebyś tam o wisusie Spiegelbergu jakiegoś artykułiku nie wyczytał - tylko o mnie piszą. Od stóp do głowy masz mię przedstawionego - jakbyś mię widział. Nie zapomnieli nawet guzików od mojego surduta. Ale też nielitościwie wystrychamy ich na dudków. Niedawno lecę do drukarni oświadczając, że osławionego Spiegelberga na własne widziałem oczy - i dyktuję pisarczykowi, co tam siedział, żywy obraz miejscowego eskulapa - rzecz się rozeszła, pociągają nygusa *par force*, wypytują - a ten w strachu i głupocie wyznaje, niech mię wszyscy diabli porwą! wyznaje, że jest Spiegelbergiem. Do stu piorunów, tylko co nie skoczyłem do magistratu, żeby zaskarżyć łajdaka, że moim imieniem śmie tak poniewierać - we trzy miesiące

jednak już go powieszono. Musiałem dobry niuch tabaki wpakować do nosa, gdym przechodził potem koło szubienicy i widział fałszywego Spiegelberga w całej chwale dyndającego - a tak, gdy Spiegelberg wisi, Spiegelberg wywinął się z łapki i pokazywał poza plecami przemądrej sprawiedliwości ośle uszy, że aż litość brała.

RAZMANN [*śmiejąc się*]

Zawsze jednakowy!

SPIEGELBERG

Jak widzisz, ciałem i duszą. Muszę ci też opowiedzieć o figlu, com w klasztorze Celestynek wypłatał. Postrzegam w mojej wędrówce klasztor jakiś na drodze - tak ku zmierzchowi - a że przez cały dzień ani jednemu naboju nie ruszył, a jak wiesz, na śmierć nie cierpię „diem perdidit”¹⁸, postanowiłem noc uczcić wspianiałym dziełem, choćby tam ucho diabłu przyszło ukreścić. Czekamy cichutko do późnej nocy - ani mysz pisnęła. Światła pogasły i skoro nam się zdało, że już mniszki w piernatach, biorę z sobą Grimma, a drugim każę stać przy bramie, aż póki mojego świśnięcia nie dosłyszają. Chwytam stróża klasztornego, odbieram mu klucze, wciskam się ostrożnie do celek, gdzie dziewczeczki spały, zabieram sukienki i hop! do bramy z tłumokiem. Tak od celi do celi, wzięliśmy wszystką odzież jednej po drugiej - a na samym końcu pannie przeoryszy. Jak gwizdnę: moje chłopcy nuż z podwórza stukać i szturmować jakby na dzień sądny i z bestialskim hałasem lecieć aż do wnętrza celi siostrzyczek. Ha! ha! ha! trzeba ci było hecę obaczyć, jak to biedne kotki po omacku sukienek szukały i załamywały rączęta z rozpaczą, widząc, że je diabli wzięli. My tymczasem jak zaczniesz huk puku podszczuwać, tak nieboraczki to się w prześcieradła pozawijały, to w kucki przysiadły pod piecem i dalej szlochać i lamentować, aż się na koniec stare straszdyło, przeorysza, przywlekła. Wiesz, bracie, że na tym szerokim ziemi okręgu nic dla mnie nie ma obrzydliwszego jak pajak i baba stara - cóż dopiero, wyobraź sobie, jak ten uwędzony, pomarszczony, kudłaty tłuk na dziewiczą czystość swoją zaklinać mię począł. Do stu diabłów, jużem wszystkie pięści nastawił, żeby jej resztę kości połamać;

¹⁸ *Diem perdidit* (łac.)- straciłem dzień.

słowem, krótko i węzłowato, albo na stół srebra wszystkie, skarby kościelne i białe talariki, albo moje chłopaki wiedzą, co zrobić. Otóż powiadam ci, wyciągnąłem z klasztoru więcej jak na tysiąc talarów i śmiechu do rozpuku, a chłopcy jeszcze w dodatku pozostawili pamiątkę na dziewięć okrągłych miesięcy.

RAZMANN *[tupiąc]*

Do kroćset tysięcy! Że mnie tam nie było.

SPIEGELBERG

Widzisz? Powiedzże teraz, że to nie życie! A przy tym jestem świeży i silny, a cały korpus trzyma się tego i rośnie na drożdżach jak brzuszek prałacki. Nie wiem, coś magnetycznego muszę mieć w sobie, co całą tę tłuszczę obszarpańców na ziemi Bożej ciągnie do mnie jak magnes.

RAZMANN

Piękny mi magnes! Ale, do kata, chciałbym też wiedzieć, jakich ty czarów używasz, żeby...

SPIEGELBERG

Czarów? Czarów nie trzeba - głowy na karku, pewnego praktycznego iudicium¹⁹, którego nie nabędziesz jedząc kaszę za piecem. Bo widzisz, ja zawsze powiadam: pocziwego człowieka zrobisz z każdego pastucha, ale na hultaja trzeba cienko mąkę przepytlować - do tego należy także właściwy geniusz narodowy i pewna, że tak powiem, atmosfera hultajska. Radzę ci więc, wybierz się do Kraju Gryzońskiego, to są Ateny dzisiejszych złodziei.

RAZMANN

W tym względzie mi, bracie, Włochy zachwalali.

SPIEGELBERG

Tak, tak, każdemu słusznosc oddać należy: Włochy swoich ludzi światu pokazują. Ale i Niemcy, jeśli tak dalej postępować będą, jak rozpoczęły, jeżeli Biblię wymiotą, jak najświetniejsze ku temu roją nadzieje: jeszcze z Niemiec coś będzie. Szczególnie muszę ci powiedzieć: że jeśli powietrze cokolwiek nie służy, geniusz wszędzie wynagradza - a zresztą, bracie, i w Paryżu nie zrobisz z owsa ryżu. Ale ciągnąc dalej... na czymże to ja stanąłem?

¹⁹ Iudicium (łac.) - tu: rozważa, roztropność.

RAZMANN

Na sztucznym zaciąganiu.

SPIEGELBERG

Tak właśnie, na sztucznym zaciąganiu. Najpierwsza rzecz, skoro do miasta przybędziesz, dowiesz się od policjantów, żandarmów i siepaczków, kto do nich najczęściej zachodzi, najniżej się kłania; i tych wyszukujesz co prędzej. Sadowisz się potem po kawiarniach, lupanarach, szynkowniach i szpiegujesz, badasz, kto najwięcej krzyczy na ciężkie czasy, na wielkie procenta, na wzrastającą czujność policji poprawczej; kto najwięcej rząd znieważa, uskarża się na postrzeżenia fizjonomistów i tym podobnie. Hej, bracie, tu to prawdziwa wyżyna umiejętności. Uczciwość chwieje się tam jak ząb spróchniały; trzeba tylko szczypczyki do wyrwania podsadzić. Albo krócej i lepiej: przechodząc rzucasz na otwartej ulicy worek z pieniędzmi, zakradasz się w jakim miejscu i uważasz, kto go podejmuje. Za chwilę potem pędzisz z tyłu, szukasz, krzyczysz i pytasz tak niby mimochodem: czyś pan czasem woreczka mego nie znalazł? Przyzna się? to bierz go diabli - ale jeżeli w żywe oczy się wyprze albo przebąknie: „Pan raczy darować; nie wiem, co pan mówi, bardzo żałuję...” Oho, bracie, zwycięstwo! Zgaś latarnię, Diogenesie przebiegły - znalazłeś swego człowieka.

RAZMANN

Z ciebie skończony praktyk.

SPIEGELBERG

Panie Boże! Jakbym kiedykolwiek mógł wątpić o tym. Ale gdy tak twój człowiek haczyk od wędki uchwycił, trzeba zgrabnie się zwijać, żeby go wyciągnąć. Otóż, mój synu, ja tak robiłem. Jak tyłkom ślad wytropił, przyczepiam się jak kleszcz do mojego kandydata, upijam się za panie bracie - notabene musisz sam wszystko fundować, kosztuje to wprawdzie nieco, ale na to zważać nie trzeba - posuwasz dalej, prowadzisz go pomiędzy graczków i rozpustników; wplątujesz go w bójkę i brzydkie awantury, póki sos i nos, mienie i sumienie, i sława nazwiska nie porwą pułsiska - bo mówiąc ci nawiasem, nic nie sprawisz, aż ciało i duszę zgubisz za jednym zachodem. Wierzaj mi, bracie, z mojego doświadczenia ledwie nie pięćdziesiąt razy wywnioskowałem: że jak tylko poczciwy człowiek z

gniazdeczka prychnie, tak zaraz diabeł panuje, i skok wtenczas tak łatwy jak skok z zalotnicy na dewotkę. Słuchaj no - co to za łomot?

RAZMANN

Piorun gdzieś uderzył, kończ swoje.

SPIEGELBERG

Jeszcze krótszym i lepszym sposobem: rabujesz mu dom i gospodarstwo, tak żeby koszulki na grzbiecie nie zostało - przyjdzie z własnej ochoty. Nie ucz mnie sztuczek, braciszku, ot tam raczej zapytaj tej brązowej twarzy. Ciężka dlań sprawa była. O, tego cudownie w łapki schwytałem. Przesunąłem mu czterdzieści dukatów pod nosem i obiecałem wyliczyć, jeśli mi wyciśnięte na wosku klucze swojego pana przyniesie. Wyobraź sobie, głupi osioł wyciska i - niech mię diabeł porwie - przynosi klucze, i żąda zapłaty. „Monsieur - wołam - wiesz waćpan, że ja te klucze zaniosę prostą drogą do komisarza policji i najmę mu kwatery pod jasną szubienicą?” Tam, do licha - trzeba było widzieć hultaja, jak sobie oczy przecierał i dzwonił zębami jak pudel zmoczony! „Na Boga żywego, ale niech pan wzgląd ma - ja, ja, panie.” „Co panu? chcesz nogi zadrzeć i do wszystkich diabłów wyruszyć za mną?” - „O, z całego serca, z największą chęcią.” Ha! ha! ha! biedaku! Za kawałkiem sadła mysz do łapki wpadła. Kpijże z niego, Razmannie, ha! ha! ha!

RAZMANN

Tak, tak - muszę przyznać. Tę naukę złotymi literami na moich tablicach napiszę. Szatan zna swoich ludzi, kiedy cię na werbownika przeznaczył.

SPIEGELBERG

Nieprawdaż, bracie? mnie się zdaje, że gdy ja mu dziesięciu przystawię, powinien by mnie wolno wypuścić. Przecież każdy księgarz dziesiąty egzemplarz daje darmo kolporterowi - dlaczegożby diabeł miał się tak po żydowsku obchodzić? Razmann, ja proch czuję...

RAZMANN

Tam do licha! i ja go czuję od dawna. Ostrożnie, coś się w bliskości dziać musi. Tak, tak. Jak ci mówiłem, Maurycy, będziesz kapitanowi naszemu bardzo na rękę z nowozacieżnymi - i on też tęgich chłopców przyciągnął.

SPIEGELBERG

Ależ bo moi, moi to! Ba!

RAZMANN

Zapewne, muszą dobre mieć paluszki - ale powiadam ci, sława naszego kapitana uczciwych nawet ludzi skusiła.

SPIEGELBERG

Nie spodziewam się.

RAZMANN

Bez żartów. I nie wstydzę się pod nim służyć. On dla rabunku, jak my, nie zabija; o pieniądze nie zdaje się nawet dopytywać, odkąd ich mieć może do woli, a część trzecią zdobyczy, która mu prawem przypada, rozdaje na sieroty albo je przeznaczają na naukę dla zdolnej młodzieży. Ale niech no wywacha dziedzica, co swoich chłopów jak bydło ugniata; albo dostanie w łapki hultaja ze złotym galonem, co prawem frymarczy i srebrem pluje w oczy sprawiedliwości; albo innego pana podobnego szychu; wtenczas on w swoim żywiole, wpada w wściekłość szatańską, jakby się każda żyłka jego w furie przemieniła.

SPIEGELBERG

Hm, hm!

RAZMANN

Niedawno powiedziano nam w jednym domostwie, że bogaty hrabia, który z Ratzbony ma tędy przejeżdżać, wygrał proces milionowy za pomocą kruczków swojego adwokata. Kapitan nasz siedział przy stole i marzył: „Wiele jest naszych?” - zapytał mnie nagle powstając i gryząc zębami dolną wargę, co ma zwyczaj, gdy w największym jest gniewie. „Nie więcej jak pięciu” - odpowiedziałem. „To dosyć!” - zawołał on, cisnął szynkarce pieniądze na stół, zostawił wino, które sobie podać kazał, nietknięte, i zebraliśmy się w drogę. Przez cały czas nie wyrzekł ani jednego słowa, z boku biegł samotnie; tylko od czasu do czasu zapytywał, czyśmy czego nie spostrzegli, i kazał ucho do ziemi przykładać. Na koniec nadjeżdża hrabia w powozie ciężko naładowanym; adwokat siedział przy nim - na przodzie jeździec, a z boku dwóch służących pędziło. Gdybyś go widział wtenczas, jak sam z dwoma pistoletami w ręku, wyprzedziwszy nas, do powozu skoczył; gdybyś ten głos usłyszał, którym on zawołał: „Stój!” Woźnica, co nie chciał

czekać, zaraz stoczył się z kozła: hrabia strzelił z powozu na wiatr; jeźdźce puciekali. „Twoje pieniądze, łajdaku! - krzyknął kapitan grzmącym głosem i jak byka toporem rozciągnął. - To ty, oszucie, co sprawiedliwość w wszetecznicę przemieniasz?” - Adwokat trząsł się, aż mu zęby dzwoniły - sztylet wbił się do jego brzucha jak pal w winne jagody. „Jam swoje zrobił - zawołał i dumnie odwrócił się od nas - rabunek to wasza sprawa.” Po tych słowach poszedł w las.

SPIEGELBERG

Hm! hm! Wiesz, bracie, to, com ci opowiadał, niech przy nas zostanie. Nie potrzeba mu wiedzieć! Rozumiesz?

RAZMANN

Słusznie, słusznie, rozumiem.

SPIEGELBERG

Ty go znasz, miewa swoje kaprysy. Rozumiesz?

RAZMANN

Rozumiem, rozumiem.

[Schwarz wbiega zadyszany].

RAZMANN

Kto tam? Co się stało? Czy podróżni w lesie?

SCHWARZ

Prędko, prędko! Gdzie reszta? Do kroćset diabłów! Stoicie tu i paplacie. Czy nie wiecie nic, czy nic wcale nie wiecie? a Roller...

RAZMANN

Cóż tam? Cóż tam?

SCHWARZ

Rollera powiesili i jeszcze czterech z nim razem...

RAZMANN

Rollera? Okropność! Kiedy? Skąd wiesz?

SCHWARZ

Już od trzech tygodni siedzi, a myśmy nic nie wiedzieli; trzy sądy nad nim odprawiono, a myśmy nie słyszeli nic. Brano go na tortury, żeby powiedział, gdzie kapitan - dzielny chłopak nic nie wyznał. Wczoraj skończono z nim proces, a dziś rano ekstrapocztą wyprawiono do diabła.

RAZMANN

Psiakość! Czy kapitan wie?

SCHWARZ

Wczoraj się dopiero dowiedział. Jak dzik się pieni. Ty wiesz, osi najwięcej był do Rollera przywiązany. Sznury i drabiny do wieży przystawiliśmy; nic nie pomogło. Kapitan w kapucyńskim habicie sam się podkradł do niego i na jego miejscu chciał zostać; Roller odrzucił upornie. Wtedy on przysięgę wykonał, aż mróz nam przebiegł po ciele, że mu pochodnię pogrzebową zapali, jaka jeszcze żadnemu królowi nie przyświecała, i grzbiety im na sino i czarno posmoli. Boję się bardzo o miasto; już od dawna ma z nim na pieńku za bigotyzm; a ty wiesz, że gdy powie: Chcę zrobić! to tak, jakby już zrobiono.

RAZMANN

To prawda, znam kapitana. Gdyby diabłu samemu dał słowo, że do piekła pójdzie, nie weźmie się pewnie do modlitwy, choćby go jeden ojczenasz miał zbawić. Ale ach! biedny Roller, biedny Roller!

SPIEGELBERG

Memento mori! mnie to nie porusza.

[nuci]

Gdy wisielca widzę tam,
Zmarszczę sobie prawe brwi
I pomyślę: wisisz sam,
Kto tu głupi, ja czy ty?

RAZMANN

Słuchajcie! Strzał!

[Strzelanie i hałas].

SPIEGELBERG

Jeszcze jeden.

RAZMANN

I trzeci! To kapitan!

[Za sceną śpiewają].

W Norymberdze nie powieszają
Ni jednego z nas;
Chociaż naprzód się ucieszają,
Że złowili w czas.

SCHWEIZER i ROLLER *[za sceną]*

Hola ho! Hola ho!

RAZMANN

Roller! Roller! niech mię diabli porwą!

SCHWEIZER i ROLLER *[za sceną]*

Razmann! Schwarz! Spiegelberg! Razmann!

RAZMANN

Roller! Schweizer! Grzmoty, pioruny, grad i błyskawice!

[Pędzą na spotkanie].

[Karol na koniu, Schweizer, Roller, Grimm, Schufterle, Rozbójnicy błotem i pyłem okryci].

KAROL *[zeskakując z konia].*

Wolność, wolność. Tu już jesteś bezpieczny, Roller. Schweizer, odprowadź mojego konia i wymyj go winem.

[rzuca się na ziemię] Ależ to było!

RAZMANN *[do Rollera]*

No, na kuźnię Plutona, czyś spod koła zmartwychwstał?

SCHWARZ

Czyś ty duch jego, czy ja głupi? Czy to ty istotnie?

ROLLER *[odetchnąwszy]*

Ja sam, żywy, cały. Gdzieżeś chciał, żebym się podział?

SCHWARZ

Pytaj czarownic! Wyrok twój zapadł przecie?

ROLLER

Oj, zapadł i więcej jeszcze: oto prosto spod szubienicy wylazłem. Dajcie mi tylko odetchnąć. Schweizer wam opowie. Nalejcie mi kieliszek wódki. Ty tu także, Maurycy? Jam oczekiwał gdzie indziej cię zobaczyć. Dajcie wódki! Kości mi się rozlatują. O mój kapitanie! Gdzie jest mój kapitan?

SCHWARZ

Zaraz, zaraz, ale mówże, gadajże, jakieś się stamtąd wywinął, jakieśmy cię odzyskali? W głowie mi się zawraca. Spod szubienicy, powiadasz?

ROLLER *[butelkę wódki wychylając]*

Hm! to smakuje, rozgrzewa! Proszą drogą spod szubienicy, mówię wam. Osłupieliście, wytrzeszczacie oczy i ani się wam marzy - trzy kroki od sakramenckiej drabiny, z której na łono Abrahama miałem się już wznosić - tak blisko, tak blisko - ciało i skórę do ostatniego włoska już anatomom przehandlowali! Niucha tabaki moje życie nie było warte; ale kapitanowi i dech, i życie, i wolność dłużny jestem.

SCHWEIZER

Był to figiel, którego warto posłuchać. Dzień przedtem wytropiliśmy przez szpiegów, że Roller jest w opałach i że

jeśli niebo nie wda się zawczasu, to nazajutrz - niby to dziś - będzie musiał zwyczajną śmiertelnego cielska pomaszzerować drogą. „W drogę! - krzyknął kapitan - dla przyjaciela wszystko się waży! wybawimy go czy nie wybawimy: to się mu przynajmniej taka pogrzebowa pochodnia zapali, jaka jeszcze żadnemu królowi nie przyświecała i co im grzbiety na sino i czarno posmali.” Całą bandę zwołano. Posyłamy umyślnego, który mu wiadomość na karteczce w rosole podrzucił.

ROLLER

Lękałem się o skutek.

SCHWEIZER

Przeczekaliśmy, aż się ulice zupełnie wypróżniły. Całe miasto wyruszyło na widowisko - jeźdźce i piesi, i powozy, wszystko zmieszane w natłoku - a wrzawa i psalm szubieniczny rozległy się już w dali. „Teraz - rzekł kapitan - podkładajcie ogień, podkładajcie!” Jak strzały puścili się chłopaki, podpalili na trzydziestu trzech miejscach zarazem - porozrzucali ogniste lonty w bliskości prochowni, po kościołach i stajniach. Morbleu! kwadrans nie minął - a północno-wschodni wiatr, co także musiał zębki na miasto naostrzyć, zadął w samą porę i płomień aż na najwyższe szczyty popędził. My tymczasem z ulicy w ulicę jak opętani krzyczymy: „Ogień! Ogień!” przez calusieńkie miasto - wycie, wrzask, tartas - dzwony na gwałt uderzyły - w górę huknęła prochownia, jakby się ziemia na wpół rozpadła, niebo bryznęło i o dziesięć tysięcy sążni piekło głębiej się zapadło.

ROLLER

Ogląda się mój orszak poza sobą - aż oto miasto leży na kształt Sodomy i Gomory; na całym horyzoncie tylko ogień, siarka i dym, a czterdzieści gór wokoło echem odgrzmiewa, łomot piekielny - strach blady plackiem do ziemi wszystkich obalił - korzystam z chwili i huź, jak wiatr się zrywam - pękają sznury na mnie i gdy straż skamieniała patrzy poza siebie jak Lota niewiasta, a hyc! i tłumy rozdieram, nogi za pas. Na sześćdziesiąt kroków ściągam odzienie, skaczę do rzeki i płynę pod wodą, póki mnie z oczów nie stracili. Mój kapitan już tam z koniem i sukniami czekał - a ja wymknąłem się szczęśliwie, Karolu, Karolu, bogdaj ci takiego samego bigosu nawarzyli, żebym ci za tę usługę podobną usługą

mógł się odwdzięczyć.

RAZMANN

Szelmowskie życzenie, za które byś wisieć powinien - ale zabawka, że pęknąć ze śmiechu.

ROLLER

Była to pomoc w ciężkiej potrzebie - wy jej ocenić nie możecie. Gdybyście stryczek mieli na szyi, z żywym ciałem jak ja do grobu maszerowali i widzieli te przygotowania przekłete, te obrządki rzeźnicze i za każdym krokiem naprzód drżącą nogą stawianym coraz bliżej i coraz straszliwie bliżej tę maszynę przekłętą, gdzie mi kwatere zamówiono właśnie i w całej świetności występującą w okropnym blasku wschodzącego słońca - tuż przy mnie czyhająca służba kątowników, a dalej muzyka przeraźliwa, co jeszcze skrzypie w uszach moich, i krakanie kruków zgłodniałych, co się czepiały po trzydzieści do wpół zgniętego ciała mojego poprzednika - i wszystko dokoła, i wszystko - i na domiar ta woń przyszłej szczęśliwości, która mi tak zakwitła, bracie, bracie! - a tu naraz wybawienie i wolność! O! to był huk, jakby sklepienie niebieskie w wiązaniach pękało. Słuchajcie, wisusy! powiadam wam, że gdybyście z głębi rozpalonego pieca prosto do wody z lodem wskoczyli, jeszcze byście tego przejścia tak mocno nie czuli jak ja, gdym na drugim brzegu rzeki się obaczył.

SPIEGELBERG *[śmiejąc się]*

Biedaku! wszak już minęło. *[pijąc]* Za szczęśliwe zmar-twychwstanie!

ROLLER *[rzucając szklanką swoją]*

Nie, za wszystkie skarby Mamona - tego bym nie chciał drugi raz doczekać. Umierać coś więcej znaczy niż koziołka wywrócić - ale na śmierć poglądać to ciężiej jak umierać.

SPIEGELBERG

A taż w obłoki skacząca prochownia? Uważasz, Razmann, dlatego to powietrze z daleka siarką czuć było, jakby całą garderobę Lucypera pod firmamentem przewietrzali. Dzieło mistrzowskie, kapitanie! Zazdroszczę ci go.

SCHWEIZER

Jeśli miasto zabawkę sobie zrobiło, gdy naszego towarzysza jakoby poszczutą świnię sprzątnąć mieli - do stu kaduków! toż nas sumienie ma boleć, żeśmy za życie naszego

towarzysza miasto z ziemią zrównali? I w dodatku jeszcze nasze chłopaki cokolwiek zrabowali. Hej! powiedz no mi, coś tam wyciągnął.

JEDEN Z ROZBÓJNIKÓW

W czasie zamieszania wkradłem się do kościoła Świętego Szczepana i poobrzymałem galony z ołtarza. Pan Bóg, mówiłem sobie, to bogacz nie lada i potrafi złote nitki z trzygroszowego postronka powysnuwać.

SCHWEIZER

Dobrześ zrobił! Po co kościołowi takie szmatałajstwa? Znoszą Stwórca, który drwi sobie z tych kramów tandentnych, a dzieciom jego każą z głodu umierać. A ty, Spangler, gdzieżeś gniazdo splądrował?

DRUGI Z ROZBÓJNIKÓW

Ja i Bügel zrabowaliśmy sklep jeden i mamy sukna dla naszych pięćdziesięciu.

TRZECI

Ja dwa złote zegarki schwytałem i dwanaście srebrnych łyżek w dodatku.

SCHWEIZER

Dobrze, dobrze - a myśmy im nawarzyli, że na czterdzieści dni będzie co gasić. Jeżeli się od ognia zechcą uwolnić, to wodą zniszczą miasto. Nie wiesz, Schufterle, ilu tam ludzi zginęło?

SCHUFTERLE

Osiemdziesięciu trzech, powiadają. Sama prochnia sześćdziesięciu na proch roztarła.

KAROL

Roller! drogośmy ciebie opłacili.

SCHUFTERLE

Ba, ba! co to znaczy? Gdyby to ludzie byli przynajmniej, ale to dzieci w powiciu, co swoje pieluchy pozłacają: pomarszczone mateczki, co im muchy odganiały; wyschłe i we czworo pogięte kaleki, co się do drzwi dociągnąć nie mogli; chorzy, co skowyczeli za doktorem, który całą swoją powagę poniósł na paradę szubieniczną. Co nogi miało, wyciągnęło na komendę, same fusy miasta zostały, żeby domów pilnować.

KAROL

Biedne stworzenia! Słabi, powiadasz, starcy i dzieci?

SCHUFTERLE

Ale tak jest, do diabła! Do tego niańki i bliskie połogu kobiety, co się lękały pod jasną szubienicą poronić. Młode żony, co się bały na kawał powieszzonego ścierwa zapatrzeć, żeby się ich dziecięciu w żywocie matki na grzbiecie szubienica nie wypiekła. Byli tam jeszcze obdarci poeci bez butów, którzy ostatnią parę do łatania oddali, i w podobnym rodzaju plugastwo. Nie warto trudu i wspominać o tym. Ale gdym niedaleko jednej takiej kuczki przechodził, słyszę pisk - zaglądam do środka i widzę przy świetle ognia, cóż? Oto dziecię jeszcze żywe i zdrowe leżało na ziemi pod stołem, a stół zaczynał się palić. „Biedny nieboraczku - zawołałem - ty zmarzniesz tu” - i wrzuciłem do ognia...

KAROL

Czy to prawda, Schufterle? Niechże ten ogień pali twoje wnętrzności, aż póki wieczność nie posiwieje! Precz, potworze! Żeby cię więcej w bandzie mojej nie widziano! Czy szemracie? Co, namyślacie się? Kto się tu namyśla, gdy ja nakazuję? Precz z nim natychmiast! Jeszcze tu więcej jest pomiędzy wami, co na mój gniew już dojrzeli. Znam ja cię, Spiegelberg. Ale niebawem wejdę w wasze szeregi i straszliwy przegląd uczynię.

[Rozbójnicy drżący odchodzą].

[Karol sam, wzdłuż i wszerek się przechadzając].

Nie słuchaj ich, Mścicielu niebieski! Co ja na to poradzę? Co ty na to poradzisz, gdy twoja zaraza, twój głód, twoje powodzie i sprawiedliwego, i złoczyńcę razem pochłaniają? Kto płomieniowi zakazuje, żeby niszcząc gniazda gąsienic nie dotykał pola kłosem usłanego. Hańba to mordować dzieci, kobiety, chorych! Jakże mnie czyn ten poniża, zatruwa najpiękniejsze dzieła moje. Oto niedorostek wstydem zrumieniony, szyderstwem okryty, stoję przed obliczem nieba - ośmieliłem się maczugę Jowisza podjąć, ale zamiast zdruzgotać tytanów, małe strącałem pigmeje. Pójdź, pójdź! tyś nie taki, żebyś mógł władać mieczem mściwym wyższego trybunału - przy pierwszej próbie upadłeś. Wyrzekam się odtąd zuchwałych zamiarów; pójdę i zachołgam się gdzieś w najgłębszą ziemi pieczarę, gdzieby dzień przed hańbą moją ustąpił.

[Chce uciekać].

JEDEN Z ROZBÓJNIKÓW *[śpiesznie wchodząc]*

Obejrzyj się, kapitanie! Coś straszy. Szwadrony czeskich kawalerzystów obiegają las cały. Któreś chłopisko musiało nas przefrymarczyć.

NOWI ROZBÓJNICY

Kapitanie, kapitanie! wytropili nas - w kilka tysięcy obsaczają naokoło środkową część lasu.

JESZCZE INNI

Biada, biada, biada nam! Pojmą nas, na koła wbiją, po-
ćwiartują. Tyle tysięcy huzarów, dragonów i strzelców!
Pędzą na wzgórza i wszystkie obsadzają przesmyki.

[Karol odchodzi].

*[Wchodzą Schweizer, Grimm, Roller, Schufterle, Spiegelberg,
Razmann, banda rozbójników].*

SCHWEIZER

Wyciągnęliśmy ich z piernatów? Ciesz się, Roller! Dawno już
pragnąłem z tymi lampasowymi trochę się poborykać. Gdzie
jest kapitan? Czy banda nasza się zebrała? Przecież prochu
mamy dosyć?

RAZMANN

Prochu pod dostatkiem. Ale nas wszystkiego osiem-
dziesięciu, i tak zaledwie jeden na ich dwudziestu.

SCHWEIZER

Tym lepiej! Choćby i pięćdziesięciu na mój jeden paznokieć.
Póty czekali, ażeśmy im wiechciem ogon podsmalili. Bracia,
bracia! niecieężka to sprawa. Oni za dziesięć grajcarów życie
narażają; my walczyć będziem za głowę i wolność, jak
powódź na nich wpadniemy; jak błyskawice hukniemy im do
łbów. Gdzież, u diabła, jest kapitan?

SPIEGELBERG

Opuszcza nas w niebezpieczeństwie. Czyby nie można się
wymknąć?

SCHWEIZER

Wymknąć?

SPIEGELBERG

Ach! dłączegom ja w Jerozolimie nie został.

SCHWEIZER

Wolałbym, żebyś się w kloace był zdławił, ty licha duszo.
Przy nagich mniszkach umiesz pysk rozdziawiać, ale gdy
dwie pięści obaczysz, tchórze... Teraz się pokaż albo cię w

świńską skórę zaszyć każemy i zaszczujemy psami.

RAZMANN

Kapitan, kapitan!

KAROL [*zwolna wchodząc, do siebie*]

Dopuściłem, żeby ich całkiem osaczyli; muszą bić się z rozpaczą. [*głośno*] Dzieci! Teraz pora wystąpić. Jesteśmy zgubieni albo musimy jak postrzelone dziki walczyć.

SCHWEIZER

Już ja im moim długim nożem brzuchy rozplątam tak, że na łokieć flaki im powyłażą. Prowadź nas, kapitanie! W paszczę śmierci za tobą pójdziemy.

KAROL

Ponabijać strzelby! Przecie prochu nie brakuje?

SCHWEIZER

Choćby ziemię do księżycy wysadzić.

RAZMANN

Każdy ma po pięć par pistoletów nabitych i każdy trzy gwintówki.

KAROL.

Dobrze, dobrze! A teraz niech jedna część na drzewa wylezie albo z gąszczy ukryta z tyłu praży ich ogniem...

SCHWEIZER

Ty tam pójdiesz, mosanie Spiegelberg.

KAROL

My, pozostali, wpadniemy jak furia na środek.

SCHWEIZER

Tam ja muszę być.

KAROL

Każdy niech przy tym gwizdać nie zapomni, po lesie przebiegać: żeby nasza liczba straszną się wydała - wszystkie psy wypuścić, szcuć na szeregi, żeby się rozwarli, rozprószyli i wpadli łatwiej na strzały wasze. My trzej: Roller, Schweizer i ja walczyć będziemy w ich tłumie.

SCHWEIZER

Wybornie, wybornie! Zasypimy ich wszystkich chmurami i burzami, tak że nie zgadną, skąd biją pioruny - już jam niejedną wiśnię spomiędzy warg zestrzelił - niech no przyjdą tylko.

[Schufterle trąca Schweizera, ten bierze Kapitana na stronę i cicho z nim rozmawia].

KAROL

Milcz!

SCHWEIZER

Proszę cię!...

KAROL

Precz! Niech dziękuje swojej podłości; ona go wybawiła. Nie chcę, żeby on umierał wtenczas, kiedy i mój Schweizer, i mój Roller umierać będą. Niech suknie swoje zdejmie, ja każę powiedzieć, że był podróżny okradziony przeze mnie. Bądź spokojny, przysięgam ci, że go jeszcze szubienica nie minie.

[Ksiądz wchodzi].

KSIĄDZ *[do siebie]*

Czy to jest gniazdo tych smoków? *[głośno]* Za pozwoleniem, moi panowie, ja jestem sługa kościoła, a tam stoi tysiąc siedemset ludzi, co każdego włoska na mojej skroni pilnują.

SCHWEIZER

Brawo, brawo! dobrze zapowiedział, żeby sobie żołądek ciepło utrzymać.

KAROL

Cicho, kamracie! Mów krótko, księżę plebanie, co tu masz do roboty?

KSIĄDZ

Mnie tu przysyła prześwietny trybunał, który na życie i śmierć pisze wyroki. Wy złodzieje, wy podpalacze, wy łajdaki - jadowity jaszczurczy gadzie, co w ciemnościach kroczysz, a z ukradka kłujesz... Wyrodku rodzaju ludzkiego, piekielna hałastro, ścierwo na jądło krukowi i owadom, gromado przeznaczona na szubienicę i koło...

SCHWEIZER

Psie! przestań lżyć albo cię...

[Przymierza mu do twarzy].

KAROL

No, no, Schweizer, psujesz mu koncept - on się swojego kazania tak expedite wyuczył. Dalej, mój panie: „na szubienicę i koło”.

KSIĄDZ

A ty, prześwietny herszcie! Księżę rzezimieszków, królu oszustów, Wielki Mogole wszystkich łajdaków pod słońcem! Podobniusięńki do owego przywódcy, co w tysiącu legionach niewinnych aniołów ogień buntu rozdmuchał i za sobą do

głębokiej przepaści potępienia zaciągnął. Jęk opuszczonych matek goni za twoim krokiem, krew pijesz jak wodę, na twoim morderczym żelazie ludzie bańki mydlanej nie ważą.

KAROL

Wielka prawda! wielka prawda - cóż dalej?

KSIĄDZ

Co? Wielka prawda, wielka prawda! I toż jest odpowiedź?

KAROL

Jak to, mój panie? Czyś się do tego nie przygotował? No, dalej, dalej! Co chciałeś dalej mówić?

KSIĄDZ

Bezecny człowieku! Pójdź mi sprzed oczu! Czy krew zabitego Reichsgrafa nie przyłgnęła smołą do twoich przeklętych palców? Czyś nie włamał się złodziejskimi rękami w przybytek Pański i hultajską pięścią czyś nie znieważył poświęconych naczyń sakramentu? Jak to? Czyś nie rzucił ognia na bogobojne miasto nasze, a prochowni czyś nie zwalił na głowy chrześcijan poczciwych? *[z załamanyimi rękami]* Obmierzła, obmierzła zbrodnia! ona aż do nieba zaraźliwy dym wzniesie, uzbroi sąd straszny, żeby gwałtownie zagrział na ziemi. Zbrodnia dojrzała do kary, za wczesna tylko, żeby trąbę dnia ostatecznego obudzić.

KAROL

Dotąd po mistrzowsku wywodziłeś! Ale do rzeczy! Co mi prześwietny magistrat przez ciebie objawia?

KSIĄDZ

To, czego nigdy godny nie jesteś! Oglądnij się, krwawy podpalaczu! gdzie oko twoje sięgnie, wszędzie cię nasi jeźdźcy obsaczyli. Tu nie ma sposobu ucieczki. Jeśli się wiśnie na tych dębach, a brzoskwinie na tych jodłach zrodzą, wtenczas chyba te dęby i te jodły z tyłu za sobą zostawisz.

KAROL

Czy słyszysz, Schweizer? Ale mów dalej!

KSIĄDZ

Posłuchaj więc, jak dobroczynnie, jak łagodnie chce się sąd z tobą, złoczyńco, obchodzić: jeżeli tej chwili w prochu się czołgać, o łaskę i pobłażanie upraszać będziesz - słuchaj tylko - surowość miłosierdziem, sprawiedliwość czułą matką ci będzie. Ona przywiera oczy na połowę zbrodni twoich i skazuje cię - pomyśl tylko - na jedyną karę koła.

SCHWEIZER

Czy słyszysz, kapitanie? Pozwól mi temu owczarskiemu psu gardło zasznurować, żeby mu soczek czerwony wszystkimi wytrysnął porami.

ROLLER

Kapitanie! Do stu z piekła piorunów! kapitanie! jak on dolną wargę zębami zagryza! Czy mi pozwolisz, żebym tego hultaja do góry nogami pod firmamentem zawiesił?!

SCHWEIZER

Mnie, mnie! na kolana, na kolana upadnę - mnie pozwól na miazgę go zetrzeć.

[Ksiądz krzyczy].

KAROL

Odstąpcie od niego: niech się ani jeden dotknąć nie waży. *[do Księdza wyciągając szpadę swoją]* Patrz, panie kapelanie, tu stoi siedemdziesięciu dziewięciu, których ja jestem dowódcą - a żaden nie umie na znak i rozkaz uciekać albo pod muzyką działową przebierać nogami; tam zaś stoi tysiąc siedmiuset pod karabinem osiwiąłych. Ale słuchaj, tak mówi Moor, rozbójników i podpalaczyw herszt: prawda, żem Reichsgrafa zamordował, kościół Dominikanów obdarł i spalił, palne łuczywa rzucił na wasze miasto obłudne i prochnię na głowy poczciwych chrześcijan obalił - ale to nie wszystko. *[pokazuje prawą rękę swoją]* Widzisz te cztery kosztowne pierścienie, które na palcach swoich noszę? Idź i powtórz tym panom od trybunału życia i śmierci słowo w słowo wszystko, co ode mnie usłyszysz. Ten rubin ściągnąłem z palca ministrowi, którego na polowaniu u nóg jego księcia trupem położył. Z pyłu motłochu wyniósł się on pochlebstwem na pierwszego ulubieńca - upadek jego poprzednika był mu szczeblem do zaszczytów, przez łyż sierot do najwyższej wzmógł się potęgi. Ten diament ściągnąłem radcy, który godności i urzędy więcej dajacemu przedawał, a żalących się obywateli od drzwi swoich odpychał. Ten agat noszę na pamiątkę popa z twojego rodzaju, którego własną ręką zadusiłem, gdy na publicznej kazalnicy łyż rzewne ronił, że święta inkwizycja ma się ku upadkowi. Mógłbym ci jeszcze więcej historyjek o moich pierścieniach opowiedzieć, gdyby mi nie żal już było tych kilku słów darmo wyrzuconych...

KSIĄDZ

O Faraonie, Faraonie!

KAROL

Czy słyszycie? Zauważyliście ten wykrzyknik? Czy nie ma on postawy, jakby chciał ogień niebieski na zgrają Koraha²⁰ przywołać. Osądza ramiom wzruszeniem - swoim chrześcijańskim „ach!” potępia. Możeż człowiek tyle być ślepym? On, co tysiędem oczów Argusa bliźniego winy wyśledza, w ślepotcie swoich widzieć nie może? Spośród chmur tajemniczych grzmią słowami dobroci i cierpliwości, a składają z ludzi ofiary Bogu miłosierdzia, jakby o ognistych ramionach Molochowi; nauczają o miłości bliźniego, a przekleństwami wypędzają za drzwi osiemdziesięcioletniego starca bez oczu; wyrzekają na chciwość, a wyludnili Peru za sztaby złota i pogan jak bydło do wozów zaprzęgli. Łamią sobie głowy, jak to być mogło, że natura spłodziła Iskariotę - a nie ostatni pomiędzy nimi w Trójcy jedyne Boga za dziesięć by zdradził srebrników. O wy, faryzeusze, wy, fałszerze prawdy, wy, bóstwa naśladowcy. Przed ołtarzem i krzyżem padacie na kolana, rzemieniami biczujecie się po grzbietach i dręczycie postami. Toż wam się zdaje, że kuglarstwem nasypiecie piasku do oczów Temu, którego wy, głupcy, wszechwiedzącym zowiecie. To tak jak największym szyderstwem z możliwych tego świata jest mówić im w pochlebstwie, że oni pochlebców nie lubią. Głosicie uczciwość i przykładne życie, a Bóg, który wasze serca przenika, rozżłościłby się na Stwórcę waszego, gdyby On nie był tym samym, co nad Nilem krokodyla stworzył. Zabrać mi go sprzed oczu.

KSIĄDZ

Że też taki zbrodniarz tyle ma dumy.

KAROL

I nie tyle jeszcze! teraz dopiero z dumą przemawiać będę. Idź i powiedz prześwietnemu sądowi, co na życie i śmierć kości rzuca, że... ja nie jestem złodziejem, co snem i nocą knuje sprawy i pochwały szuka po drabinach u okna. Moje

²⁰ Zgraja Koraha - Korah (czyli Kore) razem z rotą „Mężów z synów izraelskich dwieście i pięćdziesiąt” zbuntował się przeciw Mojżeszowi w zamiarze uzyskania przywilejów kapłańskich, ale „otworzywszy ziemia paszczę swoją pożarła je i domy ich...” Legendę o „rocie Korego”, którą tłumacz wbrew tradycji polskiego przekładu Biblii nazywa „zgrają”, czytamy w czwartej Księdze Mojżeszowej, rozdział XVI.

czyny bez wątpienia znajdę kiedyś w niebieskiej księdze przewinień; ale tu na ziemi ze sługusami nie myślę słów na próżno tracić. Powiedz, że moim urzędem jest wymierzanie kary, zemsta - moim rzemiosłem.

[Odwraca się od niego].

KSIĄDZ

Nie chcesz łaski i zmiłowania - z tobą moje dzieło skończone. *[zwraca się do bandy]* Słuchajcie więc wy, co wam trybunał przez moje usta ogłasza: jeżeli natychmiast tego osądzonego złoczyńcę zwiążecie i wydacie sprawiedliwości - słuchajcie: wszystkie zbrodnie wasze odpuszczone w zapomnienie pójdą. Kościół święty przyjmie was, owieczki zbłąkane, z odrodzoną miłością na maczynie swe łono i każdemu droga do urzędów zaszczytnych otworzoną zostanie. *[z uśmiechem triumfu]* No, no! Jakże to się podoba waszej królewskiej mości? prędzej więc, wiąźcie go i idźcie na wolność!

KAROL

Czy słyszycie? - słyszycie go? czegoż osłupieli stanęliście? Czego się namyślacie? Daje wam wolność wtenczas, gdy istotnie więźniami ich jesteście; daruje wam życie - i to nie próżna przechwałka - bo wasze głowy osądzone; obiecuje wam zaszczyty i urzędy - a jakiż los was czeka, w zwycięstwie nawet, jeżeli nie hańba, przekleństwo i ściganie? Przebaczenie niesie wam od nieba - a otoście już potępieni. Nie macie włoska na głowie, który by do piekła nie należał. Rozważcie, chwiejecie się jeszcze? Także to trudno pomiędzy niebem a piekłem wybierać? Pomóżże mi, kapłanie!

KSIĄDZ *[do siebie]*

Czy ten łotr oszalał? *[głośno]* Sądzicie może, że to są sidła zastawione, żeby was żywcem pochwycić? Czytajcie sami - to jest generalny pardon, podpisany... *[daje papier Schweizerowi]* Czy wątpicie jeszcze?

KAROL

Patrzcie, patrzcie tylko! Czego wam więcej żądać potrzeba? podpisane ręką własną. Łaska to bez granic. Lękacie się może, że wam słowo złamię, boście słyszeli, że zdrajcom nie dotrzymują obietnic? Nie bójcie się. Własny ich interes przymusza słowa dotrzymać, choćby je posłali szatanowi; bo któż by na przyszość dawał im wiarę? Jakimże by sposobem

drugi raz tego samego mogli użyć środka? Przysięgnę wam, że ich propozycja jest szczerą. Oni wiedzą, że ja podburzyłem, ja was do wściekłości doprowadziłem - wyście u nich niewinni; wasze zbrodnie są tylko błędami młodości, nierozważną czynnością. Mnie oni chcą dostać, ja sam jeden kary ich godny. Czyż nie tak, kapłanie?

KSIĄDZ

Jak się nazywa ten diabeł, co z jego ciała przemawia? Zapewne, zapewne tak jest! Ten łotr zawraca mi głowę.

KAROL

Jak to, dotąd żadnej odpowiedzi? Czy się spodziewacie z bronią w ręku wy dostać? Popatrzcież wokoło, popatrzcież wokoło! Tego się spodziewać nie można, to by była dziecinna zarozumiałość. Łudzicie się może myślą, że jak bohaterowie zginiecie, boście widzieli radość moją na odgłos trąby wojennej? Nie wiercie złudzeniu; Moorem z was żaden nie będzie! Wyście bezbożne złodzieje, narzędzia wielkich moich przedsięwzięć, stryczki w ręku katowskim! Złodziej nie może zginąć jak bohater. Dla złodziei życie jest dobrem jedynym, potem okropność przychodzi. Złodzieje mają prawo drzeć na widok śmierci. Słyszycie, jak brzmia ich rogi, widzicie, jak ich groźące miecze błyskają! Jak to? Jeszczeście nie postanowili? Czyście szaleni?! To nie do darowania. Ja za życie do wdzięczności wam nie poczuwam się, ja wstydzę się waszej ofiary!

KSIĄDZ *[w największym zdziwieniu]*

Ja tu zmysły stracę, uciekam co prędzej. Czy kto słyszał coś podobnego?

KAROL

Czyż może obawa, żebym się nie przebił i przez samobójstwo nie zniszczył warunku, który tylko żywego dotyczy? Nie, dzieci, bojaźń to płonna. Ciskam oto swój sztylet i pistolety, i tę flaszeczkę z trucizną, co by mi drogą być mogła - tak jestem nędzny, że nawet panowanie nad życiem własnym utraciłem. Co? Jeszcze wahanie? Myślicie może, że bronić się będę, gdy mię pętać przyjdziecie? Patrzcie, do gałęzi tego dębu wiążę prawe ramię swoje - jestem bezbronny, dziecię mię może obalić. Któż z was pierwszy swego kapitana, w nieszczęściu opuści?

ROLLER *[w gwałtownym poruszeniu]*

Choćby i piekło samo dziewięć nas razy osaczyło! *[dobywa pałasza]* Kto nie pies, kapitana pójdzie wybawić.

SCHWEIZER *[rozdiera pardon²¹ i ciska jego kawałki w twarz Księdzu]*

W lufkach naszych pardon. Precz, łajdaku! Powiedz senatowi, który cię przysłał, żeś w bandzie Moora ani jednego zdrajcy nie spotkał. Wybawcie, wybawcie kapitana!

WSZYSCY

Wybawcie, wybawcie kapitana!

KAROL *[zrywając się radośnie]*

Teraz wolni jesteśmy. Towarzysze, w tej pięści całą armię czuję. Śmierć albo wolność. Przynajmniej żadnego żywcem nie pojną.

[Trąby brzmią do ataku, wrzask i zamieszanie].

[Rozbójnicy z nagimi szpadami idą do boju].



²¹ Tu: pismo ułaskawiające.



AKT TRZECI



SCENA I

Amalia w ogrodzie

AMALIA [*śpiewa przy lutni*]

Jak anioł, szczęściem upojon Walhalli,
Któryż w piękności zrównał mu młodzieniec?
Oko łagodne, jak gdy w modrej fali
Słońce majowe odbije swój wieniec.
Uścisk szalone zachwycenie wlewał,
Serca ognistym uderzały tańcem;
Głos i słuch niemiał, wzrok się mocą skrywał -
A duch wirował pod nieb górnych krańcem.
Jego całunek - ach, to rajskie czucie!
Jako w płomieniu drugi płomień tonie,
Jak się dwie nuty gubią w jednej nucie
I tworzą boską, niebiańską harmonię:
Duch z duchem szalał, leciał, pędził kołem,
Nam usta, lica drżały i płonęły -
Dusza wraz z duszą, niebo z ziemią społem,
Jakby stopione, kochanków objęły.
Jego już nie ma - daremnie, daremnie
Tęskne westchnienie z piersi się dobywa.
Jego już nie ma - całe szczęście we mnie
W jedno ginące „ach!” się rozbolewa.

FRANCISZEK [*wchodzi*]

Znowu tu, uparta marzycielko? Wykradłaś się z wesołej
biesiady i gościom zabawę popsukałaś.

AMALIA

Szkoda tej niewinnej zabawy - w twoich uszach musi jeszcze

dzwonić pieśń pogrzebowa, co brzmiała przy grobie ojca twojego...

FRANCISZEK

Chcesz wiecznie narzekać? Zostaw umarłych w pokoju, a daj szczęście żyjącym. Przychodzę...

AMALIA

A prędko odejdziesz?

FRANCISZEK

O biada! nie pokazuj mi tej ponurej, dumnej twarzy! zasmucasz mię, Amalio! Przychodzę powiedzieć ci...

AMALIA

Muszę słuchać, bo Franciszek Moor jest teraz łaskawym tu panem.

FRANCISZEK

Tak, istotnie; właśnie o tym chciałem mówić z tobą. Maksymilian położył się do snu w grobie ojców swoich i ja panem - chciałbym jednak zupełnie nim zostać, Amalio! Wiesz, jak ci było w naszym domu; uważano cię jak córkę Moora, śmierć nawet przeżyła miłość jego do ciebie. O tym zapewne nie zapomnisz, nigdy?...

AMALIA

Nigdy, nigdy! Któż by był tak lekkomyślny i przy wesołej biesiadzie z winem śmiał to przepijać.

FRANCISZEK

Za miłość mojego ojca powinnaś synów nagrodzić - a Karol nie żyje. Dziwisz się? Zawrót masz głowy? W samej rzeczy, myśl jest tak pochlebna, wspaniała, że nawet dumę kobiety zagłuszyć może. Franciszek depce nogami najznakomitszych panien nadzieje; Franciszek przychodzi i biednej, opuszczonej sierocie składa swoje serce, swoją rękę i z nimi wszystkie swoje skarby i zamki, i bory. Franciszek, któremu zazdroszczą, którego się obawiają, głosi się dobrowolnym Amalii niewolnikiem.

AMALIA

Dlaczegoż piorun nie zgruchoce bezbożnego języka, co takie zbrodnicze słowa wymawia. Zamordowałaś mojego kochanka i Amalia ma cię mężem nazywać? Ty...

FRANCISZEK

Nie tak gwałtownie, najłaskawsza księżniczko! Wprawdzie

Franciszek nie zgina się jako gruchający Seladon²² przed tobą; wprawdzie nie uczył się, na wzór stęsknionych pasterzy Arkadii, echem grot i opok miłosne skargi swoje wypowiadać - Franciszek mówi, a gdy nie odpowiadają, to rozkazuje.

AMALIA

Ty gadzie! rozkazywać? ty mnie rozkazywać? A gdy rozkazy z szyderskim śmiechem odrzucę?

FRANCISZEK

Tego nie uczynisz. Znam ja sposób, co dumę upornej głowy pokornie zegnę do ziemi - klasztor i mury.

AMALIA

Brawo, cudownie! A w klasztorze i murach od twoich oczu bazyliuszka na wieki uwolniona i w czas bogata, by o Karolu myśleć, żyć pamięcią o nim. Bądźże mi pozdrowiony z twoim klasztorem! Przybywaj z twoimi murami!

FRANCISZEK

Ha! Ha! Czy tak? Pomnij, żeś mię nauczyła sztuki udręczania ciebie. Mój widok, podobny do furii z ognistymi włosami, musi ci ten wieczny kaprys o Karolu z głowy wybić. Straszdyło Franciszka stanie za obrazem twego kochanka na czatach jak pies czarownika, co lega na skrzyniach ze złotem. Za włosy cię do kaplicy zawlokę; mieczem w dłoni przysięgę małżeńską spod duszy ci dobędę; do dziewiczego twego łóża jak burza się zwalę - i wstyd twój dumny większą jeszcze dumą pokonam.

AMALIA *[dając mu policzek].*

Weźże to na zadatek.

FRANCISZEK *[w złości]*

O, jakże wielokrotnie tę bezczelność ukarzę. Nie moją małżonką - zaszczyt nie dla ciebie - nałożnicą mi będziesz, żeby cię cnotliwe żony chłopskie palcami wytykały, ile się razy na ulicy pokażesz. Zgrzytaj zębami, ziej śmierć i płomień twym wzrokiem - mnie gniew kobiety zabawia, a ciebie piękniejszą, pożądańszą czyni. Chodź! ta opryskliwość moje zwycięstwo ozdobi, przyprawi mi rozkosz w wymuszonych uściskach. Chodź do mojej komnaty - żar mię żądzy pali - zaraz, natychmiast musisz iść za mną.

²² Seladon – czuły kochanek (od imienia Céladon, postaci z romansu *Astrée* Honoriusza d'Urfé. Francuskiego pisarza przełomu XVI i XVII wieku.

[Chce ją porwać].

AMALIA *[rzucając mu się na szyję].*

Przebacz mi, Franciszku. *[w chwili gdy ten chce ją uściskać, wydziera mu szpadę i odskakuje]* Widzisz, złoczyńco, W co się obrócić mogę! ja kobieta, ale kobieta szalona. Odważ się tylko: ta stal przez środek twej piersi przejdzie, a duch mego stryja rękę skieruje. Zmykaj natychmiast! *[goni za nim i wypędza go]* Ach, jakże mi dobrze! Teraz wolno odetchnąć mogę - czułam się silną jak iskrami parszający rumak, gniewną jak tygrysica, co za rabusiem szczeniąt swoich goni. Do klasztoru, powiadasz. Dzięki ci za to odkrycie - przynajmniej zawiedziona miłość znalazła sobie schronienie. Klasztor! tam krzyż Zbawiciela będzie ucieczką mojej zawiedzionej miłości.

[Chce odchodzić].

HERMAN *[wchodząc lękliwie].*

Panno Amalio! Panno Amalio!

AMALIA

Nieszczęśliwy! czego chcesz ode mnie?

HERMAN

Z duszy swej muszę zrzucić ciężar, nim ją do piekła zagniecie. *[upada przed nią]* Przebaczenia, przebaczenia. Jam was bardzo obraził, panno Amalio.

AMALIA

Wstań, odejdz! Nie chcę wiedzieć o niczym.

[Chce wychodzić].

HERMAN *[zatrzymując ją]*

Nie, zostańcie! na Boga, na Boga wiecznego! wszystkiego się dowiecie.

AMALIA

Ani słowa więcej - przebaczam ci, odejdz w pokoju. Chce go opuścić.

HERMAN

Jednego tylko słowa posłuchaj - ono ci całą spokojność powróci.

AMALIA *[wraca i z podziwieniem patrzy na niego]*

Jak to, przyjacielu? Któż w niebie i na ziemi może spokojność mi wrócić?

HERMAN

Jedno słowo z ust, moich - posłuchajcie tylko.

AMALIA *[z litością jego rękę biorąc]*

Dobry człowiecze, możeś słowo z ust twoich wrzucić do wieczności rozłamać?

HERMAN *[wstając]*

Karol żyje jeszcze.

AMALIA *[z krzykiem]*

Nieszczęsny!

HERMAN

Nieomylnie - ale jeszcze słowo: twój stryj...

AMALIA *[upadając na niego]*

Ty kłamiesz...

HERMAN

Twój stryj...

AMALIA

Karol żyje jeszcze!

HERMAN

Twój stryj...

AMALIA

Karol żyje jeszcze!

HERMAN

I twój stryj także! Nie wydaj mnie!

[Wybiega].

AMALIA *[stoi długo w osłupieniu, potem bieży za nim, krzycząc]*

Karol żyje jeszcze!



SCENA II

Okolice nad Dunajem.

Rozbójnicy obozem na wzgórzu pod drzewami,
konie pasą się w dolinie.

KAROL

Tu się muszę położyć. *[rzuca się na ziemię]* Członki jakby poobijane, język suchy jak czerep.

[Schweizer odchodzi niepostrzeżony].

Chciałem was prosić o łyk wody z tego potoku; aleście wszyscy na śmierć pomęczeni.

SCHWARZ

I wino co do kropli poszło w nasze gardła.

KAROL

Patrzcie, jak się pięknie zboże układa! Prawie się łamią drzewa pod błogosławieństwem swoim. Winna latorośl pełna nadziei.

GRIMM

Rok obfity.

KAROL

Myślisz? Byłby choć raz na świecie pot opłacony? Raz? Ale grad nocą spaść może i wszystko wniwecz obrócić.

SCHWARZ

To bardzo prawdopodobne. Wszystko może przepaść na kilka godzin przed żniwem.

KAROL

A ja ci mówię, że wszystko przepadnie. Czemuż by miało się udawać człowiekowi to, co ma z mrówką wspólnego - a chybiać tam, gdzie do bogów podobny? Może to granica jego przeznaczenia?

SCHWARZ

Tego nie wiem.

KAROL

Dobrześ powiedział, a lepiej uczynił, jeśliś nigdy wiedzieć nie pragnął. Bracie! widziałem ja ludzi: ich drobne troski i ich zamiary olbrzymie; ich boskie plany i ich mrówczą pracę, dziwne uganianie się za szczęśliwością; ten biegowi swojego konia zaufał, drugi wierzył w węż roztropny osła swojego, trzeci we własne nogi. Widziałem tę pstrą loterię życia, gdzie niejeden swoją niewinność i swoje niebo stawia, żeby złapać numer wygrywający: same zera wyszły, wygrywającego numeru nie było. Jest to widowisko, mój bracie, co ci łyzy do oczu sprowadza, w tej samej chwili gdy boki do śmiechu łaskocze.

SCHWARZ

Jakże tam wspaniale słońce zachodzi!

KAROL *[zatopiony w widoku]*

Tak umiera bohater! godnie uwielbienia!

GRIMM

Zdajesz się mocno wzruszony.

KAROL

W dzieciennym jeszcze wieku była myśl moja ulubiona, jak słońce żyć i umierać jak słońce. *[ze stłumionym bólem]* Ale to

dziecinna myśl była.

GRIMM

Tak się spodziewam.

KAROL *[wsuwając na twarz kapelusz]*

Był czas... Zostawcie mię, towarzysze!

SCHWARZ

Karolu, Karolu! Cóż, u kata? Jak on lice zmienił.

GRIMM

Do wszystkich diabłów, co mu takiego? Czy nie zasłabł?

KAROL

Był czas, zem zasnąć nie mógł, gdym wieczorny pacierz zapomniiał odmówić...

GRIMM

Czyś szalony? Dziecinnym myśłom dajesz nad sobą przewodniczyć?

KAROL *[opierając się głową na piersiach Grimma]*

Bracie, bracie!

GRIMM

Cóż bo, nie bądźże dzieckiem, proszę cię...

KAROL

Bogdajbym był, bogdajbym był znowu!

GRIMM

Fe, fe!

SCHWARZ

Rozwesel się! Patrz, na ten krajobraz malowniczy, na ten wieczór rozkoszny.

KAROL

O przyjaciele, świat ten tak piękny!

SCHWARZ

No, toś dobrze powiedział.

KAROL

Ziemia tak wspaniała!

GRIMM

Prawda, prawda! Tak to dobrze!

KAROL

A ja tak obmierzły na tym pięknym świecie - a ja potwór na tej wspaniałej ziemi.

GRIMM

O, biada! biada!

KAROL

Moja niewinność, moja niewinność! Patrzcie! Wszystko idzie, żeby w cichym promieniu wiosny się przeglądać, dłaczegóż sam jeden z uciech nieba piekło muszę wysysać? Tak wszystko szczęśliwe spokojem, tak wszystko zbratane! Cały świat jedną rodziną, a tam w górze jej Ojciec - to nie mój Ojciec. Ja jeden wypchnięty, ja jeden wyrzucony z szeregu tych czystych - nie dla mnie nazwisko dziecięcia, nie dla mnie kochanki wzrok tęskny, nie dla mnie, nie dla mnie uścisk przyjaciela wiernego. *[gwałtownie się poruszając]* Otoczony zbójcami, gadzinami zasykany; przykuty do zbrodni żelaznym łańcuchem - chwiejnym krokiem na trzcinie występków, wśród kwiecia szczęśliwego świata pędzę do grobu zaguby, wyjący Abaddona²³.

SCHWARZ *[do innych]*

Niepojęte! Jam go takim nigdy nie widział.

KAROL *[boleśnie]*

O, gdybym, mógł wrócić do matki żywota; gdybym zebrakiem mógł się narodzić! Nic więcej nie pragnę, o Boże! Niech będę jak ten najemnik; zamęcę się pracą, ażeby mi krew po skroniach ciekła - byle rozkosz jednego tylko snu kupić, szczęśliwość jednej łzy tylko.

GRIMM *[do innych]*

Cierpliwości! paroksyzm przechodzi.

KAROL

Był czas, że mi łzy tak łatwo płynęły. O wy dni ciche, o zamku ojca mojego, wy zielone, zachwycające doliny - wy wszystkie rajskie obrazy mojego dzieciństwa - czy już do mnie nigdy nie wróćcie, nigdy nie przyjdziecie szmerem swym drogim ochłodzić pierś palącą? Płacz ze mną, przyrodo! nie powrócą nigdy do mnie, nigdy nie przyjdą szmerem swym drogim ochłodzić pierś palącą. Przeszło, przeszło niepowrotnie!

SCHWEIZER *[z wodą w kapeluszu]*

Pij, kapitanie - jest tu wody dosyć i zimna jak lód.

SCHWARZ

Pokrwawiony jesteś - cóżeś zrobił?

SCHWEIZER

Głupiec! Żarcik, co ledwie że mnie dwóch nóg i jednej szyi

²³ Abaddon (Abbadon) – żałujący diabeł z *Mesjady*, epepei religijnej Fryderyka Gottlieba Klopstocka (1714-1803)

nie kosztował. Gdym pędził po wzgórku piaszczystym nad brzegiem rzeki - szu! ziemia usunęła się podę mną i ja z nią dziesięć reńskich stóp do przepaści - padłem jak długi, a przywołując wszystkie zmysły swe - patrzę - aż najjaśniejsza woda wytryska spod kamienia. Mam dosyć na ten raz, pomyślałem sobie, za mój koziołek - kapitanowi smakować będzie.

KAROL [*oddając kapelusz ociera twarz Schweizera*]

Inaczej nie widać by było tych blizn, którymi czescy jeźdźcy czoło twe nakarbowali. Woda twoja dobra - z bliznami ci do twarzy.

SCHWEIZER

Bah! jeszcze jest miejsce na jakie trzydzieści.

KAROL

Tak, dzieci! gorące to było południe... i jeden tylko człowiek zabity. Mój Roller padł piękną śmiercią. Wystawiliby mu pomnik marmurowy, gdyby nie za mnie był zginął. Przestańcie na tym. [*ociera sobie łzy*] Wieleż nieprzyjaciół zostało na polu?

SCHWARZ

Stu sześćdziesięciu huzarów, dziewięćdziesięciu trzech dragonów, koło czterdziestu strzelców - ogółem trzystu.

KAROL

Trzystu za jednego! każdy z was do tej skroni może prawo rościć. [*odkrywa głowę*] Tu wznoszę mój sztylet; na nieśmiertelną duszę moją - nigdy was nie porzucę.

SCHWEIZER

Nie przysięgaj! kto wie, może jeszcze szczęśliwym być możesz i przysięgi żałować.

KAROL

Na zwłoki mojego Rollera! nigdy was nie porzucę.

[*Wchodzi Kosinsky*].

KOSINSKY [*do siebie*]

Mówiono mi, że go napotkam w tym obwodzie. Hej - hola! Co to za twarze? Mielizby - co? gdyby to ci sami - to oni, to oni! pójdę zapytać.

SCHWARZ

Ostrożnie! Kto idzie?

KOSINSKY

Moi panowie, darujcie! nie wiem, czy dobrze, czy źle

trafiłem?

KAROL

Kimże mamy być, jeśliś dobrze trafił?

KOSINSKY

Mężami!

SCHWEIZER

Czyśmy to okazali, kapitanie?

KOSINSKY

Mężów szukam, co śmierci w oczy patrzą i niebezpieczeństwu, jak wężowi ułaskawionemu, pozwalają igrać przy sobie; mężów, co wolność cenią wyżej niż cześć i życie; których samo imię raduje biednych i uciśnionych, zastrasza najodważniejszych, a oblicza tyranów bladeścią powleka.

SCHWEIZER *[do Karola]*

Chłopak podoba mi się. Słuchaj, przyjacielu; znalazłeś swoich ludzi.

KOSINSKY

Tak sądzę i mam nadzieję wkrótce ich braćmi nazwać swoimi. Możecie mi zatem właściwego bohatera pokazać - gdyż szukam waszego kapitana, wielkiego hrabiego Moora?

SCHWEIZER *[podając mu rękę, z zapalem]*

Kochany chłopcze - my tu mówimy sobie po imieniu.

KAROL *[zbliżając się]*

Czy znasz kapitana?

KOSINSKY

Ty nim jesteś! w tej postawie... któż cię widział i śmiał szukać innego? *[spoziera długo na niego]* Zawszem pragnął poznać ten wzrok obalający męża, co na gruzach siedział Kartaginy - teraz już nie pragnę.

SCHWEIZER

Chwacki chłopak!

KAROL

I cóż cię do mnie sprowadza?

KOSINSKY

O kapitanie! mój los więcej niż okropny. Mój okręt się rozbił na tym burzliwym świata oceanie; patrzeć musiałem, jak wszystkie nadzieje mojego życia przepadły - i nic mi nie zostało, tylko męczeńska pamięć straty. Ona by mię do szaleństwa zawiodła, gdybym czynami na innej drodze nie usiłował jej zdławić.

KAROL

Znowu skarga przeciwko bóstwu. Mów dalej!

KOSINSKY

Byłem żołnierzem - nieszczęście i tam mię ścigało. Popłynąłem do Indii Wschodnich - mój okręt rozbił się o skały. Wszędzie zawiedzione zamiary! Słyszę na koniec wszere i wzdłuż o czynach twoich - o twoich rozbojach, jak je nazywają, i przybyłem tu o trzydzieści mil, z silnym postanowieniem służenia pod tobą, jeżeli moją służbę przyjąć zechcesz. Proszę cię, dostojny kapitanie, nie odprawiaj mnie.

SCHWEIZER

Hejże ha! Otóż nasz Roller tysiąc razy nagrodzony. To całą gębą brat rozbójnik dla naszej bandy!

KAROL

Jak się nazywasz?

KOSINSKY

Kosinsky.

KAROL

A więc, Kosinsky, czy wiesz, żeś ty lekkomyślny i lekkomyślnie stawiasz krok swojego życia, jak jaka nierozważna dziewczyna. Tu ani piłek rzucać, ani kręgli nie będziesz zbijał, jak sobie wyobrażasz.

KOSINSKY

Wiem, co chcesz mówić. Prawda, że tylko dwadzieścia cztery lat liczę, ale widziałem już szable migające i słyszałem gwizdzące kule.

KAROL

Czy tak, paniczu? Toś się na to sztuki bojowej wyuczył, żebyś podróznym za talar rozbijał albo kobietom rozpruwał brzuchy? Idź, idź! Uciekłeś od mamki, dlatego że ci różgą pogroziła.

SCHWEIZER

Cóż to, u kata, kapitanie! Co sobie myślisz? Chceszże tego Herkulesa odprawić? Czyż on nie wygląda, jakby zamierzał marszałka saskiego łyżką drewnianą za Ganges zapędzić?

KAROL

Dlatego że ci się twoje błazeństwa nie udały, przychodzisz tu i łajdakiem, rozbójnikiem chcesz zostać? Zabójstwo, chłopcze! rozumiesz ty to słowo? Idziesz spać spokojnie, gdy

główki makowe pozbijasz - ale zabójstwo na duszy swojej nosić...

KOSINSKY

Za każde zabójstwo na twój rozkaz popełnione odpowiem śmiało.

KAROL

Co? takeś już zmądrzał? Ośmielasz się człowieka pochlebstwami zjednywać? Skąd wiesz, że ja strasznych snów nie miewam albo że na łożu śmierci nie zblednę? Czyś już wiele nabroił, za co by cię do odpowiedzialności można było pociągnąć?

KOSINSKY

Wprawdzie bardzo mało - jednakże ta podróż do ciebie, szlachetny hrabio!...

KAROL

Twój nauczyciel musiał ci historię Robina do ręki wsunąć - powinni by takich nierozważnych łajdaków na galerach przykuwać. Ta powieść musiała ci dziecinną wyobraźnię rozpaścić, zarazić szaloną żądzą, by zostać wielkim człowiekiem. Czy cię nie łechce czasem imię i sława? Chcesz nieśmiertelność za rozboje kupić? Pamiętaj, żaden chwały młodzieńcze! Dla rozbójników nie zielenieją wawrzyny. Nie ma wieńca za zwycięstwa zbójców: ale klątwy, niebezpieczeństwa, śmierć i hańba. A tam ma wzgórzu czy widzisz szubienicę?

SPIEGELBERG *[z nieukontentowaniem, przechadzając się]*

Jakże to głupio, jak obrzydliwie, nie do darowania głupio! To nie jest sposób. Inaczej ja się brałem!

KOSINSKY

Co może zastraszyć tego, co się śmierci nie lęka?

KAROL

Brawo! Nieporównanie! Widać, żeś się gracko sprawował w szkole, żeś się Seneki na pamięć wyuczył. Ale, mój przyjacielu, podobnymi sentencjami cierpiącej natury nie przegadasz i nie stępisz nigdy ostrych strzał bóleści. Namyśl się dobrze, mój synu! *[biorąc go za ręką]* Patrz, ja ci radzę jak ojciec: poznaj wprzód głębokość przepaści, nim skoczysz do niej. Jeśli cię do świata choćby jedna tylko radość powoływała - mogą przyjść chwile - kiedy ty się ockniesz - a wtenczas... może już za późno będzie. Wstępując tu wycho-

dzisz z koła ludzkości - albo wyższym musisz być mężem, albo szatanem. Jeszcze raz, mój synu, jeśli ci skądkolwiek jedna iskierka tli jeszcze nadziei, to opuść ten straszliwy związek, co tylko rozpaczą się trzyma albo stoi zrządzeniem wyższej mądrości. Można się omylić, wierz mi, można to za moc duszy uważać, co w końcu niczym nie jest jak tylko - rozpaczą. Wierz mnie, mnie! i spiesznie stąd odejź!

KOSINSKY

Nie, już się nie cofnę. Jeśli cię prośby moje nie wzruszają, to wysłuchaj dziejów mego nieszczęścia - a wtenczas sam sztylet wetkniesz mi do ręki, wtenczas... Usiądźcie tu na ziemi i posłuchajcie uważnie.

KAROL

Dobrze, posłucham.

KOSINSKY

Wiedźcie więc, żem szlachcic czeski i po wczesnej śmierci mego ojca znacznej posiadłości dziedzic. Okolica rodzinna była mi rajem, bo miała anioła, dziewicę ozdobną wszystkimi wdziękami młodości i czystą jak światło nieba. Ale komuż ja to mówię - słowa moje przejdą mimo uszów waszych - wyście nie kochali nigdy, nie byli nigdy kochani.

SCHWEIZER

Powoli, powoli! Twarz kapitana spłonęła rumieńcem.

KAROL

Przestań! Innym razem posłucham - jutro, niezadługo - albo gdy krew obaczę.

KOSINSKY

Krew, krew... posłuchaj dalej, krew całą ci duszę napełni. Nie była ze szlachty: Niemka, ale jej widok topił wszystkie przesady szlacheckie. Z bojaźliwą skromnością przyjęła pierścień oblubieńczy, a za dwa dni miałem swoją Amalię do ołtarza zaprowadzić.

[Karol powstaje].

Wśród upojenia czekającej na mnie szczęśliwości, wśród przygotowań ślubnych odbieram rozkaz, przez umyślnego wysłany, stawienia się u dworu. Przybyłem. Pokazano mi listy najwystępniejszej treści, jakoby moją ręką pisane. Uniosłem się nad złośliwością - odebrano mi szpadę; rzucono mnie do więzienia - wszystkie zmysły straciłem.

SCHWEIZER

Tymczasem - lecz dalej! wiem naprzód, co będzie.

KOSINSKY

Leżałem tam cały miesiąc i nie wiedziałem, jak się to stało. Trapiłem się o Amalię, która każdej chwili o mój los męki śmiertelne cierpieć musiała. Na koniec jawi się pierwszy minister dworu, winszuje mi odkrycia mojej niewinności lukrowanymi słowami, czyta dekret uwolnienia i oddaje szpadę. Spieszę co prędzej w triumfie do mego zamku w objęcia mojej Amalii. Zniknęła. Porwano ją o północy, nikt nie wiedział gdzie i niczyje jej więcej oko nie widziało. Hej, łysnęło mi we łbie jak od pioruna; pędzę do miasta, śledzę na dworze - wszystkie oczy jakby korzeniem przyrosły do mnie; nikt nie chciał powitać. W końcu dostrzegłem ją przez tajemne kraty w pałacu - rzuciła mi liścik.

SCHWEIZER

Czyżem nie odgadł?

KOSINSKY

Śmierć! Piekło! Szatani! Stałem jak posąg! Dano jej do wyboru: albo patrzeć na śmierć moją, albo zostać księcia kochanką. W walce między cnotą a miłością - miłość rozstrzygnęła i *[ze śmiechem]* byłem wybawiony

SCHWEIZER

Cóżeś uczynił?

KOSINSKY

Stałem, jakby wszystkie pioruny we mnie uderzyły. Krew była pierwszą myślą - i krew ostatnią. Z pianą na ustach biegnę do domu, wybieram najostrzejszą szpadę i z nią jak strzała do domu ministra - bo on tylko był tym piekielnym swatem. Musiano mię postrzec na ulicy, bo skorom wszedł na schody, wszystkie drzwi zamknięto. Szukam, pytam: pojechał do księcia, odpowiadają - i tam pędzę; tam go nie widziano. Wracam, wybijam drzwi, znajduję, chcę właśnie... ale pięciu czy sześciu służących napada na mnie z tyłu i szpadę wydzierają.

SCHWEIZER *[uderzając nogą o ziemią]*

I nic nie oberwał? i tyś z próżnymi odszedł rękami?

KOSINSKY

Zostałem ujęty, oskarżony, badany na torturach, obłożony infamią - zważcie tylko - przez szczególną łaskę haniebnie

wygnano mię z granic państwa. Moje dobra w darze dostały się ministrowi; moja Amalia w szponach tygrysa boleścią trawi swe życie, a moja zemsta wygłodzona pod jarzmem ucisku zginać się musi.

SCHWEIZER *[powstając i ostrząc szpadę]*

Jest tu woda na nasz młyn, kapitanie! tu można coś zapalić.

KAROL *[który dotychczas w żywych poruszeniach przechadzał się, zwraca się nagle do rozbójników]*

Muszę ją widzieć! W drogę! Zbierać się! Zostajesz, Kosinsky! Spiesznie do marszu!

ROZBÓJNICY

Jak to? dokąd?

KAROL

Dokąd? kto pyta dokąd? *[żywo do Schweizera]* Zdrajco, chcesz mię zatrzymać? Ale na zbawienie...

SCHWEIZER

Zdrajca? ja? Idź w piekło, ja idę za tobą!

KAROL

Duszo braterska, pójdiesz za mną? Ona płacze, ona płacze, ona na śmierć rozpacza! W drogę! pędzej! Wszyscy! Do Frankonii! Za osiem dni musimy tam stanąć!

[Odchodzi].





AKT CZWARTY



SCENA I

Wiejska okolica przy zamku Moorów.
Karol, Kosinsky w dali.

KAROL

Idź naprzód i oznajm mię. Pamiętasz wszystko, co masz mówić?

KOSINSKY

Jesteś hrabią Brand, jedziesz z Meklemburga, ja twój sługa. Nie troszcz, się, panie, już swoją rolę potrafię odegrać. Bywajcie zdrowi!

[Odchodzi].

KAROL

Pozdrawiam cię, ziemio ojczysta! *[całuje ziemię]* Ojczyste niebo, słońce ojczyste! was łąki i wzgórza, strumienie i bory! wszystkie, wszystkie was sercem pozdrawiam! Jakież łagodne powietrze wieje z moich gór rodzinnych! Jakąż rozkosz, balsamiczną ślecie naprzeciw biednego wygnańca! Elizjum moje, świat poetyczny! Ostrożnie, Karolu! noga twoja stąpa w świętym kościele. *[zbliża się]* Patrz - i to gniazdo jaskółek na zamkowym dziedzińcu - i drzwiczki ogrodowe - i ten kącik przy płocie, gdzieś sidła zastawiał, świstał wabikiem - i ot, w dole ta łąka, gdzieś ty, bohater Aleksander, swoich Macedończyków do boju pod Arbelą prowadził - a obok wzgórze pokryte murawą, skądś perskiego satrapę przepędzał - zwycięska twoja chorągiew wiała tam wysoko! *[uśmiecha się]* Złote lata majowe dziecinnego wieku ożyły znowu w duszy nędznika - byłeś tak wtenczas szczęśliwy, tak nieskażony, z taką pogodą bez

chmurki żadnej - a dziś - oto gruzy twoich zamiarów! Tu miałeś stąpać kiedyś jako wielki, znakomity, poważany człowiek; tu miało życie twe dziecinne w kwitnących dzieciach Amalii po raz drugi ożyć - tu! tu bożyszczem twojego ludu... ale zły nieprzyjaciel brwi swe namarszczył. *[w gniewie]* Po com tu przyszedł? żeby mi było jak więźniowi, któremu skrzypiące wrzeczadze sen o wolności z powiek spędzają? Nie, wolę wrócić do nędzy swojej! Więzień już światła zapomniał, ale sen o wolności łysnął mu błyskawicą wśród nocy i noc ciemniejszą jeszcze zostawił. Żegnam was, ojczyste doliny! Wyście widziały niegdyś Karola jako dziecko, Karol był szczęśliwym dziecięciem! Dziś go mężem widzicie - a mąż ten w rozpacz.

*[zwraca się ku drugiej stronie okolicy, zamyśla się i z bólem
pogląda na zamek].*

Jej nie obaczyć! ani jednego spojrzenia! A tylko mur był między mną i Amalią! Nie, muszę ją obaczyć i jego muszę - choćbym miał być zgruchotany! Ojczy, ojczy, twój syn się zbliża! Precz ode mnie, czarna, dymiąca krwi! Precz, zapadły, potworny, drgający wzroku śmierci! Tylko tę jedną godzinę zostaw mi wolną. Amalio, ojczy, wasz Karol się zbliża! *[idzie do zamku szybkim krokiem]*. Dręcz mnie, gdy dzień się zbudzi, nie odstępuj, gdy noc zapadnie, we snach mię dręcz - tylko na tę jedyną rozkosz nie syp swojej trucizny! *[stojąc przy drzwiach]*. Co się ze mną dzieje? Co to jest, Karolu?! Bądź mężem! Drżenia śmierci - przecucie okropności.

[Wchodzi].



SCENA II

Sala z portretami familijnymi.
Karol, Amalia wchodzi.

AMALIA

I jesteś hrabia pewny, że między tymi obrazami jego wizerunek poznasz?

KAROL

Niezawodnie. Jego wizerunek zawsze żył we mnie. *[ogłądając portrety]* To nie ten.

AMALIA

Nie. To ojciec rodu hrabiów tego domu; szlachectwo otrzymał od Barbarossy, któremu służył na wojnie przeciw rozbójnikom morskim.

KAROL

I to nie ten - i ten nie - ani tamten; nie ma go między tymi.

AMALIA

Jak to? Przypatrz się lepiej! Sądziłam, że hrabia go znałeś.

KAROL

Lepiej nie znam ojca swojego! Tu brakuje łagodnego na ustach uśmiechu, po którym między tysiącem poznać by go można - to nie on.

AMALIA

Zdziwiona jestem! Jak to? po osiemnastu latach niewidzenia, i jeszcze...

KAROL *[prędko, rumieniąc się]*

To on jest!

[Stoi przed obrazem nieporuszony].

AMALIA

Doskonały człowiek.

KAROL *[zapatrzony w obraz]*

Ojcze, ojcze, przebacz mi! Prawda, doskonały człowiek!
[ociera sobie oczy] Boski człowiek!

AMALIA

Zdajesz się, hrabio, mieć dla niego wiele uczucia.

KAROL

O, doskonały człowiek - i miałby już umrzeć!

AMALIA

Umarł, jak umierają wszystkie nasze radości. *[biorąc go za rękę]* Kochany hrabio! pod tym słońcem nie dojrzewa żadna szczęśliwość.

KAROL

Prawda, wielka prawda - ale czyż już doznałaś, pani, tego smutnego doświadczenia? Więcej jak dwadzieścia trzy lat mieć nie możesz.

AMALIA

A już doznałam. Wszystko żyje, aby w smutku znowu umierać. Przywiązujemy się, a zyskujemy tyle jedynie, aby potem z boleścią wszystko znowu utracić.

KAROL

Już pani utraciłaś?

AMALIA

Nic. Wszystko!... Nic. Chcesz iść dalej, panie hrabio?

KAROL

Tak śpiesznie? Czyj to obraz tam, po prawej ręce. Zdaje mi się jakaś twarz nieszczyśliwa.

AMALIA

Ten obraz po lewej jest dzisiejszego dziedzica. Chodźmy, chodźmy!

KAROL

Ale po prawej ręce?

AMALIA

Hrabia nie chce iść do ogrodu?

KAROL

Ale ten obraz po prawej ręce? Ty płaczesz, Amalio?

[Amalia szybko wychodzi].

KAROL *[sam]*

Kocha mię! kocha! Cała jej istota burzyć się poczęła - łyzy na licu zdradziły. Ona mię kocha! Nędzny, i tyżeś na to zasłużył u niej! Czy nie stoisz jak skazaniec przy śmiertelnym kłocu rusztowania? Nie jestże to sofa ta sama, gdzie u jej szyi niewinną poilem się rozkoszą? Nie sąż to ojczyste komnaty?

[przed obrazem ojca] Ty, ty - płomienne ognie biją z twojego oka, przekleństwo, przekleństwo, rozpacz! Gdzie jestem? Noc przed oczyma - postrachy Boga! - ja to, ja go zabiłem!

[Wybiega].

[Wchodzi Franciszek].

FRANCISZEK *[sam w głębokim zamyśleniu]*

Precz z tym obrazem! precz, lękliwy niewieściuchu! Czego drżysz i przed kim? W czasie tych kilku godzin pobytu hrabiego czyliż mi nie jest tak, jakby szpieg z piekła skradał się za moimi krokami? Ja go znać muszę! Coś wielkiego i często widzianego jest w jego dzikiej, od słońca opalanej twarzy - za każdym spojrzeniem dreszcz mię przejmuje. I Amalia nie jest obojętna dla niego! Czyż nie wodziła po tym łotrze jakimś lubym, tęskliwym wzrokiem, tak skąpym dla całego świata. Widziałem, jak jej ukradkiem parę łez do wina upadło, które on poza mną tak chciwie sączył ustami, jakby kieliszek chciał połknąć zarazem. O, tak! widziałem, w

zwierciadle widziałem - ot na te oczy moje. Hola, Franciszku! Obejrzyj się! Tu potwór jakiś wyziera, brzemienny zniszczeniem! *[ogłąda uważnie portret Karola]* Jego długa, łabędzia szyja; jego czarne, iskrzące się oczy - hm! hm! - jego ciemne, zwieszono, gęste brwi! *[gwałtownie odskakując]* Złośliwe piekło! tyż mi przysyłasz to przywidzenie? To Karol! Wszystkie jego rysy stają przede mną w żywych kolorach. On to, chociaż przebrany. On to, on! Piekło i potępienie! *[szybko przechadzając się]* Na tożem moje noce marnotrawił, poznosił skały i zasypywał przepaście? Na tożem buntowniczo walczył przeciwko wszystkim instynktom ludzkości, aby u samego celu błędny włóczęga moje sztuczne gmachy rozwałał? Zwolna! zwolna! jeszcze się moja praca nie skończyła - przecie i bez tego już brnę po uszy w śmiertelnych grzechach. Byłoby nierozumnym wstecz płynąć, gdy już brzeg tak daleko za mną pozostał? O powrocie ani myśleć. Łaska pańska chwyciłaby się żebraczego kija, zbankrutowałoby nieskończone miłosierdzie, gdyby mi moje winy przebaczyć chciało. Naprzód więc, jak mąż powinien! *[dzwoni]* Niechaj się połączy z duchem ojca i przychodzi! Drwię z umarłych. Danielu, hej, Danielu! Co to jest? i tego już przeciw mnie zbuntowali! pogląda tak tajemniczo.

[Daniel wchodzi].

DANIEL

Co rozkaże mój pan?

FRANCISZEK

Nic. Precz, napełń ten kielich wina, tylko śpiesznie.

[Daniel odchodzi].

Czekaj, starcze, ciebie ja złowię; spojrzę tak osłupiałym okiem, że ugodzone sumienie na twarz ci wystąpi bledością. Musi umierać! Kloc to, kto swoje dzieło do połowy doprowadzi, a potem zostawia i bezczynnym okiem gawroni czekając, jak to dalej pójdzie.

[Daniel wchodzi z winem].

Postaw tu! Patrz mi dobrze w oczy! Jak ci drgają kolana, jak się trzęsiesz cały! Wyznaj, starcze, coś uczynił?

DANIEL

Nic, łaskawy panie, jak Bóg żyw i biedna dusza moja!

FRANCISZEK

Wypij to wino! Co? ociągasz się? Mów prędko, co do wina wrzuciłeś?

DANIEL

Ratuj, Panie Boże! Co? ja do wina?

FRANCISZEK

Truciznę do wina wrzuciłeś! Czyś nie pobiełał jak śnieg? Wyznaj, wyznaj, kto ci podał? Nieprawdaż, hrabia ci podał?

DANIEL

Hrabia? Jezus Maria! Hrabia mi nic nie podał.

FRANCISZEK *[chwyta go za piersi]*

Ja cię tu zduszę, aż posiniejesz, siwy ty kłamco! Nie? a cożeście tam mieli z sobą: on i ty, i Amalia? coście tam szeptali bez ustanku? Mów zaraz, co za tajemnice, co za tajemnice powierzył tobie?

DANIEL

Bóg wszechmogący wie, że mi żadnych tajemnic nie powierzał.

FRANCISZEK

Będziesz przeczył? Co za intrygi ukartowaliście, żeby mię z drogi sprzątnąć? Nieprawdaż, chcieliście mię śpiącego zadusić? Przy goleniu brody gardło poderznąć? W winie albo czekoladzie mię otruć? Mów, mów! W zupie chcieliście wieczny sen mi podać? Wyznaj natychmiast, wiem wszystko.

DANIEL

Bóg niech mnie opuści w nieszczęściu, jeżeli wam co innego mówię jak prawdę najczystsza.

FRANCISZEK

Na ten raz przebaczę; ale on musiał ci pewnie worek z pieniędzmi wetknąć; ścisnąć rękę silniej niż zwyczaj - tak na przykład, jak się ściska starego znajomego?

DANIEL

Nigdy, panie!

FRANCISZEK

Musiał ci mówić - ot tak, że cię już znał dawniej? żeś go poznać powinien? że kiedyś zasłony z oczu twych opadną? że - jak to, o tym ci nigdy nie mówił?

DANIEL

Nic zupełnie.

FRANCISZEK

Że go pewne okoliczności wstrzymują; że często przybierać trzeba maskę, żeby się do nieprzyjaciół swoich przybliżyć; że się zemści, najokropniej się zemści?

DANIEL

Ani słówka o tym wszystkim.

FRANCISZEK

Jak to, nic a nic? Przypomnij sobie. Musiał ci mówić, że starego pana dobrze, bardzo dobrze znał; że go kocha, nadzwyczaj kocha, jak syn kocha...

DANIEL

Coś podobnego, przypominam sobie, że z jego ust słyszałem.

FRANCISZEK *[blednąc]*

Mówił to, istotnie? Jak to, opowiedz - mówił, że moim jest bratem?

DANIEL *[speszony]*

Co, mój panie? Nie, tego nie mówił, ale gdy go panna po galerii obrazów oprowadzała, właśnie wtenczas prochy z ram zmiatałem - hrabia zamilkł przed wizerunkiem nieboszczyka pana, jakby piorunem rażony. Panna Amalia wskazała na obraz i rzekła: „Doskonały człowiek!” - „Tak odpowiedział on - doskonały człowiek!” - i oczy ocierał.

FRANCISZEK

Słuchaj, Danielu - ty wiesz, żem zawsze dobrotliwym był dla ciebie panem; dawałem ci żywność i odzienie i chorą twą starość we wszystkich pracach oszczędzałem...

DANIEL

Niech wam Bóg za to nagrodi, łaskawy panie! ja też wam zawsze wiernie służyłem.

FRANCISZEK

Właściem chciałem to powiedzieć. Jeszcześ mi w życiu nie sprzeciwił się w niczym, bo znasz dobrze, żeś mi winien posłuszeństwo we wszystkim, co nakażę.

DANIEL

Z całego serca we wszystkim, co Boga i sumienia nie obrazi.

FRANCISZEK

Fraszki, fraszki! Czy się nie wstydzisz? Stary człowiek i bajkom nianiek dawać wiarę. Hej, Danielu, głupstwo powiedziałaś! Ja panem - Bóg i sumienie mnie tylko ukarzą, jeśli jest jaki Bóg i sumienie.

DANIEL *[załamując ręce]*

Miłosierne nieba!

FRANCISZEK

Na twoje posłuszeństwo! rozumiesz to słowo? na twoje posłuszeństwo rozkazuję ci, żeby jutro hrabia nie liczył się pomiędzy żyjących.

DANIEL

Boże, ratuj! Dlaczego?

FRANCISZEK

Na twoje ślepe posłuszeństwo! Pamiętaj, że ciebie pytać się będę.

DANIEL

Mnie? Ratuj! Matko Boga! Mnie? Cóżem ja, stary człowiek, złego uczynił?

FRANCISZEK

Tu nie ma co się długo namyślać - los twój w moich rękach. Czy chcesz życie całe jęczeć w najgłębszej wieży, gdzie głód cię zmusi kości własnego ciała ogryzać, a pragnienie krew wypijać swoją? czy raczej wolisz bez trudu kawał chleba pożywać i spokój mieć na starość?

DANIEL

Jak to, panie? spokój na starość i zabójstwo?

FRANCISZEK

Odpowiadaj na pytanie!

DANIEL

Moje siwe włosy, moje siwe włosy!

FRANCISZEK

Chcesz czy nie?

DANIEL

Nie - Bóg niech się zmiłuje nade mną!

FRANCISZEK chcąc wyjść

To dobrze - będziesz Go potrzebował.

[Daniel zatrzymuje go i upada na kolana].

DANIEL

Miłosierdzia, panie! Miłosierdzia!

FRANCISZEK

Chcesz czy nie?

DANIEL,

Łaskawy panie! Siedemdziesiąt i jeden lat mam dzisiaj - i ojca, i matkę szanowałem - i nikt z moją wiedzą na grosz nie

był ukrzywdzony, i wiary swojej święcie i poczciwie się trzymałem - a w tym domu oto czterdzieści cztery lat służę i spokojnie końca swego czekam. Panie, ach, panie! *[całując go w kolana]* I ty mi chcesz ostatnią wydrzeć przy śmierci pociechę, aby robak sumienia ostatniej modlitwy nie dał mi odmówić, żebym z okropną zbrodnią w oczach ludzi i Boga do grobu wstępował! Nie, nie, mój najdroższy, najlepszy, najłaskawszy panie - tego nie uczynisz, tego nie uczynisz siedemdziesięcioletniemu starcowi.

FRANCISZEK

Chcesz czy nie? na cóż ta gadanina?

DANIEL

Jeszcze gorliwiej od dziś usługiwać ci będę; żyły swoje jak nędzny rzemieślnik na śmierć w twojej służbie wysuszę - wcześniej wstawać, później kłaść się będę - ach! i w rannych pacierzach, i w wieczornych modlitwach nie zapomnę o tobie - a Bóg modlitwy starca nie odrzuci.

FRANCISZEK

Posłuszeństwo lepsze jak modlitwa. Słyszałeś kiedy, żeby się kat ceremoniował, skoro wyrok trzeba było spełnić?

DANIEL

Zapewne. Ale niewinnego zabijać, ale...

FRANCISZEK

Czy mnie tłumaczyć się przed tobą? Toż toporowi zapytywać kata, dlaczego tam, a nie tu rąbać? Patrzej oto, jak łagodny jestem: przyrzekam ci nagrodę za to, coś mi z posłuszeństwa winien.

DANIEL

Ale ja myślałem, że swoją powinność spełniając mogę chrześcijaninem pozostać.

FRANCISZEK

Żadnych sprzeciwiań się! masz cały dzień do namysłu. Rozważ jeszcze raz: szczęście albo nieszczęście - czy słyszysz? najwyższe szczęście albo nieszczęście najostateczniejsze. Ja cudów докаżę w udręczeniach.

DANIEL *[po namyśle]*

Wypełnię rozkaz, jutro go wypełnię.

[Odchodzi].

FRANCISZEK sam

Pokusa była za silna, a ten się pewnie na męczennika wiary

swojej nie urodził. Zdrowia, panie hrabio! Podług wszelkiego prawdopodobieństwa jutro z Lucyperem zjesz wieczerzę. Cała rzecz, jak o tym sądzić - a tylko głupi przeciw własnej korzyści sądzi. Ojcu, co może jedną butelkę wina nadto wysuszył, zachciewa się... i stąd się człowiek rodzi - a człowiek był zapewne ostatnią myślą przy całej tej herkulesowej robocie. Otóż i mnie się zachciało i stąd człowiek zdycha - bez wątpienia, tu jest więcej rozumu i rozzarnienia niż w tamtej pracy, aby go spłodzić. Urodzenie człowieka jest dziełem chuci zwierzęcej, jakiegoś przypadku: dlaczegóż w negacji jego narodzenia coś ważnego wystawiać sobie? Przekłęte głupestwo naszych mamek i piastunek, co naszą wyobraźnię przekręcają strasznymi bajkami i na naszych mózggach obrazy ostatecznego sądu wyciskają, tak że przestrach mimowolny zimnym dreszczem członki nasze wstrząsa, najsmielszą odwagę zapiera, na budzący się rozum wkłada łańcuchy zabobonnej ciemnoty. Zabójstwo! i oto całe piekło furyj wkoło tego słowa skacze! Natura jednego więcej człowieka zapomniała stworzyć; niemowlęciu pępka nie zawiązali - otóż i chińskie cienie zniknęły. Było coś, a jest nic - nie jestże to jedno, co: było nic i jest nic? a dla nic szkoda jednego słowa. Człowiek powstaje z błota, w błocie jakiś czas leży, błoto z siebie wyrzuca i na błoto kiśnie - aż kiedyś do podeszew prawnuka błotem się przyczepi. Tu koniec piosenki - błoto kołem ludzkiego przeznaczenia - a więc, szczęśliwej drogi, panie bracie! Moralista podagryczny, śledziennik sumienia niech tam wypędza pomarszczone niewiasty z publicznego domu albo lichwiarzy dręczy na łożu śmiertelnym - u mnie pewnie posłuchania nie otrzyma.

[Odchodzi].



SCENA III

Inny pokój zamkowy.

Karol z jednej strony, Daniel z drugiej wchodzą.

KAROL

Gdzie jest panna?

DANIEL

Łaskawy panie, pozwól biednemu człowiekowi, żeby cię o

jedno poprosił.

KAROL

Pozwalam z chęcią. Czego żądasz?

DANIEL

Niewiele i wszystko, tek mało - a jednak tak wiele; pozwól niech twoją rękę ucałuję.

KAROL

Tego nie uczynisz, poczciwy staruszk! *[ściska go]* Ty ojcem moim być możesz.

DANIEL

Twoją rękę, twoją rękę! proszę cię, panie!

KAROL

Tego nie uczynisz.

DANIEL

Muszę ją mieć! *[porywa jego rękę, poziera na nią, a potem pada na kolana]*. Kochany, najlepszy Karolu!

KAROL *[zmieszany - opamiętuje się i mówi obojętnie]*.

Przyjacielu, co mówisz? ja cię nie rozumiem.

DANIEL

Tak! zapieraj się pan, udawaj! To pięknie, to pięknie! Toć to mój panicz najlepszy, najdroższy! Miły Boże! że też ja stary człowiek takiej radości... Głupiec ze mnie, żeby zaraz pana nie... Ej, Ty Boże niebieski! tożeście, paniczu, przecie powrócili - a stary pan już w ziemi, a wyście znowu u nas... Co też za ślepy osieł ze mnie: *[uderzając się w głowę]* żeby też od pierwszego razu... ależ, mój ty... komu by się śniło! Błagałem ze łzami - Jezu Chryste - a oto stoi żywiusięki w starej izbie naszej!

KAROL

Co to znaczy? Czyś zerwał się z maligny? Czy odgrywasz tu teatralne role na próbę?

DANIEL

Fe! fe! to niepięknie ze starego sługi żartować! A blizna, he! może nie pamiętasz? wielki Boże, tożeś mi pan strachu napędził! Ja was tak zawsze kochałem, a tylko coście mię zmartwienia nie nabawili! Siedziałeś na moich kolanach - he, może nie pamiętasz? oto tam, w okrągłym pokoju... patrzajcie, i to byś zapomniał? a kukułka, którejś lubił tak słuchać? kukułka rozbita, pomyśl pan sobie, w kawałeczki rozbita - stara Zuzanna upuściła na podłogę zamiatając

pokój - otóż tak, siedziałeś pan na kolanach, a krzyczałeś: Hoto-to, konika mego! Pobiegłem za konikiem. Jezu, Boże, i mnież było biegać? słucham - gorący pot polał mi się z czoła - krzyk płacziwy wpadł do ucha: pędzę co tchu, a tu krew się leje, panicz na ziemię zleciał! Święta Matko Boża! i jakby mi kto ukropu gorącego zalał - ale to tak zawsze, kiedy oboma oczami dzieci nie dogładasz, Panie Boże! a gdyby oko wybił sobie - dobrze, że rączkę tylko; ależ prawą rączkę. Przez całe życie, powiedziałem sobie, ani noża, ani nożyczek, ani nic ostrego nie dam dziecku do ręki. Szczęście, że pan i pani wyjechali z domu - tak, tak! Nauka na całe życie będzie - a nużbym służbę utracił, a nużby... niech ci Pan Bóg przebaczy, niedobra dziecino! Ale no, chwała Bogu, zagoiło się jakoś i tylko blizna na ręce została.

KAROL

Ani słowa nie rozumiem z tego, co mówisz.

DANIEL

Dobrze, dobrze, a wtenczas? ileż to razy ukradkiem podsuwałem wam to ciasteczek, to biszkopcików, to makaroników! Jam cię, paniczu, zawsze najwięcej lubił. A nie pamiętasz, coś mi tam w stajni powiedział, jakem cię na kasztanka starego pana posadził i pozwolił jeździć po wielkiej łące? „Danielu - mówiłeś - niech no ja wyrosnę i wielki będę, wezmę ciebie na rządcę i razem z sobą do karety posadzę.” - „Dobrze - powiedziałem i śmiałem się - jak Pan Bóg da życia i zdrowia, a starego sługi wstydzic się nie będziecie: a ot poproszę, żebyście mi darowali ten stary domek w wiosce, co już dobry czas pustką stoi - ja bym sobie dwadzieścia wiader wina sprowadził i szynkował na stare lata.” Ehe, śmieję się, śmieję się, paniczu! Już wywietrzało z głowy - starego sługi nie chcesz poznać; witasz się jak z obcym, z ostrożnością... aleś ty zawsze mój złoty paniczek - troszkęś sobie hulał, nie gniewaj się za to - bo też młodość to bujność - w końcu wszystko się naprawi.

KAROL *[rzucając mu się na szyję]*

Tak, Danielu, nie chcę dłużej ukrywać! Jam twój Karol, twój zgubiony Karol! Co robi moja Amalia?

DANIEL *[płacząc]*

Że też ja, stary grzesznik, jeszcze się tej radości!... Mój pan i władca żyje, moje go oczy widziały!

KAROL

I dotrzyma, co przyrzekł - weź to, poczciwy starcze, za tego kasztanka w stajni. *[wciska mu ciężki worek do ręki]* Nie zapomniałem ja starego sługi.

DANIEL,

Jak to, co pan robi? To za wiele; pan się omylił.

KAROL

Nie pomyliłem się, Danielu!

[Daniel chce do nóg upaść].

Powstań! powiedz mi, co robi moja Amalia?

DANIEL

Boska zapłata, boska zapłata, mój Jezusieńku! Co? Amalia pańska? O! ona tego nie przeżyje, ona umrze z radości.

KAROL *[żywo]*

Nie zapomniała mnie?

DANIEL

Zapomniała! Co też pan wygaduje? Pana zapomnieć? Trzeba było być, trzeba było widzieć, co ona wyrabiała, jak przyszła nowina, żeś pan miał umrzeć - a co dzisiejszy łaskawy dziedzic rozpuścić kazał...

KAROL

Co mówisz?! mój brat?...

DANIEL

Tak, pański brat - pan terazniejszy - pański brat - niech no... drugą razą, jak czas będzie, to więcej rozpowiem. A jak go gładko odprawiła: kiedy się co dzień umizgał do niej i na panią chciał wziąć do siebie. O, ja muszę pobiec, muszę pobiec, żeby jej zanieść nowinę. Chce odejść.

KAROL

Stój, stój! nie trzeba, żeby wiedziała - nikt nie powinien wiedzieć; ani mój brat nawet.

DANIEL

Pański brat? nie, na Boga! nie! On nie powinien wiedzieć - O, on nie; jeżeli tylko nie wie już więcej, niż potrzeba. Ej, powiadam panu: są niegodziwi ludzie, niegodziwi bracia, niegodziwi panowie - ale ja za wszystkie skarby mego pana nie chciałbym niegodziwym być sługą. Stary pan miał was za umarłego...

KAROL

Co tam pomrukujesz?

DANIEL

A choćby i niepożądanie się zjawił - to przecie pański brat nieboszczyka pana jedyny dziedzic.

KAROL

Starcze, co tam mruyczysz, jakby na twoim języku jakaś się zbrodnia kryła tajemnicza - na jaw nie chciała wychodzić: a jednak wyjść by powinna? Mów wyraźniej!

DANIEL

Ale wolę swoje stare kości z głodu poogryzać, wolę z pragnienia własną krew spijać niżeli obfitość zyskać zabójstwem.

[Odchodzi szybko].

KAROL *[sam po długim milczeniu]*

Oszukany, oszukany! Błyskawicą przeszło po mojej duszy! Łotrowskie fortele! Wszchemocne niebo! Nie ty, ojczel! Łotrowskie fortele! Morderca, rozbójnik przez fortele łotrowskie! Oczerniony przed nim... listy moje pofalszowane, przejmowane. Serce jego pełne miłości... a ja, potworny głupiec!... Serce jego pełne miłości ojcowskiej... O hultajstwo, hultajstwo! Kosztowałoby mię upaść mu do nóg, jedną łzę uronić... O, ja zaślepiony, zaślepiony, zaślepiony szalenie!... Byłbym szczęśliwy! O łotrostwo, łotrostwo! Szczęście mojego życia po łotrowsku skradzione! *[w wściekłości rzucając się]* Morderca, rozbójnik przez fortele bezczelne! On się nie gniewał. W jego sercu ani myśli przekleństwa... o złoczyńca! Niepojęty, podstępny, obrzydliwy złoczyńca!

[Kosinsky wchodzi].

KOSINSKY

No, kapitanie, gdzie się podziewasz? Co to znaczy? Jak widzę, jeszcze dłużej chcesz tu pozostać.

KAROL

Żwawo! siodłaj konie! Przed zachodem słońca musimy przejść granicę.

KOSINSKY

Żartujesz.

KAROL

Prędzaj, prędzaj! Nie baw się długo; rzuć wszystko i staraj się, żeby cię żadne oko nie postrzegło.

[Kosinsky odchodzi].

[Karol sam].

Uciekam z tych murów. Najmniejsza odwłoka mogłaby mnie w wściekłość wprowadzić, a on jest synem mego ojca. Bracie, bracie! Zrobiłeś mię najnędrniejszym na ziemi - jam cię nigdy nie obraził; to nie po bratersku. Zbieraj owoce złości swojej w spokoju; obecność moja nie będzie dłużej życia ci zatruwać - ale, na Boga! to nie był czyn braterski - niech go ciemność zagasi na wieki i śmierć niech na świat nie dobywa.

KOSINSKY [*zjawia się znowu*]

Konie osiodłane; możesz wsiadać, skoro się podoba.

KAROL

Natrętniku, natrętniku, po co tak spieszenie? Czy już więcej nie mam jej obaczyć?

KOSINSKY

Zaraz odkiełznam, jeżeli zażadasz. Kazałeś mi śpieszyć się na łeb na szyję.

KAROL

Jeszcze raz - pożegnam tylko. Muszę truciznę tej szczęśliwości do dna wysączyć - a potem... Czekaj, Kosinsky, dziesięć minut tylko, tam za dziedzińcem zamkowym - stamtąd popędzim.



SCENA IV

W ogrodzie.
Amalia, sama.

AMALIA

„Ty płaczesz, Amalio?” I to powiedział głosem... głosem... czułam, jakby mi natura odmłodziła, świtać zaczęły ubiegłe wiosny miłości. Słowik nucił jak wówczas, jak wówczas kwiatki woniały i ja u jego szyi zawisłam, szczęściem upojona. Ach! fałszywe, niewierne serce, krzywoprzysięstwo chcesz swoje upiększyć! Nie, nie! precz z mojej duszy, występny obrazie - ja przysięgi nie złamałam, o ty, mój jedyny! Precz z mojej duszy, zdradzieckie, bezbożne życzenia! W sercu, gdzie Karol panował, ziemski syn gościć nie powinien. Ale dlaczego dusza moja, tak zawsze, tak mimo woli za tym cudzoziemcem pędzi? Nie jestże on jakby przykuty do obrazu mego jedyne? jakby mego jedyne towarzysz wiekuisty. „Ty płaczesz, Amalio?...” Ha! ucieknę!

Nigdy moje oko nie ujrzy już tego cudzoziemca.

[Karol otwiera drzwi ogrodowe].

AMALIA *[zrywając się]*

Cicho, cicho! Czy nie skrzypnęły drzwi ogrodowe? *[postrzega Karola i odskakuje]* To on! Dokąd? Cóż to? jakbym przyrosła, uciekać nie mogę. Nie opuszczaj mię, Panie niebieski! Nie, ty mi nie wydrzesz mojego Karola! Na dwa bóstwa dusza nie ma miejsca - a jam śmiertelna dziewczyna! *[wyjmuje wizerunek Karola]* Ty, mój Karolu, bądź mi geniuszem opiekuńczym przeciw temu cudzoziemcowi, niszczycielowi miłości naszej! na ciebie pozierać będę, oczów nie odwrócę - precz, bezbożne spojrzenia na tego!

[Siada z oczami w wizerunek utopionymi].

KAROL

Wy tu, łaskawa pani? I tak smutna? I łza na tym wizerunku? Któż ten szczęśliwy, dla którego oko anioła się posrebrza? Czy i mnie można tego uświęconego...

[Chce wizerunek oglądać].

AMALIA

Nie! proszę... o, nie!

KAROL *[cofając się]*

Ha! a zasługujeż on na takie ubóstwienie? Zasługujeż on?...

AMALIA

Gdybyś go znał, panie!

KAROL

Byłbym mu zazdrościł.

AMALIA

Uwielbiał, chcesz mówić.

KAROL

Ha!

AMALIA

Ty byś go tak kochał! Tak wiele było w jego twarzy, w jego oczach, w dźwięku jego głosu do ciebie podobnego - a co ja tak kocham...

[Karol patrzy w ziemię].

Tu, gdzie pan stoisz teraz, stawał on razy tysiąc - a przy nim ta, co obok niego o ziemi i niebie zapominała. Tu oko jego błędziło po wspaniałej okolicy - a ona zdawała się uczuwać ten wielki wynagradzający wzrok i upiększać się na widok zadowolenia najdoskonalszej swojej ozdoby. Tu on

niebiańską swą muzyką brał słuchaczy powietrznych w niewolę. Tu na tym krzaku zrywał róże, i zrywał róże dla mnie. Tu, tu wieształ się u mojej szyi, usta swoje na moich ustach zapalał, a kwiaty z przyjemnością pod nogami dwojga kochanków umierały.

KAROL

Czy już go nie ma?

AMALIA

On żegluję po morzach burzliwych - miłość Amalii żegluję za nim. Stąpa po bezdrożach, piaszczystych pustyniach - miłość Amalii palącym piaskom każe pod jego nogą zielenieć, rozkwitać dzikim burzanom. Skwarne południe pali mu obnażoną głowę, śnieg północny mrozem kurczy jego nogi, burzliwy grad bije mu po skroniach - miłość Amalii w burzach go kołysze. Morza, góry, przestrzenie niebieskie pomiędzy kochankami - ale dusze rozbijają więzienia prochu i złączą się w raju miłości... Zdajesz się smutny, panie hrabio?

KAROL

Słowa miłości i moją miłość ożywiły.

AMALIA *[blednąc]*

Jak to? Kochasz inną? Cóżem powiedziała?

KAROL

Myślała, że umarł i wierna została umarłemu - słyszała, że żyję - i koronę przyniosła mi świętą. Mniema mię w pustyni błędzącym wpośród nędzy strasznej - a jej miłość przez pustynię i nędzę poleciała za mną... Amalia ma na imię, tak jak ty, łaskawa pani.

AMALIA

Jakże zazdroszczę, hrabio, twojej Amalii!

KAROL

Ach! to nieszczęśliwa dziewczyna! Pała miłością dla straceńca, i nigdy... wiecznie zostanie bez nagrody.

AMALIA

Nie, w niebie jej nagroda. Czyż nie mówią, że jest świat lepszy, gdzie zasmuceni pocieszą się, poznają się kochający?

KAROL

Tak! świat, gdzie zasłony opadną i miłość straszliwie znowu się spotka! Wieczność ma na imię. Moja Amalia nieszczęśliwa dziewczyna!

AMALIA

Nieszczęśliwa, a ty kochasz?

KAROL

Nieszczęśliwa, bo mię kocha! Cóż, gdybym ja był zabójcą? Cóż, gdyby twój kochanek, pani, pocałunki twoje morderstwami liczył? Biada mojej Amalii! Nieszczęśliwa to dziewczyna!

AMALIA *[radośnie]*

Jakże szczęśliwa ze mnie dziewczyna; mój jedyny bóstwa jest odbłaskiem, a bóstwo czią i miłosierdziem! Na muchę cierpiącą nie mógł on pozierać. Jego dusza tak była od krwawej myśli daleko, jak daleko południe leży od północy.

*[Karol odwraca się i poziera na okolicę,
Amalia śpiewa przy lutni].*

Hektor! chcesz uciec z mego objęcia,
Gdzie Eacydy mordercze cięcia
Ślą Patroklowi krwawe ofiary?
Któż potem, powiedz, dziecku pokaże,
Jak dzidy ciskać, jak czcić ołtarze,
Gdy cię Orkusa połkną pieczary?

KAROL *[w milczeniu bierze od Amalii lutnię i śpiewa]:*

Idź, droga żono, podaj zgubną dzidę,
Puszczaj, niech w tańce dzikich bojów idę!...

[Rzuca lutnię i ucieka].



SCENA V

**Bliski las. W środku stary, walący się zamek.
Banda Rozbójników obozem.**

ROZBÓJNICY *[śpiewają]*

Kraść, zabijać, hulać, kusić,
To się zowie trawić czas!
Jutro stryczek może zdusić,
Dziś więc rzeński każdy z nas!

Wolne życie wiem my,
Życie uciech, co w pęd leci,
Las kołysze nasze sny,
W wichrach, burzach biesiad gry.

W miejscu słońca księżyc świeci,
I Merkury majster znany
To nasz człowiek zawołany.

Dziś do księdza idziem w gości.
Jutro bogacz da nam (chleba -
A co z resztą: niech tam mości
Pan Bóg w niebie, jak mu trzeba.

Gdy jagódek winnych sok
Dobrze gardła nam wyparzy -
Więcej siły, śmielszy krok -
I do braci czarnej w skok,
Co tam w piekle gdzieś się smaży.

Zarzynanych ojców ryk,
Błagających matek krzyk,
Opuszczonych dziewic jęk -
To kapeli naszej brzęk!

Hej, pod toporem, gdy się we krwi plucha,
Ryczy jak ciele, zdycha jak mucha:
Toż to rozkosznie poi się żrenica,
Toż to ochoczo ucho się zachwyca!

A gdy śmierć nam zakołace:
Pal ją żywcem, czart przeklęty!
Już za pracę mamy płacę,
Podsmarujem trochę pięty.

Łykniem na drogę haust gorący wina
I huź, do góry jak lotna ptaszyna!

SCHWEIZER

Już noc, a kapitana jeszcze nie widać.

RAZMANN

A jednak obiecał punkt ósma do nas powrócić.

SCHWEIZER

Jeśliby mu co złego się stało - hej, kamraci! rozniecamy pożar
i zabijamy nawet niemowlęta.

SPIEGELBERG *[biorąc na stronę Razmanna]*

Na słówko, Razmannie!

SCHWARZ *[do Grimma]*

Czyby nie dobrze szpiegów rozstawić?

GRIMM

Daj mu pokój. On tam taki połów uporządzi, że nas wszystkich zawstydzi.

SCHWEIZER

Do kata, w piętękę gonisz! Widocznie nie odchodził z myślą o hultajstwie. Nie pamiętasz, co mówił przez las nas przeprowadzając? „Kto z was jedną rzepę ukradnie, zostawi tu głowę swoją, jakem Moor.“ Nie wolno więc rabować.

RAZMANN *[cicho do Spiegelberga]*

Do czego to zdąża? Wyraźniej mów!

SPIEGELBERG

Cyt, cyt! Nie wiem, jakie ty albo ja możemy mieć wyobrażenie o swobodzie, ciągnąc jak woły przy jednym wozie - a rozprawiając szeroko o niepodległości. To mi się nie podoba!

SCHWEIZER *[do Grimma]*

Co ta kapuściana głowa ma do rozprawiania?

RAZMANN *[cicho do Spiegelberga]*

Mówisz o kapitanie?

SPIEGELBERG

Cyt-że, cyt! Niby on tu między nami nie ma uszów swoich... Kapitan, powiadasz? Kto go kapitanem zrobił nad nami? Czy nie wziął on siłą tego tytułu, który prawnie do mnie należał! Jak to? czy dlatego na loterię kładliśmy życia nasze, wyszali wszystkie hipochondryczne losu kaprysy, żeby w końcu dostąpić szczęścia zwać się poddanymi niewolnika? Poddanymi, mogąc być książętami? Dalibóg, Razmann, to mi się nigdy nie podobało.

SCHWEIZER *[do innych]*

To, to - z ciebie prawdziwy bohater, aby kamieniami żaby rozgniatać. Samo skrobnięcie jego nosa, gdy go uciera, już by cię przez uszko od igły przepędziło.

SPIEGELBERG *[do Razmanna]*

Od lat przemyśliwam: trzeba to inaczej urządzić. Razmann, jeśli jesteś takim, za jakiego cię zawsze miałem... Razmann! nie mogą się go doczekać, uważają za straconego... sądzę, że jego czarna godzina już uderza. Cóż to? ani rumieńca nie masz na twarzy, wtenczas, gdy dzwon bije wolności. Nie

masz tyle odwagi, żeby śmiało słowo zrozumieć?

RAZMANN

Ha, szatanie! gdzie ty wikłasz duszę moją?

SPIEGELBERG

Przecie haczyk połknął! Dobrze, chodź więc za mną. Zauważyłem, gdzie się wymknął. Chodź! Dwa pistolety rzadko chybiają - a tak będziemy pierwsi, co wilczka zdusimy.

[Chce go prowadzić].

SCHWEIZER *[dobywając noża]*

Ha! hultaju, przypominasz mi lasy czeskie. Czyś nie ty, tchórze, chciał zmykać pierwszy, gdy wołano, że nieprzyjacieli idzie? na duszę, już wtenczas przysięgłem... Przepadaj, morderco podstępny!

[Przebija go nożem].

ROZBÓJNICY *[w poruszeniu]*

Mord, mord! Schweizer, Spiegelberg! - Rozdzielcie ich!...

SCHWEIZER *[rzucając swój nóż na trupa]*

Tam - zdychaj!... Spokojnie, kamraci - niech was ta nędzota nie porusza. Hultaj, zawsze czyhał na kapitana i ani jednej blizny na całej skórze nie ma. Jeszcze raz: bądźcie spokojni! Ha, psie! z tyłu chcesz ludzi haniebnie zabijać? ludzi z tyłu... Toż dlatego gorący pot pyski nam oblewał, żebyśmy jak nędzniki ginęli? Ha, hultaju? Tośmy dlatego pod ogniem i dymem łoża sobie ślali, żeby zdychać jak szczury?

GRIMM

Ależ, do diabła, kamraci, coście tam mieli z sobą? Kapitan wściekły będzie!

SCHWEIZER

Już to mnie zostaw! *[do Razmanna]* A ty, bezbożniku, byłeś jego pomocnikiem! Precz mi z oczów! Schufterle to samo robił, ale też dynda w Szwajcarii, jak to mu kapitan wyprorokował...

[Słychać strzał].

SCHWARZ *[zrywając się]*

Słuchajcie! strzał z pistoletu. *[drugi strzał]* Jeszcze jeden! Hola, to kapitan!

GRIMM

Cierpliwości! Powinien trzeci raz strzelić.

[Słychać trzeci strzał].

SCHWARZ

To on! to on! Usuń się, Schweizer. Odpowiemy.

[Strzelają].

[Wchodzą Karol, Kosinsky].

SCHWEIZER *[idąc naprzeciw]*

Witamy cię, mój kapitanie! W twojej nieobecności trochę za prędko byłem. *[prowadzi go do trupa]* Bądź sędzią między mną a tym... Z tyłu chciał cię zamordować.

ROZBÓJNICY *[przerażeni]*

Co, kapitana?

KAROL *[ze wzrokiem utkwionym w trupa]*

O, niepojęty palec zemstę zapowiadającej Nemezy! Nie ówże to pierwszy piosnką Syreny mię wabił? Poświęć ten nóż ponurej mścicielce - nie tyś to uczynił.

SCHWEIZER

Na Boga, jam to uczynił istotnie i, na szatana! to nienajgorsze dzieło życia mego.

KAROL *[zamyślony]*

Rozumiem cię, Rządco Niebieski, rozumiem! Liście z mojego drzewa opadają... i jesień moja nadeszła! Sprzątnijcie go z oczów!

[Wynoszą ciało Spiegelberga].

GRIMM

Daj nam rozkaz, kapitanie! Co dalej uczynić mamy?

KAROL

Wkrótce, wkrótce... wszystko się spełni. Podajcie mi lutnię moją! Zgubiłem się, odkąd tam zaszedłem. Moją lutnię, powiadam! Do dawnych sił muszę się ukołysać. Zostawcie mię!

ROZBÓJNICY

Północ, kapitanie!

KAROL

To były łyzy na teatrze... Rzymskiego śpiewu muszę posłuchać, aby mój drzemiący geniusz się obudził. Moją lutnię! Północ, powiadacie?

SCHWARZ

Już przeszła. Sen jak ołów cięży. Od trzech dni nie zmrużyliśmy oka.

KAROL

Toż i na oczy łotrów balsamiczny sen spada? Czemuż ode

mnie ucieka? Jam nigdy ani lękliwcem, ani łotrem nie był...
Idźcie spać! Jutro o świcie ruszymy dalej.

ROZBÓJNICY

Dobranoc, kapitanie!

[Kładą się na ziemi i zasypiają. Cichość głęboka].

KAROL *[bierze lutnię i śpiewa]*

B r u t u s

Bądź pozdrowiony, kraju spokojny!
Chroń ostatniego Rzymianina zwłoki.
Tam spod Filippi, gdzie grzmi zguba wojny,
Smutkiem ciężarny zawiodłem tu krok.
Gdzie ty, Kasjusz? Oto Rzym zgubiony,
Braterskie wojska moje poszły w dym;
We wrotach śmierci szukam swej ochrony!
Brutus już nie ma nic na świecie tym.

C e z a r

Niezwykniętego kto idzie krokiem,
Gdzie spadzista skała ta?
Jeśli mię złuda nie zwodzi swym okiem,
Rzymianina chód on ma.
Tybrowy synu, którą idziesz stroną?
Czy stoi jeszcze miasto siedmiu wzgórz?
Nieraz płakałem nad sierotą oną,
Że nie obaczę w niej Cezara już.

B r u t u s

Ha! to ty z raną dwudziestotroistą!
Kto cię, zmarłego, przyzwał na ten świat?
Drżący w Orkusa wracaj otchłań mglistą,
Dumny ty płaczku, nie ciesz się ze strat!
Tam pod Filippi żelazną kolumną
Syna wolności ostatniego trup!
Rzym śmiercią dysze nad Brutusa trumną,
Mnie bierze Minos, ty się w falach gub!

C e z a r

Ręka Brutusa zgubny cios zadała!
I ty, Brutusie - i ty przeciw mnie?

Synu, to ojciec! Synu, ziemia cała
Kiedyś dziedzicem miała witać cię!
Idź! tyś największym Rzymianinem był,
Gdyś pierś ojcowską przeszywał żelazem!
Idź i u tych bram wołaj z całych sił:
Brutus największym Rzymianinem był,
Gdy pierś ojcowską przeszywał żelazem.
Idź! Wiesz już teraz, co nad Lety prąd
Wiodło mię jeszcze...
Czarny mój statek już opuścił ląd.

Brutus

Ojcze, zaczekaj! na całe przestworze,
Jam jednego tylko znał,
Co się porównać do Cezara może -
Tego jednego Cezar synem zwał.
Rzym Cezar tylko mógł zgubą owinąć,
Cezara Brutus tylko nie mógł ujść;
Gdzie Brutus żyje, Cezar musi ginąć:
Gdy ty na lewo, mnie na prawo pójść.

[Kładzie lutnię i głęboko zamyślony przechadza się].

Kto mi będzie rękomią? Wszystko takie ciemne - kręte labirynty; żadnego wyjścia, żadnej gwiazdy przewodniczki. Jeśli wszystko z tym ostatnim tchnieniem przepada, przepada jak błąha gra marionetek... Ale po cóż to gorące pragnienie szczęśliwości? te ideały nieosiągniętej doskonałości, to porywanie się na zamiary niewykonalne? jeżeli nędzne pociągnięcie nędznego narzędzia ***[przykładając pistolet do twarzy]*** głupca z mądrym, lęklivca z mężnym, cnotliwego z łotrem na równi stawia? Taka boska harmonia w tej bezdusznej naturze, dlaczegóż w rozumnej byłby rozdzwięk taki! Nie, nie! coś więcej być musi, bom ja jeszcze nie był szczęśliwy. Myślicie, że zadrzę przed wami, wy, duchy zamordowanych przeze mnie? Nie, ja nie zadrzę. ***[drząc silnie]*** Przerażliwe jęki waszego konania, te duszeniem poczerńiałe twarze, te straszliwie rozwarte rany - to tylko ogniwa nierozzerwalnego łańcucha przeznaczenia, co się przyczepiły do moich wieczorów próżniaczych, do kaprysów mamek i nauczycieli, do usposobień ojca, do krwi

mojej matki. *[z drżeniem, coraz żywszym]* Dlaczego mój Perylus²⁴ zrobił ze mnie wołu, tak że ludzkość w rozpalonym brzuchu moim się piecze? *[przykładając pistolet]* Czas i wieczność - jedną sekundą przykute do siebie! Oto klucz straszliwy, co za mną więzienie życia zapiera i odryglowuje przede mną mieszkanie wiecznej nocy! Powiedz, o, powiedz, dokąd mię zawiedziesz, ty obcy, nieznany kraju! Patrz - ludzkość pod tym obrazem upada; rwie się naciągnięta siła śmiertelnika - a wyobraźnia, ta zmysłów swawolna naśladowczym, kłamie naszej łatwowierności jakieś dziwne mary. Nie, nie! mężczyzna chwiać się nie powinien. Bądź, czym chcesz, ty niebo nieznane - niech mi tylko wiernym moje „ja” zostanie. Bądź, czym chcesz - byłem siebie samego mógł zabrać. Świat zewnętrzny to skorupa człowieka - ja jestem swoim niebem i swoim piekłem. Ześlesz mię na jakie zgłiszczą świata, sprzed oczów twoich wygnane, gdzie się mojemu obliczu noc tylko samotna i wieczne pustynie przedstawia: ja milczące pustkowia swoimi fantazjami zaludnię, a wieczność dostarczy mi czasu na analizowanie zagmatwanego obrazu nędzy powszechnej. Zechcesz mię przez coraz nowe utwory i coraz nowe widowiska nędzy ze stopnia na stopień aż do zniszczenia prowadzić? Kto mi zabroni nitki mojego życia, tam poza światem przędzone, tak jak i tę rozerwać? Możesz mię w nicłość obrócić, tej wolności odebrać mi nie możesz. *[nabija pistolet, nagle zatrzymuje się]* Mamże z bojaźni przed dręczącym życiem umierać? Nędzy zostawiać zwycięstwo nad sobą? Nie, nie! będę cierpiał. *[odrzuca pistolet]* Niech dumą moja osłabi udreki - chcę temu położyć kres.

[Coraz ciemniej].

HERMAN *[spomiędzy drzew wychodząc]*

Słuchaj! słuchaj! puszczyk wyje przeraźliwie. Tam we wsi dwunasta wybiła. Dobrze, dobrze - zbrodnia śpi - w tym dzikim miejscu nikt nie podsłucha. *[przybliży się do starego zamku i stukaj]* Wychodź, nędzarzu, mieszkańcze więzienia - wieczerza twoja przygotowana.

KAROL *[cofając się z wolną]*

Co to ma znaczyć?

²⁴ Perylus – jak czytamy u Owidiusza, miał dla starożytnego tyrana Falarisa z Agrigentum odlać spiżowego smoka, w którym palono ludzi.

GŁOS *[z zamku]*

Kto stuka? He! Czy to ty, Hermanie, mój kruku?

HERMAN

Ja, Herman, twój kruk. Wyleż do kraty i jedz. *[sowy krzyczą]*
Okropnie przyśpiewują towarzysze twoi, starcze. Smakuje ci?

GŁOS

Głodny byłem bardzo. Dzięki ci, pośtańcze kruków, za chleb na pustyni! Jakże się powodzi memu kochanemu dziecku, Hermanie?

HERMAN

Cicho! słuchaj: szmer jakiś, jakby chrapanie! Nic nie słyszysz?

GŁOS

Jak to? czy słyszysz co?

HERMAN

Wiatr świszczę po wieży przez jej rozpadliny. Nocna muzyka, od której zęby dzwonią i sinieją paznokcie. Słuchaj! jeszcze raz - zdaje mi się zawsze, jakbym słyszał chrapanie. Masz gości, starcze! Hu, hu, hu!

GŁOS

Czy widzisz co?

HERMAN

Bądź zdrów! bądź zdrów! okropne to miejsce. Zejdź w dół - tam w górze twój zbawca, twój mściciel! Przeklęty syn!

[Chce uciekać].

KAROL *[z przerażeniem zastępując mu drogę]*

Stój!

HERMAN *[krzycząc]*

Biada mi, biada!

KAROL

Stój, mówię!

HERMAN

Biada, biada! wszystko zdradzone!

KAROL

Stój! mów - kto jesteś? co tu robisz? mów!

HERMAN

Miłosierdzia! o miłosierdzia! Wielmożny panie, posłuchaj jednego słowa, nim mię zabijesz.

KAROL *[dobywając szpady]*

Co mi powiesz?

HERMAN

Prawda, że mi pod karą śmierci zakazałeś - ale nie mogłem inaczej - nie śmiałem inaczej. Na niebie jest Pan Bóg - a tam twój ojciec własny... mnie żal go było - przebij mnie, panie!

KAROL

Tu jakaś tajemnica - dalej, mów! Chcę wszystko wiedzieć.

GŁOS *[z głębi zamku]*

Biada, biada! Czy to ty, Hermanie, mówisz tam? Z kim mówisz, Hermanie?

KAROL

Jeszcze ktoś w dole! Co tu się dzieje? *[spieszy do wieży]* Czy to więzień, którego ludzie odepchnęli? Ja mu zdejmę łańcuchy. Głosie, odezwij się raz jeszcze! Gdzie są drzwi?

HERMAN

O panie, miej miłosierdzie! Nie idź dalej! Przez litość, opuść to miejsce.

[Zachodzi mu drogę].

KAROL

Na cztery zamki zaparty! Precz stąd! Musi się wyjawić! Po raz pierwszy dziś przybądźcie mi na pomoc, złodziejskie narzędzia!

*[Dobywa wytrychów i otwiera drzwi - z głębi wychodzi
Starzec wynędzniały jak szkielet].*

STARZEC

Miłosierdzia nad nędznym! miłosierdzia!

KAROL *[z przestachem cofając się]*

Ojca mego głos!

STARY MOOR

Dziękci ci, Boże! przyszła godzina wybawienia.

KAROL

Duchu starego Moora, co cię niepokoi w grobie? Czy na tamten świat poniosłeś grzech ciężki, co ci wejście zaparł do raju? Każę za ciebie msze odprawiać: żeby błędnego ducha zawieść do spokoju. Możesz pod ziemię zakopał wdów i sierot złoto, które cię goni ze snu o tej północnej godzinie? Ja ten skarb podziemny ze szponów nawet czarodziejskiego smoka wydreń, choćby tysiąc czerwonych płomieni rzucał na mnie i ostre zęby szczyrzył na szpadę moją. Albo przychodzisz

może na moje wezwanie, by zagadkę wieczności rozwiązać?
Mów, o mów! ja nie człowiek bladego strachu!

STARY MOOR

Jam nie duch - dotknij mię... żyję - nędznym, okropnym
życiem.

KAROL

Jak to, nie byłeś pogrzebany?

STARY MOOR

Byłem pogrzebany -a raczej pies nieżywy leży w grobie
ojców moich - ja zaś trzy pełne miesiące męcę się w tym
ciemnym, podziemnym sklepieniu - żaden promyk mię nie
oświecał ani powiew ciepłego wiatru orzeźwiał, ani
odwiedził przyjaciela. Dzikie tylko kruki krakały i północne
huczały puszczyki.

KAROL

Boże niebios i ziemi!... któż to uczynił!

STARY MOOR

Nie przeklinaj go - syn mój Franciszek to uczynił.

KAROL

Franciszek? Franciszek? O chaos wiekuisty!

STARY MOOR

Jeżeli człowiekiem jesteś i ludzkie masz serce, zbawco,
którego nie znam, wysłuchaj ojca, któremu synowie takie
udręczenia przygotowali. Przez trzy miesiące żaliłem się
jękiem głuchym ścianom ze skały; ale puste tylko echo skargi
moje odbijało. Jeśli więc człowiekiem jesteś i ludzkie masz
serce...

KAROL

Takim zaklęciem drapieżne byś zwierzęta z ich pieczar
wywołał.

STARY MOOR

Leżałem na łożu boleści i zaledwie po ciężkiej chorobie
trochę sił zebrałem, gdy oto wprowadzono do mnie
człowieka, który zapewnił, że mój syn starszy poległ na
wojnie - przyniósł ze sobą pałasz krwią jego zbroczony i
pożegnanie ostatnie, i straszne słowa: że moje przekleństwo
zawiodło go na ból, śmierć i rozpacz.

KAROL *[odwracając się]*

To oczywista!

STARY MOOR

Słuchaj dalej: padłem bez zmysłów na tę wiadomość. Musiano wziąć mię za umarłego, bo gdym przyszedł do siebie, leżałem w trumnie i jak umarły w śmiertelne owinięty płótno. Skrobałem w wieko trumny - odemknęto. Noc była ciemna i mój syn Franciszek stanął nade mną. „Co? - zawołał głosem strasliwym - czy wiecznie żyć będziesz?” I wieko trumny zaparło się znowu. Piorun tych słów odebrał mi zmysły... gdym się obudził, czułem, że trumnę podnieśli i ciągnęli na wozie przez pół godziny. Na koniec otworzono: stałem przy wchodzie do tego sklepienia, mój syn był przy mnie i ów człowiek, co zakrwawiony pałasz przyniósł mi Karola. Dziesięć razy obejmowałem jego kolana, zaklinałem; ale błaganie starca nie doszło do jego serca. „Precz ze ścierwem! - zagrzmiało z ust jego - dosyć się nażył!” - i w dół mię zepchnięto bez litości, i syn mój Franciszek drzwi zaryglował.

KAROL

To nie podobna - nie podobna! Musiałeś się pomylić.

STARY MOOR

Mogłem się pomylić. Słuchaj dalej, ale się nie gniewaj! Dwadzieścia godzin leżałem w tym dole i nikt nie pomyślał o mnie, bo nikt do (tej puszczy nie zachodzi - powszechna bowiem wieść niesie, że moich przodków upiory w tych ruinach brzęczące łańcuchy ciągną i o północnej godzinie pogrzebową pieśń zawodzą. Usłyszałem na koniec otwierające się drzwi - ten oto człowiek przyniósł mi chleba i wody i powiedział mi, że byłem skazany umrzeć z głodu i że on na niebezpieczeństwo życie swe naraża, gdyby się dowiedziano, że mi pokarm przynosi. Skąpą tą strawą utrzymałem się przez ten długi przeciąg czasu, ale nieprzestanne zimno, zgniłe powietrze moich nieczystości, smutek mój bez granic... siły opadły, ciało zniknęło... tysiąc razy błagałem Boga o śmierć najprędszą; ale widać, że miara kary mojej nie dopełniła się albo że jeszcze czeka mnie jakaś radość nieznaną, kiedy dotychczas cud mię zachował. Słusznie jednak cierpię... Mój Karol, mój Karol! - on jeszcze siwych włosów nie miał.

KAROL

Dosyć! Wstawajcie, wy kloce, wstawajcie, ciemięgi, wy

leniwi, nieczuli ospalce! Wstawajcie! Czy żaden się nie zbudzi?

[Strzela z pistoletu nad śpiącymi Rozbójnikami].

ROZBÓJNICY

Hej, hola! Co tam takiego?

KAROL

Toż was opowiadanie ze snu nie wyrwało? Wiekuisty sen byłby się obudził. Patacie tu, patrzcież tu! Prawo świata w kości gry zmienione; węzeł natury przerwany na dwoje; stara zwada z kajdan się wyrwała: syn zabił ojca swego.

ROZBÓJNICY

Co kapitan mówi?

KAROL

Nie, nie zabił! Za łagodne słowo! Syn Ojca tysiąc razy kołem łamał; kłuł żelazem, na torturach ciągnął, krajał w kawałki - nie! za ludzkie jeszcze słowa: grzech by się zarumienił, serce by kanibala drżało, od eonów jeszcze szatana takiego nie było! Syn własnego ojca... Patrzcież, patrzcie: w niemocy upadł. W przepaść tego lochu syn własnego ojca... patrzcie! o, patrzcie! Zimno, nagość, głód, pragnienie. O, patrzcie tu, patrzcie! to mój ojciec... wyznam nareszcie.

ROZBÓJNICY *[przyskakują i otaczają Starca]*

Twój ojciec? twój ojciec?

SCHWEIZER *[zbliża się z uszanowaniem i klęka przy nim]*

Ojciec mego kapitana, nogi twe całuję - rozkazuj sztyletowi mojemu!

KAROL

Zemsta, zemsta, zemsta za ciebie, okropnie dotknięty, znieważony starcze! *[drze suknię swoją od góry do dołu]* Ot tak rozdieram od dziś na wieczne czasy węzeł braterski. W obliczu nieba przeklinam każdą kroplę krwi braterskiej we mnie! Słuchajcie mię, księżycy i gwiazdy! słuchaj mię, ty obłoku północy, coś na czyn haniebny poziera! słuchaj, po trzykroć straszliwy Boże, co nad księżycem i nad gwiazdami rządysz i mścisz, i potępiasz, i płomienie gromów ciskasz nad nocą: tu klękam, tu wyciągam trzy palce w nocy ciemność przeraźliwą; tu przysięgam i niech z granic swoich wyrzuci mię natura jak zwierzę złośliwe, jeżeli zakłęcie to złamię - przysięgam światła dziennego póty nie powitać, aż krew ojcobójcy przed tym kamieniem pociecze, parą się

wzniesie pod słońce.

[Powstaje].

ROZBÓJNICY

To kawałek szatana - niechże teraz powiedzą, że my hultaje!
Nie! na wszystkich diabłów - czegoś podobnego jeszcześmy
nigdy nie zrobili.

KAROL

Tak - i na wszystkie straszliwe jęczenia tych, co pod waszym
konali toporem, tych, co mój pożar pochłonał, moja waląca
się wieża zgruchotała: niech myśl nawet zabójstwa albo
kradzieży w piersi waszej nie postanie - aż odzież was
wszystkich występłą krwią jako szkarłat nasiąknie. Wam się
zapewne nigdy nie marzyło, że ramieniem wyższego
majestatu będziecie? Zaplątany węzeł waszego
przeznaczenia dzisiaj się rozwikłał. Dzisiaj, dzisiaj moc
niewidoma rzemiosło nasze uszlachetniła. Módlcie się przed
tym, co was tu zawiódł, wzniosł na godność straszliwych
aniołów, co jego tajemne sądy wypełniać będą, obnażcie
głowy, tu w prochu klękajcie i wstańcie uświęconymi!

[Klękają Zbójcy].

SCHWEIZER

Rozkazuj, kapitanie! co mamy czynić?

KAROL

Powstań, Schweizer, tych świętych dotknij się włosów!
[prowadzi go do ojca i daje mu w rękę pukiel włosów] Pamię-
tasz, gdyś owemu czeskiemu kawalerzyście głowę rozplątał
w tej samej chwili, gdy mię pałaszem miał ugodzić, gdy ja
bez oddechu i zmęczony na kolana upadłem? Obiecałem ci
wówczas nagrodę królewską - do tej chwili nie mogłem ci
nigdy długu tego wypłacić...

SCHWEIZER

Prawda, przysiągłeś mi - ale pozwól mi wiecznie swoim
dłużnikiem zwać ciebie.

KAROL

Nie, zaraz ci odpłacę! Schweizer, jeszcze tak żaden
śmiertelny nie był zaszczycony jak ty w tej chwili, Schweizer!
Pomścij się za ojca mego!

[Schweizer powstaje].

SCHWEIZER

Wielki kapitanie! Dziś po raz pierwszy dumnym mnie

uczynił. Rozkazuj: gdzie, jak, kiedy mam uderzyć?

KAROL

Tu minuty święte - musisz więc pośpieszać. Wybierz najgodniejszego z bandy i prosto udaj się na zamek szlachcica. Wywlec go z łóża, jeżeli usypia albo w objęciach leży rozkoszy; wyciągnij go od uczyty, jeżeli się upoił; oderwij od krzyża, jeżeli modli się przed nim na kolanach. Ale zapowiadam ci, surowo nakazuję, nie przywódtw tu umarłego. Tego ciało na kawałki poszarpię i sępom głodnym na strawę rzucę, kto mu skórę zadraśnie albo włos zakrzywi. Całego mieć muszę - a jeżeli mi całego i przy życiu przywiedziesz, milion dostaniesz nagrody, który ja królowi z niebezpieczeństwem życia ukradnę, a ty wyjdiesz jak wiatr wolny. Zrozumiałeś mię? śpiesz się!

SCHWEIZER

Dość, kapitanie - tu masz rękę moją; albo nas dwóch obaczysz, albo ani jednego. Aniołowie niszczyciele, chodźcie za mną!

[Oddala się z oddziałem].

KAROL

Wy, pozostali, rozprószcie się po lesie - ja tu zostanę.





AKT PIĄTY



SCENA I

Widok na wiele pokojów.
Noc ciemna.

DANIEL [*z latarnią i tłumaczkiem podróżnym*]

Bywaj mi zdrowy, domu rodzinny! użyłem tu i dobra, i szczęścia, gdy jeszcze żył pan nieboszczyk. Kilka łez na kości twoje, ty dawno już strupieszały - to ci się należy od sługi starego. Ten dom przytułkiem był dla sierot, przystanią dla rozbitków - syn go przemienił w norę zbójceją. Bywaj mi zdrowa, dobra podłogo - ileż cię razy stary Daniel zamiatał - i ty, mój kominku, bądź zdrowy, Daniel z ciężkim żalem cię żegna. Wszystko tu było tak znajome - boleć cię będzie, stary Eliezerze²⁵ - ale Bóg niech łaską swoją zachowa mię od oszukaństwa i chytrości złośliwego. Z niczym tu przyszedłem, z niczym odchodzę; ale wybawiona dusza moja.

[Franciszek wpada w szlafroku].

Boże, ratuj, mój pan!

[Gasi latarnię].

FRANCISZEK

Zdradzony, zdradzony! Duchy z grobów wychodzą; umarłych królestwo wiecznego snu zerwało się i grzmi na mnie: Zabójco, zabójco! Kto tam się rusza?

DANIEL

Ratuj, święta Matko Boża! Wyż to, panie, tak straszliwie po domu krzyczycie, że śpiący się budzą?

FRANCISZEK

Śpiący? kto wam spać kazał? Precz i zapal światło!

²⁵ Eliezer - sługa patriarchy Abrahama.

[Daniel odchodzi - inny Służący wchodzi].

Nikt nie powinien spać o tej godzinie. Słyszysz? Wszyscy powinni być na nogach, przy broni, strzelby nabite. Czy widziałeś, jak tam pod arkadami przechodzili?

SŁUŻĄCY

Kto, panie?

FRANCISZEK

Kto? Głupcze! Kto? I tak pytasz zimno. Kto? Przecież mię porwało jak wichur. Kto? ośla głowo! kto? Duchy i szatani...

Która, jest po północy?

SŁUŻĄCY

Stróż nocny właśnie drugą wywołał.

FRANCISZEK

Co? Czyż ta noc będzie trwała aż do dnia sądnego! Nie słyszałeś zgiełku tu w pobliżu? zwycięskiego okrzyku? Tętentu cwałujących koni? Gdzie jest Karol? hrabia, chciałem powiedzieć.

SŁUŻĄCY

Nie wiem, panie.

FRANCISZEK

Nie wiesz? Ty także do spisku? Ja ci serce z piersi wydrzeć rozkażę z twoim przeklętym „nie wiem”. Precz! zawołaj mi proboszcza!

SŁUŻĄCY

Co, łaskawy panie?

FRANCISZEK

Mruczysz? Ociągasz się?!

[Służący odchodzi].

Cóż to, żebracy nawet przeciwko mnie sprzysiężeni? Ziemia, niebo - wszystko przeciw mnie sprzysiężone.

DANIEL *[ze światłem]*

Łaskawy panie!

FRANCISZEK

Nie! ja nie drżę wcale. To był sen pusty. Umarli nie powstają jeszcze. Kto mówi, że ja drżę i blednę?! Mnie tak lekko, tak dobrze!

DANIEL

Pan jak trup bledy - głos drżący i jękliwy.

FRANCISZEK

Mam gorączkę. Powiedz tylko, jak proboszcz przyjdzie, że

mam gorączkę.

DANIEL

Może pan rozkaże kropli orzeźwiających na cukier napuścić?

FRANCISZEK

Napuść na cukier! Proboszcz tak prędko nie przyjdzie. Mój głos drżący i jęklivy; przynieś kropli na cukrze!

DANIEL

Niechże pan da klucze - pójdę na dół wziąć z szafki...

FRANCISZEK

Nie, nie, nie! Zostań - albo... ja pójdę z tobą. Bo widzisz, ja sam zostać nie mogę. Mógłbym, widzisz, zemdleć, gdybym sam został. Daj pokój, daj pokój! To przejdzie - zostań tu!

DANIEL

O, pan słaby, doprawdy!

FRANCISZEK

Zapewne, zapewne! nic więcej. A choroba działa na mózg i wyradza sny dziwaczne. Sny nic nie znaczą, nieprawdaż, Danielu? Sny pochodzą z żołądka i sny nic nie znaczą. Właśnie miałem sen zabawny.

[Mdleje i pada].

DANIEL

Jezu Chryste! Co to jest? Grzegorz, Konradzie, Sebastianie, Marcynie! Dajże pan choć znak o sobie! *[wstrząsa nim]* Mario Magdaleno, Józefie! Przyjdźże pan do siebie! Jeszcze powiedzą, że go zabił. Boże, zlituj się nade mną!

FRANCISZEK *[obłąkany]*

Precz, precz ode mnie! Czego mną tak wstrząsas, ty okropny szkielecie? Umarli nie wstają jeszcze...

DANIEL

O wiekuiste miłosierdzie Boże! On rozum stracił.

FRANCISZEK *[powstaje osłabiony]*

Gdzie jestem? Czy to ty, Danielu? Com ja powiedział? Nie zważaj na to! Jam kłamstwo powiedział. Chodź tu, pomóż mi! To tylko zawrót chwilowy - dlatego że... dlatego... że się nie wyspał.

DANIEL

Żeby tylko Jan przyszedł: posłałbym po ratunek, po doktorów.

FRANCISZEK

Zostań! Siądź tu koło mnie na sofie! Ot tak! - z ciebie

roztropny człowiek. Muszę ci opowiedzieć.

DANIEL

Nie teraz, innym razem! Zaprowadzę do łóżka, odpoczynek lepszy dla pana.

FRANCISZEK

Nie, proszę cię, pozwól mi opowiedzieć i wyśmiej mię porządnie. Słuchaj tylko: mnie się zdało, jakobym królewską ucztę wyprawiał - serce rozochociło się i upojony leżałem na darni ogrodu zamkowego - aż nagle... było to o południowej godzinie - nagle - tylko mię wyśmiej porządnie!

DANIEL

Nagle?...

FRANCISZEK

Nagle straszliwy grom uderzył uśpione ucho moje; zerwałem się drżący i oto zdało mi się, jakoby cały horyzont zapalił się ognistym pożarem - i góry, i miasta, i lasy jak wosk topniały w płomieniach, a wyjące wichry wymiotły morza, niebo i ziemię - wtem zahuczało jakby z trąb miedzianych: „Ziemio, umarłych swoich oddaj! oddaj swoich umarłych, morze!” - i nagle pola zaczęły się rozpadać i wyrzucać czaszki i biodra, i szczęki, i golenie, które zrastały się w ludzkie ciała i przed gubiącym się wzrokiem pędziły burzą żyjącą. Podniosłem oczy - i patrz: oto stałem u stóp grzmiącego Synaju - nade mną tłumy i tłumy pode mną, a na szczycie góry, na trzech dymiących tronach trzej mężowie, przed których okiem uciekały wszelkie stworzenia.

DANIEL

To żywy obraz sądu ostatecznego.

FRANCISZEK

Nieprawda, szalony sen? Wtem wystąpił pierwszy z obliczem jako noc gwiazdzista; miał w ręku żelazny sygnet i trzymał go między wschodem i zachodem i mówił: „Wieczna, święta, sprawiedliwa, nieomylna! Jedna jest tylko prawda, jedna tylko cnota! Biada, biada, biada wątpięcemu robakowi!” - Wystąpił drugi; ten miał w ręku lśniące zwierciadło, a trzymał je między wschodem i zachodem i mówił: „Oto zwierciadło prawdy; nie wytrzyma go ani fałsz, ani twarz udana.” Strach ogarnął mnie i lud cały, bośmy widzieli węże, tygrysie i lamparcie twarze, wyzieraające ze straszliwego zwierciadła. Wystąpił trzeci; ten miał w ręku

miedzianą wagę i trzymał ją między wschodem i zachodem i mówił: „Przystąpcie tu, synowie Adama! ja ważę myśli na szali mojego gniewu, a czyny ciężarami mojej wściekłości.”

DANIEL

Boże, ulituj się nade mną!

FRANCISZEK

Jako śnieg pobieleli wszyscy; przestraczem oczekiwania uderzyły piersi - aż oto zdało mi się, jakbym hukiem piorunów usłyszał imię moje wymówione; szpik moich kości zlodowaciał, a zęby głośno dzwoniły. W jednej chwili waga zabręczczała, gromem ozwała się opoka i przeciągały godziny jedna po drugiej obok wagi z lewej strony i jedna, po drugiej rzucała do niej grzechy śmiertelne.

DANIEL

Przebacz ci, Boże!

FRANCISZEK

Nie przebaczył! Szala rosła jak góra, ale druga pełna krwi odkupienia wysoko trzymała ją w powietrzu. Na koniec przyszedł starzec, ciężkim cierpieniem schylony, z ręką pokąsaną od głodu wściekłego - wszystkich oczy z przerażeniem odwróciły się od starca - ja go znałem... miał pukiel srebrnych włosów swoich, wrzucił go do szali grzechów - i patrz! upadła, upadła w głąb przepaści, a szala odkupienia kołysała się wysoko. Wówczas usłyszałem głos wychodzący ze skały: Przebaczenie, przebaczenie wszelkiemu grzesznikowi ziemi i przepaści! ty jeden potępiony! *[długie milczenie]* No - dlaczego się nie śmiejesz?

DANIEL

Mogę śmiać się, gdy dreszcz mi ciało przejmuje? Sny od Boga pochodzą.

FRANCISZEK

Fuj! Faj! nie mów tego! Nazwij mnie głupcem, przesadnym, dziwnym głupcem. Nazwij, kochany Danielu, proszę cię; wyśmiej mnie porządnie!

DANIEL.

Sny od Boga pochodzą. Będę się modlił za pana.

FRANCISZEK

Kłamiesz, powiadam ci... Idź w tej chwili, bież, pędź i zobacz, co się dzieje z proboszczem. Każ mu przyspieszać - ale kłamiesz, powiadam ci.

DANIEL *[odchodząc]*

Bóg niech wam będzie miłosiernym!

FRANCISZEK *[sam]*

Mądrość motłochu, bojaźń motłochu! Jeszcze nie dowiedzione, czy przeszłość nie przeszła albo czy się znajduje oko tam nad gwiazdami. Hm, hm! Kto mi to podszeptał? Jest tam kto nad gwiazdami, co zemsty domierza? Nie, nie! Tak, tak! Wokoło mnie coś przeraźliwie syczy: tam w górze nad gwiazdami jest jeden, co sądzi. Przed tym Sędzią stawać dzisiejszej nocy jeszcze! Nie! - powiadam - to nędzny kątek, za którym twoja lękliwość się chowa - pusto, samotnie, głucho tam nad gwiazdami! Gdyby jednak coś więcej było? Nie, nie! nic nie ma. Chcę, żeby nic nie było. Gdyby jednak było? Biada, jeśli rachunek zdać ci każą, jeśli do rachunku pociągną cię tej nocy! Dlaczego taki dreszcz po moich kościach przebiega? Umrzeć! dlaczego to słowo tak mię wstrząsa całego? Rachunek zdawać przed owym Mścicielem w górze nad gwiazdami - a jeśli sprawiedliwy?... Sieroty, wdowy, uciśnieni, udręczeni zawyją do Niego - a jeśli sprawiedliwy? Dlaczego cierpieli, dlaczego ty nad nimi triumfy odnosiłeś?

[Wchodzi pastor Moser].

MOSER

Kazałeś mię zawołać, łaskawy panie! Dziwię się. Pierwszy raz w życiu moim! Czy chcesz szydzić z religii, czy drzeć przed nią zaczynasz?

FRANCISZEK

Szydzić albo drzeć - podług tego, jak mi odpowiesz. Słuchaj, Moser, dowiodę ci, że tylko głupcem jesteś albo świat za głupca masz. Odpowiesz mi na to! Słyszysz, pod karą śmierci musisz mi odpowiedzieć.

MOSER

Przed twój trybunał wzywasz wyższego Pana... Ten wyższy kiedyś ci odpowie,

FRANCISZEK

Teraz chcę wiedzieć, wiedzieć w tej chwili, żebym nie popełnił haniebnego szaleństwa i w ciężkiej potrzebie bożyszczom motłochu nie przyszedł się kłaniać. Nieraz ze śmiechem szyderstwa przy burgundzie przepijałem do ciebie: Nie ma Boga! Dziś z całą powagą rozmawiam z tobą i

mówię: Nie ma Boga! Będziesz mię zbijał wszelką bronią, którą masz w mocy twojej - ale ja ją zdmuchnę jednym ust oddechem.

MOSER

Bogdajbyś tylko z tą samą łatwością zdmuchnął ten piorun, co ciężarem dziesięciu tysięcy cetnarów na twoją dumną duszę upadnie! Ten Bóg wszechwiedzący, którego ty, szaleniec i złoczyńca, wśród jego stworzenia chcesz zniszczyć, nie ma potrzeby przez usta prochu usprawiedliwiać się. On tak wielki w tyraństwach twoich jak wielki w łagodnym uśmiechu zwyciężonej cnoty.

FRANCISZEK

Przewybornie, popie! Podobasz mi się.

MOSER

Ja tu stoję w sprawie wyższego Pana i mówię z robakiem mnie równym, któremu podobać się nie chcę. Wprawdzie bym cudów dokazał, gdybym do pokory przywiódł zaciętą złośliwość twoją; ale jeśli tak silne masz przekonanie, dlaczegoś mię przyzwał? powiedz, dlaczegoś mię przyzwał o północy?

FRANCISZEK

Bom się nudził, a do szachów nie miałem ochoty. Przyszedł mi kaprys z popem się posprzeczać. Pustym przestraczem z duszy mojej męstwa nie wydrzesz. Wiem ja, że ten tylko na wieczność liczy, komu ciasno na ziemi; ale szpetnie się oszuka. Nieraz czytałem, że nasza istota niczym nie jest, jak wyskokiem krwi - z ostatnią krwi kroplą myśl i duch wypływa. Duch wszystkie słabości ciała podziela, nie powinienże ginąć z nim razem? wyparować przy gniciu ciała? Niech jedna kropla wody do twego mózgu zabłądzi, życie wstrzyma się nagle, dotyka granicy nicości, a trwanie tego stanu jest śmiercią. Uczucie tworzy się drganiem strun pewnych - instrument rozbity tonów nie wydaje. Gdybym siedm zamków swoich z ziemią kazał zrównać, gdybym rozbił tę Wenus: symetria i piękność tylko b y ł a . Patrz - to jest wasza dusza nieśmiertelna.

MOSER

Filozofia twojej rozpaczy; ale własne twe serce, co przy tym dowodzeniu ze strachem o piersi uderza, kłamstwo ci zadaje. Tę pajęczą przędzę twego systemu rozdziera jedno słowo:

musisz umrzeć. Wyzywam cię i to próbą będzie: jeżeli w godzinie śmierci mocno staniesz, jeżeli i wtenczas zasady twoje nie opuszczą cię - wygrales; ale jeśli w chwili skonania najmniejsze cię drżenie napadnie: biada ci natenczas, boś się oszukał.

FRANCISZEK *[zmieszany]*

Jeżeli w chwili konania najmniejsze mię drżenie napadnie?

MOSER

Widziałem wielu podobnych nędzników, co prawdzie olbrzyma czoło stawiali; ale w chwili śmierci złudzenie nawet ulata. Stanę przy łożu twoim, kiedy umierać będziesz, bobym chciał widzieć tyrana konającego - stanę i wzrokiem niewzruszonym oko twe pochwycę, gdy lekarz zimnej, spotniałej ręki twej dotknie i za uciekającym pulsem goniąc zaledwie go odszuka i spojrzy, i tym strasznym wzruszeniem ramion zawoła do ciebie: ludzka pomoc daremna! Strzeż się natenczas, o, strzeż się, żebyś jak Ryszard albo Neron nie wyglądał!

FRANCISZEK

Nie, nie!

MOSER

I to „nie” natenczas w jęczące „tak” się przemieni. Wewnętrzny trybunał, którego nigdy wątpliwym mędrkowaniem przekupić nie zdołasz, obudzi się wówczas i sąd na ciebie wywoła. Ale to obudzenie będzie obudzeniem żywo pogrzebionego w żywocie cmentarza: gorzkim uczuciem samobójcy, co cios śmiertelny zadał i już żałuje; błyskawicą, co północ twojego życia rozplómi, jednym otworzeniem oczu - a jeżeli i wtenczas mocno się postawisz - toś wygrał.

FRANCISZEK *[przechadzając się niespokojnie]*

Popie brednie, popie brednie!

MOSER

Wtenczas po raz pierwszy miecze wieczności na wskroś ci duszą przeszyją, ale po raz pierwszy za późno. Ta myśl: „Bóg”, obudzą straszliwą sąsiadką - na imię tej myśli „sędzia”. Patrz, ty życie tysiąca ludzi na końcu palca trzymasz i z tych tysiąca dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć do nędzy przyprowadziłeś. Żebyś był Neronem, nie staje ci państwa rzymskiego - nie staje ci Peru, żebyś był Pizarem. Sądziś, że Bóg dopuści, aby w świecie Jego jeden

człowiek jako wściekły rządził i wywracał wszystko na opak? Sądzisz, że te dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć na zniszczenie ci zostawiono, na lalki szatańskiej twojej zabawy? O, nie sądz tak! Za każdą minutę, którą im zabiłeś; za każdą uciechę, którą im zatrąłeś; za każdą doskonałość, którą im wydarłeś, do rachunku cię kiedyś powoła, a jeśli będziesz umiał odpowiedzieć - toś wygrał.

FRANCISZEK

Ani słowa więcej, ani słowa! Czy chcesz, żebym twoim śledziennym kaprysom stawał na usługi?

MOSER

Patrzaj, jak przeznaczenie ludzi w straszliwie pięknej stoi równowadze: szala tego życia zniżona, podniesie się, tu podniesiona, tam na dół spadnie. Czasowe cierpienie tej ziemi tam w wieczny triumf się zamieni, a tu triumf śmiertelny tam wiekuiącą będzie rozpaczą!

FRANCISZEK *[gwałtownie przystępuje do niego]*

Bogdaj cię piorun oniemił, ty duchu kłamliwy; ten język przekłety ja ci z gardła wyrwę!

MOSER

Tak wczesnie ciężar prawdy poczułeś? Jeszczem żadnych nie przywiódł dowodów; pozwól do dowodów przystąpić.

FRANCISZEK

Milcz! Idź do piekła ze swymi dowodami. Dusza będzie zniszczona i nic mi na to nie odpowiada.

MOSER

Dlatego skowyczą duchy przepaści; ale niebo głową porząsa. Myślisz, że przed ramieniem sprawiedliwość wymierzającego w puste królestwo nicości uciekniesz? Wzniesiesz się do nieba - On tam; pójdiesz do piekła - i tam On znowu. Zawołasz do nocy: zakryj mię! i do ciemności: osłoń mię! - ciemność musi świecić nad tobą i nad potępionym dzień północ - twój duch nieśmiertelny pod tymi słowami wdryga się i nad ślepą myślą zwycięża.

FRANCISZEK

Nie chcę być nieśmiertelnym - niech tam będzie, co chce, przeszkodzić nie mogę - ale Go zmuszę, żeby mię zniszczył; wściekłość Jego rozdrażnię, żeby mię zniszczył w wściekłości. Powiedz mi, jakie są grzechy największe, co najstraszniejszy gniew w Nim obudzają?

MOSER

Dwa znam tylko - ale ich ludzie nie popełniają - nie znają nawet.

FRANCISZEK

Jakie dwa?

MOSER

Ojacobójstwo nazywa się jeden; bratobójstwo nazywa się drugi. Czego tak bledniesz?

FRANCISZEK

Cóż to, starcze? Z niebem czy z piekłem stoisz w przymierzu? Kto ci powiedział?

MOSER

Biada temu, kto oba te grzechy ma na sercu swoim! Jemu by lepiej było, gdyby się nigdy nie urodził! Ale bądź spokojny, ty już ani ojca, ani brata nie masz.

FRANCISZEK

Ha! Czy nad te nie znasz większego? Pomyśl jeszcze. Śmierć, niebo, wieczność, potępienie unoszą się nad głosem ust twoich. Czy jest większy choć jeden?

MOSER

Ani jeden większy.

FRANCISZEK *[pada na krzesło]*

Potępienie! potępienie!

MOSER

Wesel się, wesel! miej się za szczęśliwego. Przy wszystkich zbrodniach twoich świętym jesteś w porównaniu do ojacobójców. Przekleństwo, co ciebie dotknie, porównane z przekleństwem na tamtego, śpiewem jest miłości.

FRANCISZEK *[zrywając się]*

Idź do tysiąca piekieł, ty puszczyku! Kto ci przychodzić rozkazał? Idź albo na wskroś przebiję.

MOSER

Mogąż popie brednie w zbroję takiego filozofa ugodzić? Zdmuchnijże to wszystko oddechem ust twoich!

[Odchodzi].

[Franciszek rzuca się na krzesło w straszliwych poruszeniach.

Głęboka cichość].

SŁUŻĄCY *[wpadając spiesźnie]*

Amalia uciekła, hrabia zniknął nagle.

DANIEL *[wchodząc ze strachem]*

Łaskawy panie, wojsko ognistych jeźdźców pędzi z góry! Krzyczą: bij, zabij! bij, zabij! - cała wioska w przestraszu.

FRANCISZEK

Biegnij, niech we wszystkie dzwony uderzą; niech wszystko idzie do kościoła - na kolana pada, modli się za mnie. Więźniów wypuścić na wolność. Ubogim wszystko w dwójnasób, w trójnasób zwrócę - chcę... idźże! wołaj mi spowiednika, żeby grzechy odpuścił. Czy jeszcze nie poszedł?

[Słysząc wrzawę].

DANIEL

Panie Boże, przebac mi ciężkie grzechy moje! Jak to pogodzić? Pan zawsze pacierzów za grosz nie miałeś, moje psalmy i Biblię na głowęś mi rzucał, skoroś mię zastał przy modlitwach...

FRANCISZEK

Nie mów już o tym... bo widzisz... Umrzeć, umrzeć! Byłoby za późno.

[Słysząc wrzask bandy Schweizera].

Módlże się, módl!

DANIEL,

Ja zawsze panu mówiłem... pan modlitwą pogardzasz, ale pamiętaj pan, pamiętaj: przyjdzie bieda na człowieka, niech no się po kołnierz naleje, wtenczas wszystkie skarby świata oddasz za jedno westchnienie chrześcijańskie. Widzisz pan? wyszydzałeś mię. Otóż masz teraz! widzisz pan?

FRANCISZEK *[ściskając go]*

Przebac mi, kochany, złoty, brylantowy Danielu! przebac mi - ja cię ubiorę od stóp aż... módlże się... ubiorę cię jak na wesele, ja ci... módl się, zaklinam cię, na kolanach proszę. W imię diabła! Módl się!

[Zgiełk na ulicach, krzyk, łomot].

SCHWEIZER *[na ulicy]*

Dobrywaj! wal na śmierć! Wypieraj! Widzę światło - tam on musi być.

FRANCISZEK *[klęcząc]*

Słuchaj modlitwy mojej, Boże na niebie! Pierwszy to raz - i więcej pewnie nie będzie - wysłuchaj mię, Boże na niebie!

DANIEL

Zmiłuj się! Co pan robisz - to bezbożna modlitwa.

[Zbiegowisko].

LUD

Złodzieje, zbójcy! Co to za hałas okropny o północnej godzinie?

SCHWEIZER *[ciągle na ulicy]*

Przegnaj ich, człowieku, to diabeł po waszego pana przyszedł. Gdzie Schwarz z swoim oddziałem? Stań przy zamku! Grimm! przypuszczaj szturm do murów!

GRIMM

Przyłóżcie ognia - albo on do nas na górę, albo my na dół do niego - podpalę mu pokoje.

FRANCISZEK *[modląc się]*

Zwyczajnym zbójcą nie byłem, Panie Boże - nie zajmowałem się drobnostkami, Panie Boże mój...

DANIEL

Boże, bądź miłościw! U niego modlitwy nawet grzechami.

[Wlatują kamienie i łuczywa - szyby wypadają. Zamek gore].

FRANCISZEK

Nie mogę się modlić - tu, tu! *[uderzając w pierś i czoło]* Wszystko tak puste, tak wyschłe! *[powstaje]* Nie, modlić się nie będę. Tego zwycięstwa niebo nie otrzyma i piekło ze mnie sztydzić nie będzie...

DANIEL

Jezus Maria! pomóżcie, ratujcie! Cały zamek w płomieniach!

FRANCISZEK

Weź tę szpadę, prędeż! W brzuch mi utop - tam z tyłu: żeby lotry nie przyszli naigrawać się ze mnie.

[Pożar się wzmagają].

DANIEL

Uchowaj Boże! Uchowaj Boże! Nikogo za wcześniej nie chciałbym do nieba wyprawiać, a tym bardziej do...

[Ucieka].

FRANCISZEK *[patrzy za nim obłąkanym wzrokiem, po chwili]*

Do piekła, chciałeś powiedzieć. W samej rzeczy, coś podobnego czuję... *[w obłąkaniu]* Czy to wasze głośne poświęty? Wyż to syczycie, gadziny przepaści? Cisną się na górę - oblegają drzwi. Czego mam się lękać? tego końca ostrego? Drzwi pękają - wyłamane - nie ma sposobu. A więc

ulituj się nade mną!

[Zrywa złoty sznur od kapelusza i dusi się].

[Schweizer z oddziałem].

SCHWEIZER

Łajdaku zbójceki, gdzieś się podział? Widzieliście, jak uciekali? tak-że mało ma przyjaciół? Gdzie się ta żmija zaczęła?

GRIMM *[potykając się o trupa]*

Stójcie - coś leży na drodze - poświećcie!

SCHWARZ

Wyprzedził nas w grzeczności. Schowajcie pałasze, już się jak szczur rozciągnął.

SCHWEIZER

Trup? Co, trup? beze mnie trup? kłamstwo, powiadam - patrzcie tylko, jak się prędko zerwie na nogi! *[wstrząsa nim]*

Hej, słyszysz? jest tu ojciec do zabicia.

GRIMM

Nie trudź się darmo. Ani piśnie.

SCHWEIZER *[oddalając się od trupa]*

Tak! nie ucieszył się - zdechł jak szczur. Wracajcie i powiedzcie kapitanowi, że zdechł jak szczur. Mnie już nie obaczy.

[Strzela do siebie].



SCENA II

Teatr przedstawia miejsce ostatniej sceny czwartego aktu.

Stary Moor siedzi na kamieniu. Karol naprzeciw niego.

Rozbójnicy rozsypani po lesie.

KAROL

Nie przychodzi!

[Uderza pałaszem po kamieniach, aż iskry się sypią].

STARY MOOR

Przebaczenie niech będzie jego karą, moją zemstą podwojona miłość.

KAROL

O nie, na rozjątrzoną duszę moją - tak być nie może! tak nie uczynię. Zbrodnię haniebną powinien za sobą do wieczności

zanieść! Inaczej na cóż mam go zabijać?

STARY MOOR *[we łzach]*

O dziecię moje!

KAROL

Co? płaczesz nad nim? pod tą wieżą?

STARY MOOR

Miłosierdzia! o, miłosierdzia! *[załamuje ręce]* W tej chwili, w tej chwili osądzone dziecko moje!

KAROL *[z przestraczem]*

Które?

STARY MOOR

Ha! Skąd to pytanie?

KAROL

Nic, nic!

STARY MOOR

Czy i ty przyszedłeś urągać z żalości mojej?

KAROL

Ach! sumienie zdradza! Nie zważaj na moje słowa!

STARY MOOR

Prawda, jam syna udręczył i syn znowu mię udręczać musiał - to palec Boży. O mój Karolu, o mój Karolu! Jeśli w tej chwili szatą pokoju odziany wznosisz się nad moją głową: przebacz mi, o, przebacz!

KAROL

On ci przebacza - jeżeli godny twoim się synem nazywać, to przebaczyć ci musi.

STARY MOOR

Ach! on zanadto wspaniałomyślny... ale ja pójdę na jego spotkanie ze łzami moimi, z bezsennymi nocami, ze snami dręczącymi - kolana jego obejmę, zawołam: zgrzeszyłem przeciw niebu i tobie, niegodny jestem, żebyś mię ojcem nazywał.

KAROL *[wzruszony]*

Czy ci tak drogim był ten drugi syn?

STARY MOOR

Tyś mi świadkiem, Boże! Czemuż uwieść się dałem podstępom niedobrego syna? Najszczęśliwszym ojcem byłem między ojcami - pełne nadziei dzieci rozkwitały. Ale - złowroga godzino, zły duch wkradł się do serca młodszego syna - uwierzyłem wężowi, i obaj przepadli.

KAROL *[oddalając się od niego]*

Przepadli na wieki!

STARY MOOR

Czuję dziś do głębi, co mi Amalia mówiła - duch zemsty z jej ust przemawiał: na próżno będziesz wyciągał umierające ręce za synem, na próżno myślał ścisnąć gorącą rękę Karola - nigdy on przy łożu twoim nie stanie.

[Karol podaje mu dłoń z odwróconą twarzą].

Gdyby to była dłoń mego Karola! ale on daleko w ciasnym domu spoczywa, żelaznym snem usypia, nie słyszy głosu mojego narzekania. Biada mi! Umierać w objęciach cudzoziemca. - Żadnego syna, żadnego syna, żeby mi oczy mógł przywrzeć...

KAROL *[głęboko wzruszony]*

Teraz trzeba - teraz! *[do zbójców]* Opuśćcie mię! A jednak czyliż mu mogę syna powrócić? już mu powrócić syna nie mogę. Nie - nie uczynię tego.

STARY MOOR

Co, co szepcesz, przyjacielu?

KAROL,

Twój syn... tak, starcze!... twój syn... na zawsze zgubiony!

STARY MOOR

Na zawsze?

KAROL *[w najwyższym uciśnieniu duszy wznosząc wzrok do nieba]*

O, ten raz tylko - nie dozwól duszy mej osłabnąć - ten raz tylko niech z mocą dotrzymam!

STARY MOOR

Na zawsze, powiadasz?

KAROL

Nie pytaj więcej - na zawsze, mówiłem.

STARY MOOR

Cudzoziemcze, cudzoziemcze! Po cóż mię z więzienia dobyłeś?

KAROL

Ale gdybym teraz błogosławieństwo od niego wyciągnął? wyciągnął jak złodziej i uciekł z boską zdobyczą? Błogosławieństwo ojcowskie, powiadają, nigdy nie zaginie.

STARY MOOR

I mój Franciszek zgubiony?

KAROL *[padając mu do nóg]*

Rozłamałem rygle twego więzienia, daj mi błogosławieństwo swoje!

STARY MOOR *[z boleścią]*

A chcesz syna zabić, ty ojca zbawicielu! Patrz tylko, Bóg w miłosierdziu nigdy niewyczerpany, a my, nędzne robaki, z zagniewaniem idziemy do spoczynku. *[kładzie rękę na głowę Karola]* Bądź tyle szczęśliwym, ile miłosiernym będziesz!

KAROL *[rozczulony powstając]*

Och! gdzie jest stałość moja? Żyły mi wolnieją - sztylet z rąk wypada!

STARY MOOR

Zgoda między braćmi tak jest kosztowną jak rosa, co z Hermonu odwilżą Syjonu góry. Staraj się na tę rozkosz zasłużyć, a aniołowie nieba przezierać się będą w słońcu twojej chwały. Mądrość twoja niech będzie mądrością posiwiątej głowy; ale twoje serce, serce twoje niech będzie zawsze sercem niewinnej dziewczyny.

KAROL

O! tej rozkoszy daj dotknąć - pocałuj mię, boski starcze!

STARY MOOR *[całując go]*

Weź to za ojcowski pocałunek, a ja pomyślę, żem syna całował. Ty płakać umiesz?

KAROL

Pomyślałem, że to pocałunek ojcowski. Biada mi, jeśli go teraz przywiodą!

[Ludzie z oddziału Schweizera zbliżają się zasmuceni z pochylonymi głowami, zasłaniając sobie twarze].

O nieba!

[Cofa się i szuka miejsca, gdzieby się schronić. Rozbójnicy zbliżają się do niego. Milczenie].

GRIMM *[z pochyloną głową]*

Mój kapitanie!

[Karol nie odpowiada].

SCHWARZ

Drogi nam kapitanie!

[Karol ciągle ustępuje].

GRIMM

My niewinni, kapitanie!

KAROL *[nie patrząc na nich]*

Któż wy jesteście?

GRIMM

Nie patrzysz na nas - to my wierni twoi.

KAROL

Biada wam, jeśliście wiernie spełnili.

GRIMM

Ostatnie pożegnanie od twojego sługi Schweizera... nigdy już nie wróci twój sługa Schweizer.

KAROL *[zrywając się]*

Toście go nie znaleźli?

SCHWARZ

Znaleźliśmy umarłego.

KAROL *[radośnie]*

O dzięki ci, Rządco wszechrzeczy! Uściskajcie mię, dzieci! Miłosierdzie niech odtąd będzie hasłem. Gdyby to jeszcze przebyć - wszystko bym przebył.

[Wchodzą nowi Rozbójnicy, Amalia].

ROZBÓJNICY

Hejże! Hej! Zwierzyna, cudna zwierzyna!

AMALIA *[z rozpuszczonymi włosami]*

Umarli, powiadają, na jego głos zmartwychwstali. Mój stryj żyje! w tym lesie - gdzie on? Karolu! Stryju! Ha!

[Rzuca się w objęcia Starego Moora].

STARY MOOR

Amalio! Córko moja! Amalio!

[Tuli ją do serca].

KAROL

Kto mi ten obraz przed oczy przywodzi?

[Amalia wyrывa się z ramion Starego Moora, pędzi do Karola i wiesza mu się na szyi].

Mam go, o wy gwiazdy nieba, mam go znowu!

KAROL *[wyrывая się, do Rozbójników]*

Ruszajcie! Szatan mię zdradził!

AMALIA

Oblubieńcze, oblubieńcze! ty w obłąkaniu. Ha! to zachwycenie! Czemuż ja w tym szale szczęśliwości tak nieczuła, tak zimna jestem?

STARY MOOR *[zrywając się]*

Oblubieniec? Córko, córko! Oblubieniec!

AMALIA

Wiecznie do niego, wiecznie, wiecznie on mój! O wy potęgi nieba! - zdejmcież ten ciężar zabijającej rozkoszy, żebym pod jej brzemieniem nie umarła.

KAROL

Oderwijcie ją od szyi mojej! Zabijcie ją! Zabijcie jego, mnie, siebie! Wszystkich zabijcie! Niechaj świat się wali!

[Chce uciekać].

AMALIA

Dokąd? Cóż to? Miłość, wieczność! Szczęśliwość, nieskończoność! a ty uciekasz?

KAROL

Idź, idź ode mnie! najniezszczęśliwsza z oblubienic. Patrz sama, pytaj sama, słuchaj! Najniezszczęśliwszy z ojców!... Puszczajcie mnie, niech na zawsze od was ucieknę!

AMALIA

Wesprzyjcie mię na imię Boga, wesprzyjcie! Noc przed oczyma moimi - on ucieka!

KAROL

Za późno! Daremnie! Twoje przekleństwo, ojcze!... więcej nie pytaj! jestem... ja... przekleństwo twoje... wydarte tobie przekleństwo... Kto mię tu zwabił? *[z dobytym pałaszem przystępuje do Zbójców]* Kto z was do tego miejsca mię przywabił, wy twory piekielne? Giń więc, Amalio! Umieraj, ojcze! Po raz trzeci umieraj przeze mnie! - Ci zbawcy twoi to złodzieje i rozbójnicy! a twój Karol ich hersztem!

[Stary Moor umiera. Amalia stoi niema jak posąg. Cała banda w straszliwym milczeniu. Karol opierając się o dąb].

Dusze tych, których wśród upojenia miłości zgładziłem, których zamordowałem w czasie ich snu świętego, których... Ha-ha-ha! Czy słyszycie łomot prochowni walącej się na głowy złożonych chorobą? Widzicie płomienie obejmujące kolebki niemowląt? Oto pochodnie weselne, oto weselna kapela. O! On nie zapomina, On wszystko umie powiązać... dlatego nie dla mnie rozkosze miłości - dla mnie miłość łożem katowni, to zapłata!

AMALIA

Prawda! Władco niebieski, prawda! Cóżem uczyniła, ja, jagnię niewinne! kochałam - ot tego!

KAROL

To więcej, niżeli człowiek wycierpieć może. Przysłuchiwałem się przecież, jak z tysiąca łuf śmierć do mnie huczała i na krok nie ustąpiłem - mamże dziś dopiero uczyć się, jak drży kobieta? drzeć przed kobietą? Nie, kobieta stałości mojej nie zachwieje. Krwi, krwi! to napad kobiecy - krwi napić się muszę - a przejdzie.

[Chce uciekać].

AMALIA

Zbójco! Szatanie! Ja nie opuszczę ciebie, aniele!

[Pada mu w objęcia].

KAROL

Precz, wężu fałszywy! chcesz z obłąkanego szydzić? Ale ja zwyciężę okrucieństwo losu - co? ty płaczesz? O wy chytre, złośliwe gwiazdy! Udaje, jakby płakała, jakby nade mną duszę chciała wypłakać.

[Amalia pada w jego objęcia].

Ha, jak to? nie plwa na mnie, nie odtrąca od siebie? Amalio, czyś zapomniała, czy wiesz, kogo ty ściskasz, Amalio?

AMALIA

Mój jedyny, nieodłączny!

KAROL *[w upojeniu najwyższej radości]*

Przebacza mi, kocha! Oczyszczony jestem jak powietrze niebieskie - kocha mię! Płaczem zroszone dzięki tobie, o miłosierdzie nieba! *[pada na kolana i płacze rzewnie]* Pokój mej duszy powrócił - minęła udręka - nie ma piekła! Patrzcie, o patrzcie, dzieci światła łzy ronią u szyi płaczącego szatana! *[powstając do Zbójców]* Płaczcież i wy! płaczcież, płaczcie! O Amalio, Amalio!

[Wiesz się u jej ust. Chwila milczenia].

JEDEN Z ROZBÓJNIKÓW *[występując z wściekłością]*

Stój, zdrajco! W tej chwili odepchnij te ramiona - albo inaczej wymówię słowo, że aż w uchu ci zagrzmi i z przestrawu zęby ci zadzwonią.

[Wyciąga pałasz między Karolem i Amalią].

STARY ROZBÓJNIK

Pamiętaj na lasy czeskie! słyszysz? ociągasz się? na lasy czeskie powinienes pamiętać! Niewierny, gdzie twoje przysięgi? Czy tak prędko o ranach zapominasz naszych? Gdyśmy szczęście, cześć i życie dla ciebie w przepaść rzucili,

gdyśmy przy tobie stanęli jak mury, gdyśmy jak puklerze przyjmowali cię na twoje życie wymierzone: nie wzniosłeś dłoni do zakłęcia się żelaznego? Nie przysiągłeś, że nas nigdy nie opuścisz, jakeśmy ciebie nie opuścili? Krzywoprzysięzco bez czci, chcesz zdradzać dlatego, że dziewczyna szlocha?

TRZECI ROZBÓJNIK

Hańba krzywoprzysięzcy! Duch zabitego Rollera, któregoś na świadka z królestwa śmierci wywoływał, zarumieni się wstydem nad lekliwością twoją i uzbrojony powstanie z grobu, żeby cię słusznie ukarać.

RÓŻNI ROZBÓJNICY *[odstawiając jeden po drugim rany i rozdzierając suknie]*

Patrz tu! patrz! Czy znasz te rany? Ty nasz jesteś! krwią naszego serca na poddanego myśmy cię kupili!... Ty nasz, choćby archanioł Michał miał z Lucyferem na kułaki wystąpić. Marsz z nami! Ofiara za ofiarę! Amalia dla bandy!

KAROL *[opuszczając rękę Amalii]*

Koniec! Chciałem powrócić, przyjść do ojca - ale Ten, co w niebie, wyrzekł: nie można. Głupiec zaślepiony ze mnie, dlaczegoż powracać chciałem? Możeż wielki grzesznik powrócić? Wielki grzesznik powrócić nigdy nie może - o tym dawno trzeba było wiedzieć. Bądź spokojna! proszą cię, bądź spokojna! Tu jest sprawiedliwość: nie chciałem, gdy On mię szukał; a teraz, gdy ja Go szukam - On nie chce. Cóż jest słusniejszego? Nie przewracaj tak oczów - On mię nie potrzebuje - czyż stworzeń swoich nie ma w obfitości? Bez jednego może się obejść - a tym jednym - ja. Chodźcie, towarzysze!

AMALIA *[zatrzymując go]*

Czekaj, czekaj! Jedno pchnięcie, jedno pchnięcie śmiertelne! Opuszczona na nowo! Dobądź miecza i zlituj się!

KAROL

Już nie znam litości - nie zabiję cię!

AMALIA *[obejmując jego kolana]*

O! W imię Boga, w imię miłosierdzia wszelkiego! Miłości już nie chcę - wiem, że tam w górze nasze gwiazdy nieprzyjaźnie jedna przed drugą uciekają - ja o śmierć błagam tylko. Opuszczona! Opuszczona! Rozważ tylko całą okropną treść tego wyrazu: opuszczona! Ja tych udręczeń nie wytrzymam -

zważ tylko - żadna kobieta takich udręczeń wytrzymać nie może. O śmierć błagam tylko. Patrz: ręka moja drży! nie mam serca przebijać. Mnie samo ostrze błyszczące przestrasza - tobie tak lekko, tak lekko - ty mistrz w zabijaniu! Dobądź miecza i ot, uszczęśliwisz!

KAROL

Chcesz sama być szczęśliwą? Precz! Kobiet nie zabijam.

AMALIA

Ha, zbójco! ty szczęśliwych tylko mordujesz, zmęczonych życiem omijasz? *[zawleka się na kolanach do Zbójców]* To wy zlitujcie się nade mną, uczniowie kata! W waszych oczach przegląda takie krwi łaknące miłosierdzie, że aż radość nieszczęśliwemu. Wasz mistrz to próżny, lękliwy samochwalca.

KAROL

Kobieto, co mówisz?

[Zbójcy odwracają się].

AMALIA

Ani jednego przyjaciela? I pomiędzy tymi ani jednego *[powstając]* Niechaj więc Dydona uczy mię umierać!

[Chce odejść, jeden ze Zbójców mierzy do niej].

KAROL

Stój, ani się waż! Kochanka Moora z Moora tylko ręki umierać powinna!

[Zabija ją].

ROZBÓJNICY

Kapitanie, kapitanie! Co robisz? Czyś szalony?

KAROL

Ugodzona - jeszcze to drgnienie i już po niej! No, patrzcie! czy jeszcze czegoś żądacie? Ofiarowaliście mi życie - życie, co już do was nie należało, życie pełne obrzydliwości, hańby - ja wam anioła zamordowałem. Co? przypatrzcie się tylko dobrze! Czy dosyć wam tego!

GRIMM

Z lichwą dług zapłaciłeś. Toś uczynił, czego żaden człowiek dla honoru nie uczyniłby swego. Chodź dalej!

KAROL

Przyznajesz? Nieprawdaż, życie świętej za życie łotrów to zamiana nierówna? O, zaprawdę mówię, choćby każdy z was na rusztowanie wstąpił, a kawałki ciała mu jeden po drugim

rozpieczonymi obcęgami wydzierano, choćby ta męczarnia jedenaście dni letnich trwała, jeszcze by nie mogła takich łez do ważyć. [*z gorzkim uśmiechem*] Rany wasze, czeskie lasy! Prawda, prawda: to trzeba było zapłacić.

SCHWARZ

Uspokój się, kapitanie, chodź z nami! Ten widok nie dla ciebie. Prowadź nas dalej!

KAROL

Czekajcie! Jeszcze słowo, nim dalej pójdziemy. Słuchajcie, wy pochopni zbirowie moich barbarzyńskich rozkazów - od tej chwili przestaję być wodzem waszym. Ze wstydem i wstrętem odrzucam tę krwawą buławę, pod którą myśleliście mieć prawo zbrodnie popełniać, brudzić światło niebieskie dziełami ciemności. Idźcie w lewo czy w prawo! Nic odtąd wspólnego między nami nie będzie.

ROZBÓJNICY

Ha, tchórze! Gdzież twoje wysokie, wzniosłe zamiary? Toż były tylko bańki mydlane, które rozwiąła jedna kobieta?

KAROL

O, szalony głupiec ze mnie, żem myślał ohydnyymi czynami świat upiększyć, a bezprawością prawo utwierdzać! Nazwałem to zemstą i słuszością. Byłem tyle zuchwały, Opatrzności Boska, porwać się na zaostrzenie szczerb Twojego miecza, na poprawę stronniczych Twych rozrządzeń - ale - o głupie dzieciństwo! Otóż stanąłem u brzegu okropnego życia i łkając, zgrzytając zębami widzę: że dwóch ludzi jak ja cały porządek świata moralnego ze szczętem wywrócić zdoła. Przebac, o, przebac dziecku, co się na władzę Twoją targnęło. Zemsta tylko do Ciebie należy; ręki człowieka nie potrzebujesz. Nie w mocy mojej zapewne ubiegłą przeszłość przywrócić. Zniszczone na wieki, co się raz zniszczyło - com rozwalił, nigdy nie powstanie. Ale został mi sposób, którym obrażone prawa pogodzę i naprawię porządek znieważony. Jemu potrzeba ofiary - ofiary, co by nienaruszoność Jego majestatu w obliczu całej ludzkości rozwinęła - tą ofiarą ja będę. Ja sam za znieważony porządek umierać muszę.

ROZBÓJNICY

Odbierzcie mu szpadę - chce zabić siebie.

KAROL

Szaleńcy na wieczną ślepotę skazani! Myślicie, że grzechy śmiertelne śmiertelnym grzechem zgładzę? Myślicie, że harmonia świata na tym bezbożnym rozdźwięku zyszcze? *[ciska z pogardą broń pod ich nogi]*. Żywcem mię dostaną. Idę i w ręce sprawiedliwości sam siebie oddam.

ROZBÓJNICY

Okujcie go! On rozum stracił.

KAROL

Nie dlatego, iżbym myślał, że ta sprawiedliwość nie dosięgnie mnie, skoro wyższa wola rozrządzi - ale mogłaby mnie we śnie zająć niespodzianie albo w ucieczce doścignąć, albo siłą i zbrojnymi pochwycić - a wtenczas i tej zasługi byłbym pozbawiony, żem za nią umarł dobrowolnie. Po cóż jak złodziej mam dłużej ukrywać życie swoje, kiedy sąd niebieskich stróżów dawno już mi to życie odjął?

ROZBÓJNICY

Puszczajcie, niech idzie! Chce grać rolę wielkiego człowieka i dla próżnego podziwiania życie wystawia.

KAROL

W samej rzeczy, mogliby mię podziwiać. *[po namyśle]* Przypominam sobie, że mi w drodze mówiono o biedaku, który za dzienny zarobek pracuje i jedenaścioro ma dzieci. Obiecano tysiąc luidorów temu, kto żywcem wielkiego rozbójnika dostawi. Można wspomóc biedaka.

[Odchodzi].



KONIEC

Księgozbiór DiGG



2012